



AAR

MATEUSZ
SMOGÓR

CHE

tak rodzi się zło...

TYP

Jedno wydarzenie potrafi zmienić całe życie.

Nie możesz już **TEGO POWSTRZYMAĆ**

NOVAE RES

AR

MATEUSZ
SMOGÓR

CHE

tak rodzi się zło...

TYP



NOVAE RES

Archetyp (gr. *archétypon*)
– pierwowzór jakiegoś działania.

„To spojrzenie było sygnałem. Wchodziło głęboko gdzieś poza moje źrenice,
zagłębiało się w całe
moje ciało, wbijało się we wnętrze mojego brzucha.”

Alina Reyes, *Rzeźnik*

PROLOG

14 lat temu

Wiał już jesienny wiatr. Powoli robiło się ciemno. Baśka siedziała okryta kocem na werandzie tarasu znajdującego się na tyłach bacówki i piła ciepłą herbatę z miodem. Była drobną, długowłosą brunetką o zielonych oczach. Jak co roku, wolała jechać na urlop we wrześniu, kiedy wakacyjne szaleństwo dobiega końca, a ceny stają się bardziej przystępne. Kiedyś musiała przekonywać do tego Grzegorza, ale teraz wspólnie podjęli decyzję o wyjeździe poza sezonem. Mimo że wieczory robiły się już coraz chłodniejsze, w ciągu dnia nadal dało się korzystać z pięknej pogody.

Oboje kochali góry. W poprzednie wakacje zdecydowali się nawet na zrobienie sobie niedużych tatuaży przedstawiających ukochane szczyty. Basia na prawym biodrze, a Grzegorz na łopatce. Od lat jeździli w to samo piękne miejsce, do drewnianej bacówki, z której roztaczał się niesamowity widok na Tatry, pozwalający naładować akumulatory na cały kolejny rok.

Grzegorz zamówił jedzenie i przyszedł na taras do Basi. Ich coroczną kulinarną tradycję po dotarciu do schroniska stanowił żurek z jajkiem i pierogi ruskie, które były tu po prostu genialne. Zaczęli omawiać plany na kolejny dzień. Chcieli zdobyć najwyższy szczyt w okolicy, dlatego postanowili wyruszyć tuż po śniadaniu, tak żeby zdążyć wrócić do bacówki przed zapadnięciem zmroku. Spakowali już wodę, banany, batony energetyczne i zestaw plastrów. Rano dopakują bułki i termos z ciepłą herbatą. W obie strony, zgodnie z założeniami, droga powinna im zająć niecałe osiem godzin. Baśka wstała, pocałowała Grzegorza w głowę i poszła do toalety, która znajdowała się w piwnicach bacówki.

Zapadł wieczór. Grzegorz, siedząc w ciemności, wpatrywał się w coraz lepiej widoczne, malutkie światła miasteczka oddalonego od nich o kilkanaście kilometrów. Bardzo lubił ten widok. Dzięki niemu czuł, że znajduje się daleko od tego całego zgiełku codziennego życia. Znowu zaczął rozmyślać o swojej ukochanej i ich nienarodzonej córeczce. Trzy lata temu Basia poroniła w siódmym miesiącu ciąży. Dla obojga stanowiło to niewyobrażalny ogrom cierpienia, jednakże każde z nich przeżywało ten ból w odmienny sposób, co bardzo ich od siebie oddaliło. Nie rozumieli się. Basia oczekiwała rozmowy, wsparcia, dzielenia się emocjami i wspólnego przeżywania żałoby, a Grzegorz zamknął się w sobie, nie potrafił o tym rozmawiać. Przestał cokolwiek odczuwać, jakby ktoś wyrwał mu serce. Przez kilka miesięcy, pomimo że razem mieszkali, żyli jak na osobnych planetach. Mijali się. W chwili, kiedy przeczuwali, że ich drogi życiowe rozejdą się całkowicie, znajomi podsunęli im pomysł udziału w terapii.

Psycholog pomógł im wspólnie przejść przez proces żałoby. Pomimo bardzo trudnych początków, w końcu zdali sobie sprawę, że nie chcą bez siebie żyć. Teraz, po trzech latach od tego wydarzenia, ponownie zaczęli rozmawiać o dziecku. Basia tak bardzo chciała mieć córkę. On chciałby dwójkę dzieci.

Spojrzał na zegarek. Basi nie było już od ponad piętnastu minut. Zaczął się niepokoić. Wcześniej kilkakrotnie zdarzało się jej zasłabnąć, a nawet całkowicie stracić przytomność. Zostawił zamówienie na ławie, zszedł z tarasu i okrążył baczność, kierując się w stronę jej głównego wejścia. Następnie, będąc już w środku, podążył schodami do piwnicy, gdzie znajdowała się kuchnia turystyczna oraz prysznic i toalety. Jak dotąd nigdzie nie znalazł swojej ukochanej. Po kolei sprawdził każdą kabinę. Nadal nic. Opuścił piwnicę i wbiegł po schodach na piętro. Pomimo iż logika jasno wskazywała, że Basi nie może być w pokoju, gdyż klucz do niego Grzegorz trzymał w kieszeni swoich spodni, do głosu zaczynały dochodzić emocje, zaburzając zdroworozsądkowe myślenie. Mężczyzna podbiegł do drzwi i szarpnął za klamkę. Zamknięte. Szybko wyjął klucz i otworzył zamek. W pokoju stały jedynie cztery drewniane łóżka i stolik z dwoma krzesłami. Na

jednym z łóżek, obok zwiniętych śpiworów leżały ich plecaki. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zostawili, wychodząc godzinę temu z pokoju.

Grzegorz czuł przyspieszone bicie własnego serca, ogarniał go coraz większy niepokój. Zatrzasnął drzwi. Zbiegł na dół, opuścił budynek i obszedł go dookoła. Nadal nie znalazł żadnego śladu Basi. Nie zastanawiając się dłużej, poprosił o pomoc pracowników bacówki. Rozpoczęto przeszukiwanie budynku. Wspólnie sprawdzili każdy pokój, kuchnię, toalety i wszystkie pomieszczenia służbowe. Basi nie odnaleziono. Na miejsce został wezwany GOPR i policja. Zorganizowano grupę poszukiwawczą, do której – pomimo nagłego załamania pogody – dołączyło kilku chętnych turystów nocujących w bacówce.

Zaczął się przeszukiwanie pobliskiego terenu. W akcji wykorzystano psa tropiącego. Zwierzę dość szybko odnalazło apaszkę, która leżała na ziemi około sto metrów od schroniska, a Grzegorz zidentyfikował jako należącą do Basi. Ponieważ mężczyzna był bliską osobą zaginionej i jego obecność mogła spowodować mylenie śladów zapachowych, zabroniono mu uczestniczenia w bezpośrednich poszukiwaniach. Ponadto musiał pozostać w schronisku, by policja mogła zebrać wszelkie istotne informacje na temat jego partnerki.

Padało coraz mocniej, dodatkowo wzmógł się silny wiatr. Przeczesując teren snopami światła, ludzie ostrożnie szli za przewodnikiem trzymającym na smyczy dużego owczarka niemieckiego, który podążał trasą poza szlakiem, w dół północnego zbocza wzniesienia. Po około sześciuset metrach doszli do rzeki, gdzie pies zgubił trop. Tej nocy, pomimo podjętych działań, nie udało się odnaleźć zaginionej. Kolejne dni również nie przyniosły żadnego przełomu. Nurkowie przeszukiwali dno rzeki. Nigdzie nie znaleziono ciała ani jakichkolwiek śladów kobiety. Po trzech dniach wstrzymano przeszukiwanie leśnego terenu. Od tego momentu Barbara Sikorska figurowała w policyjnych aktach jako osoba zaginiona.

Obecnie

(...) Widzę ją. Patrzy prosto na mnie, ale mnie nie dostrzega. To będzie ona. To musi być ona. Już wybrałem. Myślę, że Tobie też by się spodobała. Jest taka podobna. Musisz uwierzyć mi na słowo. Obiecuję Ci, że zadbam o to, by jak najbardziej upodobnić ją do Twojego dzieła. Na razie niczego się nie spodziewa. Zapewne ma już plany na dzisiejszy wieczór. Nie wie jednak, że ulegną zmianie. Zabieram ją dzisiaj na randkę. Nie ma pojęcia, że połączy nas coś tak szczególnego. Kiedy odczytasz mój list, zapewne będzie już po wszystkim. (...)

Budzik zadzwonił o 8:30. Bolała go głowa. Wiedział, że nie powinien był wczoraj pozwalać sobie na picie takiej ilości tequili, ale narodziny bratanka nie zdarzają się przecież codziennie. Zebrał się z łóżka, umył zęby, włożył jeansy, T-shirt z logo Batmana i rozpinaną bluzę. Wyszedł z mieszkania, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Na pierwszy wykład był już spóźniony. Od trzech lat studiował psychologię na pobliskim uniwersytecie. W zasadzie sam do końca nie wiedział, dlaczego wybrał akurat ten kierunek. Najzwyczajniej po skończeniu liceum nie miał na sobie innych pomysłów.

Tego dnia nie poszedł jak zwykle przez dworzec, ale skierował się w stronę dzikiego przejścia na skróty, dzięki czemu mógł zaoszczędzić kilka minut. Przechodząc przez tory, zobaczył, że kilkanaście metrów od niego leży człowiek. Przeszły go ciarki. Przeraził go ten widok. W pierwszej chwili pomyślał, że ktoś został potrącony przez pociąg. Gdyby wiedział, co zobaczy za chwilę, zdecydowanie wolałby, żeby była to ofiara potrącenia.

Artur Kownacki cały się trząsł, gdy policja znalazła go siedzącego na ziemi trzy metry od ciała. Nie umiał wypowiedzieć słowa, dukał jedynie pojedyncze sylaby.

Samo wezwanie policji zajęło mu ponad dziesięć minut. Początkowo nie był w stanie wyjąć telefonu i wstukać trzycyfrowego numeru, a później nie potrafił odpowiedzieć na pytania aspiranta przyjmującego zgłoszenie. Teraz dwóch roslých policjantów, którzy przyjechali na miejsce zdarzenia, podniosło go i prowadziło do radiowozu, gdyż sam nie mógł utrzymać się na nogach.

Kobietę ułożono na boku. W tej pozycji wyglądała tak, jakby położyła się na trawie i zasnęła. Nogi na wysokości kostek miała skrępowane drutem. Ręce, również związane w nadgarstkach, ułożone zostały pod głową. Drut oplatał także szyję kobiety. Włosy miała ciemne, tym samym drutem upięte w nienagannego koka. Umalowane czerwoną szminką usta otwarte były na tyle szeroko, że ukazywały zakrwawioną jamę ustną i brak kilku zębów w górnej szczęce. Kobieta została pozbawiona również gałek ocznych. Jej nagie ciało pokrywały liczne krwiaki i różnej wielkości rany. Niektóre na tyle głębokie, że można było zobaczyć szkielet. Przebite na wylot kończyny przywoływały skojarzenia z biblijnym ukrzyżowaniem.

Na miejsce zdarzenia został wezwany detektyw Rafał Kozakiewicz z komendy wojewódzkiej. Kozak, bo w ten sposób nazywali go w wydziale, posiadał tak zwany szósty zmysł. Nikt nie miał wątpliwości, że jest odpowiednią osobą do tego zadania.

– Cześć. Nawijać, chłopaki! Co macie? – zawołał Kozak, przechodząc pod odgradzającą miejsce zbrodni taśmą policyjną.

– Nie uwierzysz – odezwał się jeden z policyjnych techników – nic tu nie ma. Żadnych śladów butów, włosów. Po prostu nic.

– Masz rację. Ni chuja nie wierzę! Szukajcie dalej i dajcie znać, jak coś znajdziecie. Musiał coś zostawić!

Kozak drgnął, kiedy poczuł, jak ktoś szczypie go w pośladek i szepcze do ucha:

– Cześć.

Jeszcze zanim się odwrócił, dobrze wiedział, że to ona.

– Oszalałaś? – zapytał. – Nie widziałaś policyjnej taśmy? Nie wolno ci tu przebywać.

– Jestem przedstawicielem prasy. Wszystko mi wolno. – Uśmiechnęła się.

Młody funkcjonariusz policji skierował się w ich stronę. Przyjęty przez niego wyraz twarzy typowego służbisty jasno wskazywał, iż zmierza do nich z zamiarem usunięcia dziennikarki z odgradzonego terenu. Kozak powstrzymał go gestem ręki.

– Ona jest ze mną – zawołał.

Funkcjonariusz skinął głową i odszedł.

– Dziękuję, detektywie – powiedziała tym swoim głębokim głosem. – Zatem co mi możesz wyjawić na temat tego incydentu? Macie już jakieś ustalenia? – Wyjęła notes i rozpoczęła swoją dziennikarską mantrę. Po jej seksownym głosie nie było już śladu.

– Wiesz, że nawet gdybym coś wiedział, a jeszcze nic kompletnie nie wiem, i tak niczego nie mógłbym ci powiedzieć – zaznaczył.

– Czyli rozumiem, że mogę napisać: „Na ten moment policja niczego kompletnie nie wie”?

– Nie, nie możesz. – Kozak położył rękę na lędźwiach Alicji i skierował ją w stronę taśmy policyjnej. – Jedź do domu. Wszystkiego dowiesz się z konferencji prasowej.

– Nie żartuj! – oburzyła się. – Pojadę do domu, jeśli ty pojedziesz ze mną. – Zbliżyła się do niego. – Już dawno nie cieszyliśmy się sobą – szepnęła.

– I już nie będziemy – skwitował, patrząc jej głęboko w oczy, jakby chciał podkreślić, że tym razem jego postanowienie jest nieodwołalne. – Wiesz dobrze, że to nie ma sensu. Nic z tego nie będzie.

– A kto powiedział, że musi coś być? – spytała. – Zresztą już nieraz to słyszałam. A ty dobrze wiesz, że nie możesz beze mnie żyć. To jest jak uzależnienie, kochany. Za każdym razem mówisz to samo, detektywie, a jednak za każdym razem wracasz.

– Nie tym razem, Alicjo. Zresztą z tego, co pamiętam, nadal jesteś mężatką – stwierdził. Widział, jak w odpowiedzi kobieta jedynie wywraca oczami. – Trzymaj się z daleka od taśmy – dodał, kiedy przeszli razem kilka metrów. – Następnym razem może już nie być taki miły. – Wskazał na młodego policjanta. – Dzwoncie, jak coś znajdziecie! Będę na komendzie! – krzyknął do techników, zostawiając Alicję, i odszedł w kierunku miejsca, gdzie zaparkował swój samochód.

Zrobiłem to. W końcu to zrobiłem. Nie mogłem dłużej czekać. Teraz nie ma już odwrotu. Stałem się taki jak Ty. Jesteś ze mnie dumny? (...) Czułem się jak Bóg. Ty wiesz najlepiej, że z niczym nie można tego porównać. Była moja. Posiadałem ją w każdym calu. (...) Najpiękniejsze są oczy. To spojrzenie, kiedy jej ból mieszał się z gasnącą nadzieją. Zabrałem sobie pamiątkę. Może kiedyś będę mógł Ci pokazać. Chcę więcej. Nikt nie może mnie teraz zatrzymać. (...)

Detektyw Kozakiewicz podjechał swoją pełnoletnią, granatową mazdą pod komendę. Wszedł do budynku i przywitał się machnięciem ręki z siedzącym za szybą dyżurnym. Zaczekał, aż tamten naciśnie przycisk otwierający kolejne drzwi, po czym wbiegł po schodach na pierwsze piętro, gdzie znajdował się pokój, w którym już od kilku lat pracował ze swoim policyjnym partnerem z wydziału oraz przyjacielem, Bartkiem Borkowskim.

Borkowski był trochę starszy od Kozaka. Pochodził ze Śląska, z wielopokoleniowej, górniczej rodziny. Pomimo że w szkole zmuszano go, by perfekcyjnie opanował mówienie po polsku, podstawowym językiem od zawsze był dla niego śląski i nawet kiedy mówił czystą polszczyzną, dało się usłyszeć charakterystyczny akcent ślonskiej godki. Partner Kozaka był niewysokim, zawsze uśmiechniętym policjantem z nadwagą, której nie potrafił już dłużej ukrywać. Dość szybko wyłysiał, czego przyczyn upatrywał w tej stresującej, pieprzonej robocie. Nie przekonywały go zapewnienia Kozaka, że wypadanie włosów to oznaka

wysokiego poziomu testosteronu i świadczy wyłącznie o męskości. Wiedział, że łąsiejący Kozak próbuje w ten sposób pocieszać samego siebie. Borkowski od początku pracy w wydziale zawsze nosił na głowie zielony kapelusz, który z czasem stał się oficjalnym elementem jego służbowego stroju. Od kolegów z wydziału otrzymał ksywę „Jogi”, która bezpośrednio nawiązywała do bohatera bajki wytwórni Hanna-Barbera. Zresztą wystarczyło na niego spojrzeć, a od razu miało się przed oczami misia z parku Jellystone.

Jogi ponad wszystko kochał muzykę. Kiedy nie pełnił służby i nie biegał za przestępcami, brał do ręki gitarę i z kolegami z kapeli grał koncerty na lokalnych scenach. Sam określał siebie mianem fanatyka muzyki rockowej. Uwielbiał wszystko, co z nią związane, na czele z jego ukochanym zespołem Guns N' Roses, o którego dyskografię wiedział więcej niż jakakolwiek encyklopedia. Wielkim idolem Bartka był gitarzysta Gunsów, Saul Hudson, znany szerszej publiczności jako Slash. Jogi w swoim ogromnym garażu przez lata stworzył niemalże profesjonalne studio nagraniowe, w którym godzinami potrafił zarzynać gitary elektryczne.

– Słyszałeś to? – rzucił Jogi, kiedy tylko Kozak przekroczył próg pokoju. – Gada ze sobą dwóch kumpli i jeden pyta: „Rozmawiasz z żoną w czasie seksu?”. Na co ten drugi: „Tylko jeśli właśnie zadzwoni”.

– Dobrze. – Uśmiechnął się Kozak.

– Stary cię szuka.

– Słyszałem. Zaraz do niego idę.

– Co myślisz?

– O żarcie czy o morderstwie?

– Żart wiem, że dobry. Pytam o sprawę.

– Myślę, że mamy w chuj roboty – stwierdził Kozak. – Wiemy już, kim była?

Ktoś zidentyfikował ciało.

Jogi spojrzął na leżące na biurku dokumenty.

– Sylwia Pawlikowska. Dwadzieścia dziewięć lat. Niezameężna. Pracownica sklepu odzieżowego. Brak powiązań ze światem przestępczym. Od pięciu dni nie dawała znaku życia. Matka zgłosiła jej zaginięcie.

Kilka sekund po tym, jak zapukał do drzwi, usłyszał dochodzący ze środka mocny, męski głos naczelnika wydziału:

– Wejść!

Chwycił za klamkę i wszedł do środka. Naprzeciwko drzwi stało duże, drewniane biurko koloru wenge. Za nim, na szarej ścianie wisiało w idealnych odstępach kilka ramek ze zdjęciami i dyplomami. Po prawej stronie mieściło się duże, podwójne okno, z którego widok rozpościerał się na pobliski park. Gabinet został urządzony minimalistycznie. Nie było tu zbędnych przedmiotów czy roślin. Na blacie biurka oprócz ułożonych pedantycznie dokumentów stał otwarty laptop, a obok niego mały skaner. W pomieszczeniu unosił się słodkawy zapach wody kolońskiej.

Na obrotowym krześle za biurkiem siedział siwiejący, dość wysoki, szczupły mężczyzna.

– Dzień dobry, panie naczelniku!

– Cześć, Kozak. Siadaj. – Naczelnik wskazał krzesło stojące przy biurku. – Co mamy?

– Na razie sprawdzamy wszystkie informacje o denatce. Czekam też na wyniki sekcji.

– Wiesz, że prasa nie da nam spokoju. Sprawę przydzieliłem tobie i liczę, że ogarniesz ten syf. Musimy się wykazać. Szczególnie teraz, kiedy staramy się o te dodatkowe fundusze. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, jak ważne jest, żebyś szybko znalazł tego świra?

– Rozumiem, panie naczelniku. Zrobię, co w mojej mocy.

– Kurwa, masz poruszyć niebo i ziemię, jak będzie trzeba! Masz dorwać skurwysyna! – Naczelnik napił się kawy. – Chcę o wszystkim wiedzieć pierwszy. Codziennie składasz mi raport o postępach w śledztwie. Jakbyś czegoś potrzebował, od razu dajesz znać, jasne?

– Jak słońce.

– Dobra, to spadaj i bierzcie się do roboty.

Wychodząc z gabinetu naczelnika, Kozak natknął się w drzwiach na dobrze zbudowanego policjanta z kwadratową szczęką. Z postury przypominał pracownika ochrony stojącego na bramce w nocnym klubie. Miał chude nogi i przesadnie rozbudowany tors. Ubrany był po cywilnemu – w brązową kurtkę ze stójką, granatowe, sztucznie powycierane jeansy i białe, markowe buty. Nosił blond grzywkę, która kontrastowała z jego sztuczną opalenizną i co jakiś czas spadała mu na oczy. Kozakiewicz spojrział na Borysa Magierę. Od lat pracowali w jednym wydziale i od lat za sobą nie przepadali. Tak po prostu było, od zawsze. Pawian, jak mówiono na Magierę, we wszystkim rywalizował z Kozakiem, jakby musiał sobie w ten sposób coś kompensować. O prawdziwej nienawiści ze strony Borysa można mówić jednak dopiero od momentu, kiedy Kozak zeznał przeciwko jego partnerowi, który w rezultacie został wyrzucony z policji.

Teraz żaden nie zamierzał ustąpić drugiemu i cofnąć się w drzwiach.

– Z tego, co wiem, to najpierw się wychodzi – zwrócił uwagę Kozakiewicz.

– Z tego, co wiem, to nie sprzedaje się kolegów. – Kozak usłyszał dość wysoki głos, niepasujący, jego zdaniem, do mężczyzny o tak dużych gabarytach.

– Pytlarski nie był moim kolegą. Był za to złodziejem okradającym jednostkę. Ale widzę, że nadal trudno ci to zrozumieć.

– Trudno zrozumieć mi to, że nadal pracują tu tacy jak ty. – Magiera patrzył Kozakowi prosto w oczy.

Kozakiewicz nie zamierzał spuścić wzroku. Nie chciał dać tamtemu satysfakcji.

– Co tam, chłopcy? Jakiś problem w załodze? – wtrącił się naczelnik. – Za mało macie roboty?

Kozak i Pawian nic już nie powiedzieli i minęli się w drzwiach, uderzając wzajemnie o swoje barki.

Aneta podwiozła Piotrka pod szkołę.

– Wszystko w porządku? – zapytała syna.

– Tak, tak, jasne – odpowiedział ze sztucznym uśmiechem.

– Jakoś dziwnie się zachowujesz, skarbie. Co się dzieje? Tylko mnie nie okłamuj.

– Wszystko gra, mamó. Muszę spadać, bo się spóźnię. Na razie! – Chwytał plecak i wyskoczył z auta. Zaczekał, aż samochód schował się za zakrętem, po czym ruszył do szkoły.

– Cześć, kundlu pierdolony!

– Nie jestem kundlem – odparł Piotrek.

– Ale twój stary jest.

Trzech starszych o dwa lata chłopaków zagroziło mu wejście do budynku. W środku stał najwyższy, który pełnił rolę przywódcy tego gangu. Po obu stronach miał swoich przybocznych. Jeden szczupły i niewiele wyższy od Piotrka, a drugi pulchny z pryszczatą twarzą. Pomimo panującego w szkole zakazu noszenia symboli grup kibicowskich, każdy z nich ubrany był w koszulkę, na której widniał herb lokalnej drużyny piłkarskiej.

– My niszczymy takich jak ty i twój stary – powiedział najwyższy.

– Zawsze i wszędzie policja jebana będzie – zaczął cicho skandować pryszczaty.

Trzeci tylko głupio się uśmiechał, zagradzając przejście.

– O co chodzi, chłopcy? – Piotrek usłyszał kobiecy głos za sobą i gdy się obrócił, zobaczył nauczycielkę geografii.

– Nic, nic. Tak sobie tylko rozmawiamy – powiedział najmniejszy, nagle odzyskując głos. – Właśnie idziemy na lekcję, co nie? – Szturchnął Piotrka

w ramię.

– Tak, prawda – odpowiedział Piotrek po chwili, patrząc na nauczycielkę.

– Na pewno wszystko w porządku, Piotrze? – zapytała, kiedy trzej starsi chłopcy weszli do budynku szkoły.

– Tak, wszystko jest w porządku – rzucił i pobiegł do szatni z nadzieją, że nie spóźni się na pierwszą lekcję.

Kozak, czterdziestodwuletni rozwodnik, ze swoją byłą żoną miał dwóch synów w wieku dwudziestu trzech i czternastu lat. Od trzynastu lat niezmiennie wynajmował malutką kawalerkę w czteropiętrowym bloku na niedużym osiedlu. Początkowo planował zostać w tym lokalu jedynie na kilka miesięcy, kiedy po rozwodzie z Anetą musiał się wyprowadzić z domu, który odziedziczyli po jej dziadkach. Obecnie, pomimo upływu tylu lat, nadal nic nie wskazywało na to, by jego miejsce zamieszkania miało się zmienić.

Właśnie dojechał pod blok, wysiadł z auta i zaczął wyjmować z bagażnika zakupy, po które – mimo że tego nienawidził – był zmuszony wejść do lokalnego supermarketu. Cieszyło go jedynie to, że nie będzie musiał się tam pojawiać przez następne dwa tygodnie. Wypakowując rzeczy z auta, usłyszał, że tuż za jego plecami zatrzymał się samochód. Odwrócił się. Zobaczył czarnego mercedesa CLS. Przez przyciemnione szyby nie był w stanie dojrzeć siedzących w nim osób. Po kilku sekundach delikatnie uchyliło się okno.

– Ty Kozak? – zapytał mężczyzna z rosyjskim akcentem. – A nie widać – nie czekając na odpowiedź, zaśmiał się ze swojego żartu.

– A kto pyta?

– Eto nie wažno. Wažno, szto ty... winny... Kak ty eto goworisz? – zwrócił się do kogoś w samochodzie. – Da... Ty winny przysługę.

– Komu? – zapytał Kozak.

– Mojemu otcu. Iwan Niemkow. Ty pomnisz?

Kozak długo się nie odzywał.

– Czego chcesz? – zapytał w końcu. – Już dawno oddałem wam pieniądze – powiedział podniesionym tonem.

– Wo-pierwych, uspokoj się. Wo-wtorych... ty wierny, no bez procentów. Ty mienia rozumiesz? Ty spłacił, ale bez... Jak to... odsetek. Budź usługą i to wszystko.

Wchodząc do pokoju, Jogi nie spodziewał się, że o tak wczesnej porze zobaczy siedzącego za biurkiem Kozaka. Wszyscy wiedzieli, że Rafał zawsze się spóźnia. Właściwie to po wydziale chodziły już anegdoty na temat jego spóźnień.

– Cześć, Mistrzu! – rzucił Borkowski.

– Cześć – odpowiedział Kozak.

– Mówiłem oczywiście do Slasha – wyjaśnił Jogi, patrząc na widniejącą nad jego biurkiem antyramę z plakatem przedstawiającym gitarzystę w cylindrze.

– Oczywiście – odpowiedział Kozak ze zrozumieniem. – Inni wieszają sobie na ścianach kalendarze z gołymi babami, a ty wolisz owłosionego faceta.

– Niy suchej go – zwrócił się ponownie w stronę plakatu Jogi. – Gada tak, bo zazdrości ci włosów – powiedział, po czym rozsiadł się za swoim biurkiem. – Znasz to? – Zrobił swój standardowy wstęp do żartu. – W gabinecie lekarskim oblyko się kobitka... – Popatrzył na Kozaka. – Ubiera się – przetłumaczył na polski.

Kozak kiwnął głową, dając znak, że zrozumiał.

– Ubiera się i mówi: „Panie doktorze, może jakiś buziak na pożegnanie?”. „Niy, niy... niy mogę. Wie pani, etyka lekarska. Ja nawet ruchać pani niy powinienem”.

Kozak zdawkowo się uśmiechnął.

– Co jest? Słaby? – spytał Borkowski.

– Nie, nie. Niezły.

– To o co chodzi?

– O nic – powiedział obojętnie Kozak.

– Niy piernicz. Przecież widzę, że coś jest niy tak.

Kozak popatrzył na Jogiego, zastanawiając się, jak mu wszystko wyjaśnić.

– Pamiętasz Iwana Niemkowa? – zaczął w końcu.

– Tego bosa ruskich?

– Ta – przytaknął Kozak.

– To on jeszcze dycho? Ma chyba ze sto lat.

– Pewnie z siedemdziesiąt kilka. Teraz oficjalnie biznesem kieruje jego syn Dmitrij.

– I?

– Pamiętasz, jak Zuza... jak potrzebowałem kasy na jej operację? – spytał Kozak.

Jogi tylko skinął głową.

– Pożyczyłem od nich pieniądze – powiedział Kozakiewicz prosto z mostu. – Nigdy nie gadaliśmy na ten temat, bo też nigdy mnie o to wprost nie zapytałeś.

– Wiem, w jakiej byłeś sytuacji. Nie musisz mi się tłumaczyć. To było lata temu. Niy ma znaczenia.

– Pieniądze, które pożyczyłem, oddałem – dodał po chwili Kozak.

– No więc w czym problem?

– Teraz upominają się o odsetki. Ale nie chcą pieniędzy.

– A czego? – zdziwił się Jogi

– Przysługi.

– A konkretnie?

– Niedawno aresztowano Iwana Niemkowa. Jeden z jego ludzi poszedł na układ z prokuratorem. Chce zeznawać. Jeśli do tego dojdzie, to stary resztę życia spędzi w pierdlu. Wczoraj Dmitrij złożył mi kurtuazyjną wizytę. Chce, żebym namierzył tego gościa i im go wystawił.

Jogi nabrał w płuca dużo powietrza i zaczął wypuszczać, nadymając policzki. Odezwał się dopiero po chwili.

– Jak go dopadną, to zrobią pokazówkę. Gość, a raczej jego kawałki, będą się walały po całym mieście. Jeśli przyłożysz do tego rękę, to będzie pozamiatane. Niy będziesz miał czego szukać w policji.

– Myślisz, że tego nie wiem? – Kozak popatrzył na przyjaciela.

– Który z jego ludzi się rozpruł? – dopytywał Jogi

– Tonkij.

– Tonkij? Chudy? Wiem, co to za koleś. Ma kartotekę grubszą niż książka telefoniczna. On niy był płotką. Od lat robił dla Niemkowa. Wymuszenia, haracze, handel żywym towarem. Gość z pewnością dużo może powiedzieć o działalności szefa.

– Zgadza się.

– I ten Chudy wierzy, że go niy dopadną? – spytał retorycznie Jogi. – Co masz zamiar zrobić?

– Na razie jeszcze nie wiem.

– Pawian siedzi w temacie. Teraz prowadzi sprawę zabójstwa, wiesz, tego... biznesmena z Czeczeni. Tam chodziło o jakieś porachunki z ruskimi. Skoro Dimitrij przejął dowodzenie po ojcu, to pewnie Borys sporo już o nim wie. Pogadaj z nim.

– Magiera? Nie będzie chciał ze mną gadać. Wiesz przecież, że... nie przepadamy za sobą, ładnie mówiąc. Poza tym musiałbym wyjaśnić mu, dlaczego interesuję się Niemkowem, a to... nie wchodzi w grę.

– Rzeczywiście Pawian od zawsze coś do ciebie miał – zastanawiał się Jogi. – Nawet przed tym, jak załatwiłeś Pytlarskiego.

– Kurwa, Jogi, ja go nie załatwiłem, tylko facet okradł policję. Sam się pozbawił możliwości pracy.

– Wiem, tylko się z tobą drocę. W każdym razie, wracając do Magiery i tej waszej wiecznej rywalizacji, to może w końcu załatwicie to jak mężczyźni. Umówcie się na jakąś solówkę czy coś. Jest duży, w końcu miałbyś godnego sparingpartnera – uśmiechnął się Jogi.

Rozmowę przerwało ciche pukanie do drzwi.

– Proszę! – rzucił Kozak.

– Dzwonił patolog – powiedział młodszy aspirant, wsuwając głowę przez uchylone drzwi. – Prosił, żeby detektyw Kozakiewicz zajrzał do prosektorium.

– Dzięki, przyjąłem – odpowiedział Kozak. – Kurwa, jak ja uwielbiam to miejsce – stwierdził z ironią. – Nie mógł powiedzieć przez telefon, czego chce?

– Co zrobić, stary, taka robota – odezwał się Jogi. – Wiesz, jaki on jest. Siedzi tam w zamknięciu przez całe dni, pewnie szuka każdej możliwości otworzenia gęby do drugiego człowieka.

Pół godziny później Kozak wszedł do prosektorium. Nie wiedział, czy bardziej przerażało go tu zimno, biel patrząca ze wszystkich ścian czy ta cisza, która wwiercała mu się w głowę.

– Witam. Ponoć masz już coś dla mnie – odezwał się, kiedy zobaczył patologa.

– Cześć, kurwa, chodź na fajkę – powiedział Januszek uradowany wizytą Kozaka.

– Rzuciłem. Po dwudziestu latach palenia. Wstałem pewnego dnia rano i stwierdziłem, że już więcej nie zapalę. Już rok nie tknąłem tego dziadostwa.

– Kurwa, gratulacje. Ja nie zamierzam tak stwierdzać. Poza tym na coś trzeba umrzeć.

– W jakiej sprawie dzwoniłeś? – zapytał Kozak, kiedy wyszli na zewnątrz.

– Słyszałeś o tej chińskiej żywności? – zaczął Januszek. – Chcą nas, kurwa, całkowicie zatruć! Jakieś badania zrobili, że to jest trujące dla białego człowieka. Najpierw zalali nas, chuj, odzieżą, a teraz nam żywność sprowadzają z Chin. Po chuj, kurwa? Chcą, żebyśmy wszyscy mieli skośne oczy? Żółtki pierdolone.

– Znasz osobiście choć jednego Chińczyka? – zapytał Kozak.

– A po chuj, kurwa? Wystarczy, że zalewają nas tym chińskim żarciem. Umrę od tego.

– A kto ci każe to kupować?

– No nikt, kurwa, ale jest tanie. I dobre, kurwa.

- Prędzej wykończą cię te fajki niż chińskie żarcie.
- Ale przynajmniej polskie, kurwa.

Kozak ugryzł się w język. Znów dał się wciągnąć w jedną z tych idiotycznych dyskusji z Januszkiem. Facet był naprawdę niepowtarzalny, tak jak jego wywody. Pomimo wszystko Kozak musiał przyznać, że patolog na swojej robocie znał się doskonale.

- Dobra, powiedz mi, co masz dla mnie.

Januszek wyjął z paczki papierosa, po czym wsadził go do ust i odpalił. Mocno się zaciągnął. W końcu zaczął mówić.

– Nie zginęła tam przy torach. Po śmierci została przeniesiona. Utrwalone plamy opadowe, obniżona temperatura i sztywność ciała wskazują, że nie żyje przynajmniej od dwunastu godzin, ale nie dłużej niż trzydzieści sześć. Niestety w związku z brakiem gałek ocznych nie jestem w stanie zbadać zmian biochemicznych w cieple szklistym oka. Wstępna analiza wskazuje, że nie wytrzymał mięsień sercowy. Zapewne, kurwa, ze stresu. Przed śmiercią była bita, gwałcona i duszona. Ma sporo otwartych ran na ciele. Widoczna w nich zaschnięta krew świadczy o tym, że zostały zadane, jak jeszcze żyła.

- Obrażenia zadane po śmierci nie krwawią?
- Dobrze kombinujesz.
- Czyli zanim umarła, przeszła piekło.

– Skurwiel makabrycznie musiał się nad nią znęcać. – Januszek ponownie zaciągnął się papierosem, po czym kontynuował swój wywód: – Gałki oczne zostały wyjęte jakimś tępym, zaokrąglonym narzędziem. Może jakąś łyżką, kurwa, czy czymś takim. Jeszcze to sprawdzam. Zbadałem te rany na jej kończynach. Wiesz, co się, kurwa, okazało? Kończyny nie są poprzębijane, tak jak myślałem na początku. Ten chuj przewiercił je wiertłem, a następnie za pomocą śrub, przytwierdził ją do czegoś. Ze śladów na skórze wynika, że była to powierzchnia drewniana. Nie wiem, może podłoga albo jakaś ścianka, a może skurwiel bawił się

w ukrzyżowanie. Tak jak mówiłem, w czasie kiedy jej to robił, z pewnością jeszcze żyła. – Januszek widział, jak Kozak zamknął oczy.

Pomimo wieloletniej pracy w policji, ta informacja zrobiła na detektywie wrażenie.

– Coś jeszcze? – zapytał po chwili Kozak.

– Wpadnij do mnie pojutrze. Będę wiedział więcej – zapewnił. – I pozdrów misia! – krzyknął, kiedy Kozak wychodził.

– Jakiego misia?

– No tego... kurwa... Jogiego.

Przepraszam, że ostatnio nie pisałem. Byłem trochę zajęty. Tęskniłeś? Zapewne. Wiem, że nie mogłeś się już doczekać kolejnego listu ode mnie. Napewno czekałeś, aż napiszę, że znowu to zrobię. Mam dla Ciebie dobrą wiadomość. Znalazłem już kandydatkę. Myślę tylko o niej. Od chwili, kiedy ją ujrzałem, wiedziałem, że to będzie ona. Z wyglądu tak bardzo przypomina mi naszą Barbarę. Obserwuję ją od kilku dni. Jest szczupła, niewysoka. Ma ciemne, długie włosy. Takie jak lubisz. Wiezorami uczęszcza na fitness. Uwielbiam patrzeć na nią, kiedy korzysta z bieżni na pierwszym piętrze. Jak lekko stąpa, jak faluje jej biust. Na moje oko miseczka C. Zresztą już niedługo się przekonamy. (...)

– Gdzie tak pędzisz, pizdo? Wczoraj ci się udało.

Piotrek obejrzał się za siebie i zobaczył trzech starszych agresorów. Może gdyby był jeden, próbowałby walczyć, ale przy trójce szanse miał zerowe, i dobrze o tym wiedział. Zaczął uciekać. Biegł przed siebie, ile miał sił, jednak szkolny worek przewieszony przez ramię utrudniał skuteczną ucieczkę. Dorwali go po trzydziestu metrach. Jeden pchnął Piotrka tak, że wylądował na brzuchu. Zaczęli go kopać. Chłopak skulił się, przybierając pozycję żółwia. Grubas na znak swojego

szefa podniósł Piotrka, a Wysoki, odgrywając scenę z filmu, krzyknął: „This is Sparta” i z całej siły kopnął go w klatkę piersiową. Piotrek upadł z impetem na plecy. Gruby ponownie go podniósł i tym razem przytrzymał. Wysoki wziął zamach i z całej siły uderzył chłopaka zaciśniętą pięścią w twarz, po czym przeklął i złapał się za dłoń. Kiedy spojrzął na swoją rękę, okazało się, iż jedna z kości dłoni złamała się i przebiła skórę. Jego ręka wyglądała tak, jakby obok małego palca wyrósł mu dodatkowy kciuk.

Kilkanaście metrów od nich pojawiła się para przechodniów.

– Dobra, spierdalamy – wycedził przez zęby Wysoki. – Ale to jeszcze nie koniec, pedale! – zawołał do Piotrka, odchodząc.

– Halo? – wychrypiął do słuchawki zaspany Kozak.

– Rafał, musisz z nim pogadać! Nie wiem, co on w tobie widzi, ale jest w ciebie zapatrzone jak w obrazek! Znalazł sobie idola, że pozał się Boże.

– Może zaczęłabyś od jakiegoś „cześć” albo „witaj, były mężu”?

– Piotrek wrócił wczoraj ze szkoły z podbitym okiem – kontynuowała Aneta. – Jak spytałam, co się stało, to zaczął się tłumaczyć, że wpadł na drzwi w klasie. Widzę, że coś kręci. Pogadaj z nim. Pewnie tobie powie więcej niż mnie.

– Aneta... posłuchaj...

– W jego pokoju znalazłam ochraniacz na zęby. Musisz coś z tym zrobić!

– Okay. Pogadam z nim. A ty przemyśl jeszcze raz to, żeby puszczać go na treningi.

– Chyba oszalałeś! Czy ty jesteś normalny?! Żadnych bijatyk!

– Aneta, posłuchaj, chłopak w jego wieku powinien coś trenować. Zyska więcej pewności siebie i będzie się czuł bezpieczniej. Nauczy się bronić. Filip też w jego wieku trenował, pamiętasz?

– Ty naprawdę jesteś nienormalny! Po pierwsze Filip był wtedy starszy, a po drugie Piotrek znacznie różni się od niego. Pamiętaj, że w sobotę będzie na ciebie

czekał. Masz być o dziesiątej! I pogadaj z nim o tym oku – rzuciła i się rozłączyła.

– No proszę. Co się stało, że dzwonisz, królewno?

– Marcin, ja... przepraszam, że nie odbierałam od ciebie telefonów. Byłam zajęta pracą. Wiesz, jak jest u nas w firmie – powiedziała Ewa.

– Myślałem, że ostatnio było nam razem całkiem nieźle i szybko to powtórzemy. Widocznie się myliłem. Co ty tak dyszysz?

– Jestem na siłowni. Ćwiczę na bieżni. Dzwonię, bo... – Nie wiedziała, jak zacząć. – ...od kilku dni mam dziwne wrażenie, że ktoś mnie... obserwuje. Nawet teraz wydaje mi się, że mężczyzna, który stoi po drugiej stronie ulicy obserwuje mnie przez okno.

– Chyba za dużo filmów się naoglądałaś. Jesteś ładna, ale znowu nie na tyle, żebyś miała stalkerów – roześmiał się.

– No naprawdę zabawne – skwitowała, ciężko oddychając. – W każdym razie dzwonię zapytać, czy moglibyśmy się dzisiaj... spotkać?

– Nie wiem, Ewa, czy się wyrobię – stwierdził z udawaną niepewnością Marcin.

Tak naprawdę zadurzył się w tej dziewczynie od pierwszego wejrzenia i cały czas o niej myślał. Dopiero po kilku miesiącach pracy w firmie odważył się do niej odezwać. Okazało się, że jest wolna. Umówili się na randkę, potem na drugą. Miło spędzali razem czas, jednak Ewa nie myślała o stałym związku. Dla niej liczyła się tylko praca.

– Okay. Rozumiem – powiedziała obojętnie. – To widzimy się jutro w biurze.

– Zaczekaj! – zawołał. – Myślę, że uda mi się przełożyć moje spotkanie. Wpadnę do ciebie po dwudziestej, okay?

– Dobrze. Obejrzę dobranockę i będę grzecznie czekała – zażartowała i rozłączyła się.

O 20:13 Marcin zapukał do mieszkania Ewy, ale nikt nie otworzył mu drzwi. Zapukał ponownie, trochę mocniej. Nadal nic. Pomyślał, że dziewczyna go wystawiła, zresztą nie pierwszy raz. Wyjął telefon i wybrał jej numer. W tym momencie usłyszał, jak po drugiej stronie ktoś podchodzi do drzwi.

– Cześć, przepraszam, że musiałeś czekać. Byłam w łazience. – Ewa otworzyła mu ubrana w sam szlafrok. Miała mokre włosy.

Zdjął buty, wszedł do salonu i usiadł na kanapie. Ewa podeszła do stolika z butelką martini. Nalewając, pochyliła się w taki sposób, że Marcin zobaczył jej jędrne piersi. Usiadła naprzeciwko niego. Szlafrok lekko się rozchylił, ukazując gładkie, opalone udo kobiety.

– Wiesz, że jesteś kusicielką? – Roześmiał się.

– Przecież imię Ewa do czegoś zobowiązuje – powiedziała zalotnie i wsunęła jedną stopę w krocze Marcina. Zaczęła przesuwać ją w górę i w dół, czując przez jego spodnie coraz bardziej naprężonego członka.

Marcin odczekał kilka sekund, po czym wstał, złapał Ewę i podniósł ją do góry. Był dużym mężczyzną. Uniósł ją jak lalkę. Przyłgnęła do niego, obejmując go nogami w pasie. Wsunął ręce pod szlafrok, złapał ją za pośladki i zaniósł do sypialni. Położył Ewę delikatnie na dużym łóżku. Zaczął całować po szyi. Czuł jej przyspieszony oddech. Odwiązał pasek szlafroka, rozchylił materiał i wargami pieścił jej piersi. Delikatnie ugryzł jeden sutek. Usłyszał pomruk. Wiedział, że Ewa lubi takie zagrywki. Następnie zszedł niżej. Całował jej brzuch, a potem wzgórek łonowy. Dotknął językiem warg sromowych, a następnie zanurzył go w jej środku. Ewa jęknęła. Dłońmi pieścił w tym czasie obie piersi dziewczyny. Po chwili chwycił ją mocno i obrócił na brzuch. Szarpnął za długie czarne włosy i wszedł w nią od tyłu. Wiła się z rozkoszy. Przyspieszył. Zaczęła krzyczeć. Prosiła, żeby nie przerywał. Doszli w tym samym momencie.

Marcin chciał zostać na noc, jednak Ewa stwierdziła, że musi się wyspać przed jutrzejszym dniem.

– Sama – dodała z naciskiem.

Nie musiała tego mówić. Dobrze wiedział, że nic nie ugra. Dla Ewy spanie było na tyle intymną czynnością, że nie wyobrażała sobie dzielić jej z kimkolwiek. Marcinowi początkowo bardzo odpowiadał taki układ. Seks bez zobowiązań. Nie znał mężczyzny, który by narzekał w takiej sytuacji. Zwłaszcza że Ewa była piękną kobietą, za którą oglądało się wielu facetów w firmie. Z czasem jednak zapragnął czegoś więcej. Próbował nawet kiedyś jej o tym powiedzieć, ale ona skomentowała to żartem, a potem zmieniła temat, toteż ponownie do tego nie wracał. Zaakceptował fakt, że na razie może liczyć jedynie na spontaniczny seks co jakiś czas. Rozstali się przed 23.

– Cześć, księżniczko.

Ze snu wyrwał Ewę spokojny, męski głos. Była oszołomiona. Dopiero po chwili zorientowała się, że stoi nad nią mężczyzna.

– Dobrze spałaś? Teraz zabawimy się nieco ostrzej. – Usłyszała i zamarła z przerażenia. Nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Kozak jechał właśnie swoją mazdą 6 z 2002 roku. Lubił ten samochód. Pod względem technicznym – niezawodny. Jedyne mankament stanowiła rdza, która opanowała tylnie nadkola do tego stopnia, że dało się w nie wsadzić palec na wylot. Poza tym mazda nie była też z pewnością synonimem oszczędności. Przy jego sposobie jazdy silnik 2.0 potrafił zjadać dziewięć litrów. Z policyjnego radia popłynął komunikat o zaginięciu młodej kobiety. Kozak od razu pomyślał, że to kontynuacja. Wiedział, że ten skurwysyn, który zostawił ciało przy torach, znów to zrobi.

W budynku komendy przesłuchiwany był właśnie mężczyzna. Niejaki Marcin Wroński. To on zgłosił zaginięcie kobiety po tym, jak nie stawiała się w pracy, a jej telefon nie odpowiadał. Pewnie w normalnych okolicznościach policja nie zainteresowałaby się tak szybko zniknięciem dorosłej osoby, ale mężczyzna

twierdził, że zaginiona była pracoholiczką i nigdy nie postąpiłaby w ten sposób, by nie przyjść do firmy bez powiadomienia. Ponadto, jak twierdził, Ewa zgłaszała mu sprzedanej nocy, że od jakiegoś czasu ktoś ją obserwuje. Zważając na niedawno odnalezione przy torach zwłoki i podobieństwo wizualne Ewy Czajki do poprzedniej ofiary, policja od razu poważnie potraktowała zgłoszenie. Wroński – pomimo iż to on powiadomił o zaginięciu – był pierwszym podejrzanym. Jak sam twierdził, poprzedniego wieczora odwiedził kobietę w jej mieszkaniu.

Policjanci, którzy przybyli pod podany przez Marcina adres, kilkakrotnie próbowali nawiązać przez drzwi kontakt z właścicielką mieszkania. Bezskutecznie. Z uwagi na otwarte na oścież okno balkonowe zapadła decyzja o wejściu do znajdującego się na pierwszym piętrze lokalu. Kiedy przyjechał Kozak, Jogi był już na miejscu. W mieszkaniu Ewy Czajki nie znaleziono śladów walki. Panował tu całkowity porządek. Łóżko w sypialni było idealnie pościelone, ubrania w szafach poukładane. Szczoteczka do zębów w łazience i otwarty jogurt w lodówce mogły sugerować, że kobieta nie wyjechała na wczasy.

– Kozak, chodź zobacz! – zawołał policyjny technik.

Kiedy Kozak wszedł do salonu, technik pokazał mu malutki otwór wywiercony tuż przy klamce w ramie okna tarasowego.

– Widziałem to już setki razy. Włamanie jednym z najpospolitszych sposobów – wyjaśniał technik. – Żeby nie narobić hałasu, wywiercił to prawdopodobnie ręcznym wiertelkiem. – Wskazał na otwór. – Później zapewne włożył tu drut, który po przekręceniu zgina się w kształt litery „L” i tworzy tak jakby drugą klamkę. Następnie sterując nim, po prostu podważył właściwą klamkę i otworzył okno. A wystarczyłoby, żeby miała przycisk lub kluczyk. Powiedz mi, dlaczego ludzie tak wierzą w bezpieczny świat? Zero zabezpieczeń.

– Młodość. Nie to co my, stare pryki – powiedział Kozak.

– Bez przesady. Ja to może mam już z górki. Ale ty? Facet w kwiecie wieku – stwierdził żartobliwie pięćdziesięcioletni technik.

– Jaaa, Kozakowi to nawet ten zarys brzuszka niy przeszkadza. Dalej wygląda jak młody bóg – wtrącił się Jogi, który właśnie wszedł do salonu.

– Wal się! Spójrz na swój bęben – odgryzł się Kozak.

– Niy słyszałeś, że każdy ptaszek lubi daszek? – spytał z pełną powagą Jogi.

– Powiedzcie mi lepiej, że mamy tu jakiegokolwiek ślady – naciskał Kozak. – Odciski na oknie, cokolwiek.

– Na oknie nic nie ma. Za to w mieszkaniu znalazłem sporo odcisków, ale założę się, że te, które damy radę zidentyfikować, będą należały do lokatorki i tego gościa, który zgłosił zaginięcie.

– Czyli na razie dalej nic nie mamy – skwitował Kozak bardziej sam do siebie niż do kolegów.

– Skąd pewność, że ten jej facet jest czysty? – spytał Jogi.

– Właśnie go sprawdzają. Wiemy, że potwierdziło się to, co mówił – wyszedł stąd wieczorem. Po dwudziestej trzeciej nagrały go kamery, jak podjechał do McDrive'a przy stacji. Sprawdzili też alibi na czas poprzedniego morderstwa. Gość był wtedy na kilkudniowym wyjeździe służbowym prawie pięćset kilometrów stąd.

– Co jest, twardzielu? – zapytał Filip swojego młodszego brata, mijając go w drzwiach łazienki.

– Nic, a co ma być?

– Nie pieprz. Takie kity możesz wciskać matce. Kto ci tak ryj obił?

– Aaa... takich trzech debili. Jednego to bym rozjechał, ale tyłu...

– Starsi?

– O dwa lata. Chodzą do średniej, ale to jest w tym samym budynku co nasza szkoła.

– I we trójkę cię dojechali? To muszą być jakieś cioty.

– Uwzięli się na mnie, bo ojciec pracuje w policji. Mam przejebane.

– Nie przeklinaj! – zwrócił mu uwagę Filip. – Podrzucę cię jutro do szkoły, to mi ich pokażesz, a teraz spadaj na dół, mama coś chce od ciebie.

Filip zatrzymał samochód pod szkołą. Spojrzał na młodszego brata. Widział, jak ten obserwuje chłopaka z ręką w gipsie.

– To tamten? – zapytał, wskazując na nastolatka zaczepiającego inne dzieci.

– Tak. Tamta dwójka też. Ten gruby i ten niski, co stoi obok niego.

– Dobra – powiedział Filip po chwili – zrobimy tak: pójdiesz teraz i staniesz tak, żeby cię widzieli. Jak ruszą za tobą, to wejdź za budynek. Rozumiesz?

– Okay – pokiwał głową Piotrek.

– To spadaj!

Piotrek nie musiał długo czekać. Agresorzy zauważyli go od razu. Zaczęli coś krzyczeć i ruszyli w jego stronę. Piotrek zrobił dokładnie tak, jak polecił mu brat – skręcił za budynek szkoły.

– Co jest, cwelu? Myślałeś, że dzisiaj nie będzie wpierdolu? – powiedział ten wysoki, kiedy dobiegli do Piotrka, okrążyli go i przyparli do ściany.

– Z pewnością będzie! – Usłyszeli za sobą męski głos.

Odwrócili się i zobaczyli, jak jakiś facet przeskakuje szkolne ogrodzenie.

– Co jest, kurwa? – rzucił Wysoki. Podszedł bliżej mężczyzny.

Okazało się, że są tego samego wzrostu. Dzielilo ich kilka lat różnicy.

– Wyjebać ci? Wypierdalaj! – powiedział chłopak do Filipa.

Filip nie zastanawiał się długo. Lewą ręką chwycił wystający z gipsu środkowy palec prawej ręki nastolatka. Wygiął go tak, że tamten musiał uklęknąć. Otwartą prawą dłoń uderzył chłopaka w twarz tak mocno, że zostały mu na niej odbite wszystkie palce. Chwilę potem prawe kolano Filipa w ekspresowym tempie doszło do twarzy cwaniaka, łamiąc mu nos, z którego trysnęła krew. Koledzy Wysokiego stali, jakby wrosli w ziemię. Żaden nie drgnął.

– To jest Piotrek Kozakiewicz, mój brat. Rozumiesz? – Upewnił się, że klęczący nastolatek pomimo bólu koduje informacje. – Chcę, żebyś o tym pamiętał zawsze, jak go zobaczysz. Jeśli on się potknie i złamie sobie nogę, to ja połamię wasze. Jak wpadnie na drzwi i wybije zęba, to ja wybiję wasze. Rozumiecie, chłopaki? – mówił spokojnie Filip, cały czas trzymając Wysokiego za palec, którym sterował jak joystickiem. W pewnej chwili szarpnął mocniej i w palcu coś chrupnęło.

Chłopak zaczął krzyczeć.

– To tak, żebyś o mnie nie zapomniał. – Filip puścił nastolatka. Następnie kiwnął głową do Piotrka, odwrócił się i przeskoczył przez ogrodzenie, uznając, że problem został rozwiązany. – Nie spóźnijcie się na lekcję, chłopaki! – krzyknął, odchodząc.

Piotrek stał totalnie zaskoczony postawą swojego starszego brata i sytuacją, która właśnie rozegrała się na jego oczach. Kiedy po chwili otrząsnął się z letargu, ruszył w kierunku szkoły. Wysoki nadal klęczał, trzymając się za złamanego palca, a jego przybocznicy tkwili bez ruchu na swoich pozycjach.

– Wejść! – zawołał naczelnik, obsługując swój nowy ekspres do kawy. – Dobrze, że jesteś. Napijesz się? Espresso wychodzi świetne – zapytał, kiedy Kozak przekroczył próg gabinetu.

– Dziękuję, panie naczelniku, ale właśnie wypięm kawę.

– Ale nie taką – skwitował przełożony.

Kozak nie podjął tematu, więc naczelnik przeszedł do sedna.

– Zaginęła kolejna. Myślisz, że to ten sam?

– Nie wiem, panie naczelniku.

– Ja nie pytam, co wiesz, tylko co myślisz.

– Myślę, że to tylko kwestia czasu, kiedy znajdziemy kolejne ciało – odpowiedział szczerze Kozak.

– Czyli niestety myślimy podobnie – stwierdził naczelnik. – Dopóki nie będzie pewności... i ciała, nic nie może wyjść do opinii publicznej – rozkazał.

– Jasne. Rozumiem.

– Mam dla ciebie niespodziankę, Kozak – powiedział po chwili naczelnik.

– Aż się boję – stwierdził żartobliwie detektyw.

– Dostajecie wsparcie.

– Ale... przecież... pan naczelnik wie, że ja pracuję tylko z Jogim.

– Nie w tej sprawie. Dostajecie Młodego do pomocy.

– Panie naczelniku, z całym szacunkiem, ale nauczyciel ze mnie średni, a niańką też nie jestem dobrą.

– Kozak, jak długo mnie znasz?

– No jakieś... kilkanaście lat.

– No więc wiesz doskonale, że to nie jest propozycja. Nie pytam cię o zgodę. Stwierdzam, że od jutra pracujecie z Młodym. Powtarzam ci, że góra naciska, żeby jak najszybciej rozwiązać tę sprawę. Macie do dyspozycji wszystko i wszystkich. Badania, sekcje, psychologa itp., itd. Do wszystkiego przysługuje wam pierwszeństwo. Wszyscy zostali poinformowani, ale jeśli będą jakieś problemy, zgłaszasz to od razu mnie. Czy to jasne?

– Jak słońce.

– Postaraj się nic nie spierdolić, bo od tego zależą nasze dupska.

– Co słyhać, panie detektywie? – wybrzmiał kobiecy, głęboki głos.

Od razu go rozpoznał. Poza tym tylko ona tak się do niego zwracała.

– I nadleciały medialne sępy – powiedział, nie przerywając sprzątanania swojego bagażnika. – Nie mam dla ciebie żadnych nowych informacji.

– Kiedyś byłeś dla mnie miłszy.

Wiedział, że podeszła bliżej. Poczował zapach jej perfum.

Spokojnie – upomniał się w myślach. Przeszły go ciarki. Był świadomy, że z tej znajomości biorą się same problemy.

– Wiesz, że mogłabym teraz wepchnąć cię do tego bagażnika, wywieźć do lasu i zrobić z tobą wszystko, co bym chciała?

– To jest parking policyjny. Monitorowany.

– Widzę, że nadal kiepsko z twoim poczuciem humoru, detektywie. Kawa w Pistacjowej? – zaproponowała. – Ja stawiam.

Odwrócił się. Jak zwykle wyglądała atrakcyjnie.

– Słuchaj, ja... jak widzisz, jestem teraz zajęty.

– Rzeczywiście sprzątanie samochodu to wyjątkowo ważne zadanie – stwierdziła ironicznie. – To tylko kawa, Kozak. Nic więcej. Pół godzinki. Nie daj się prosić kobiecie.

– Pół godziny. I nie gadamy o pracy.

Wiedział, że ona i tak będzie naciskać, ale mimo wszystko zgodził się. Wciąż potrafiła owinać go sobie wokół palca.

– Zatem co słyhać, detektywie? – zapytała, kiedy siedzieli naprzeciwko siebie przy małym kawiarnianym stoliku.

– Po staremu. Pracujemy. A pismaki, takie jak ty, utrudniają nam robotę.

– Obrażasz mnie. – Upiła łyk kawy i delikatnie oblizwała górną wargę.

Ponownie przeszły go ciarki.

– Ludziom należą się jakieś informacje, kiedy po mieście grasuje seryjny morderca, nie sądzisz? – zapytała po chwili.

– Nikt nie powiedział, że to seryjny morderca. A co u ciebie? – zmienił temat Kozak.

– Pytasz, jak układa mi się z mężem? Nadal mieszkamy razem, ale to wszystko. A ty dalej w kawalerce? Samotny?

– Daję sobie radę.

– Myślisz czasem o mnie? – zapytała.

– Nie – odpowiedział zbyt szybko, żeby to mogło być prawdą.

– Kłamiesz. Wiem, że myślisz. – Popatrzyła mu zalotnie w oczy. – Słuchaj, detektywie, jakbyś kiedyś miał wolny wieczór...

– Wieczory mam zajęte – przerwał jej.

– Aha. Czyżby pan detektyw się z kimś spotykał? – Zrobiła przesadnie zdziwioną minę, dając mu do zrozumienia, że kompletnie nie wierzy w to, by mogło to być prawdą.

– To już nie jest twoja sprawa, Alicjo.

– No tak. Mimo wszystko, jakbyś jednak zatęsknił, masz mój numer. – Zaśmiała się. – Sama ci go wpisałam.

Kozak nic nie odpowiedział.

– Dobrze, skoro mamy już za sobą rozmowę o nas, to teraz możemy przejść z powrotem na tory służbowe – powiedziała. – Mamy dwie ofiary.

– Na razie jedną ofiarę i jedną osobę zaginioną – uściślił Kozak.

– Nie żartuj. Przecież wszyscy doskonale wiedzą, że zaraz znajdziecie ciało. Co możesz powiedzieć o sprawcy? Jakież tropy?

Kozak uśmiechnął się.

– Jesteś niesamowita.

– Ach, dziękuję – wymruczała tym swoim głębokim głosem.

Kozak dopił kawę, wstał, wyjął z kieszeni dwudziestozłotowy banknot i położył go na stole.

– Miłego dnia, Alicjo – powiedział i wyszedł z kawiarni.

Siedząc przy swoim biurku, Jogi przeglądał materiały z miejsca zbrodni. Po pokoju kręcił się teraz Mikołaj Bargiel – wysoki, dwudziestoosmioletni policjant o skandynawskiej urodzie, którego naczelnik skierował do pomocy przy najgłośniejszej obecnie sprawie w kraju.

– Cieszę się, że mogę pracować z tobą i Kozakiem – przerwał ciszę Młody.

– No my som niy możebnie szczyńśliwi i odwdziynczni, iże takich robotnych chopów nom dadzom do pomocy przy tak ciynżkij sprawie. Ale jeżeli bydymy razem robić, to musisz nauczyć sie godać po ślonsku. Mosz tukej szklonka kafyju.

Jogi patrzył przez chwilę na Młodego, który stał z otwartą buzią, kompletnie nie wiedząc, jak ma się zachować i co odpowiedzieć. Po kilku sekundach Jogi nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem, widząc stupor młodszego kolegi.

– Młody, niy bój się, ja tylko żartuję. My też się cieszymy, że dołączyłeś. Szczególnie Kozak – dodał z ironią. – On tylko niy potrafi tego okazać. A tak już zupełnie na poważnie, będziesz miał możliwość obserwowania najlepszych i żeby niy wyszło na to, że jestem nieskromny, niy mówię tu o sobie. Patrz i ucz się od Kozaka. A wiesz, dlaczego mówią na niego Kozak? – zapytał Jogi po chwili.

– No... chyba od nazwiska, nie? – stwierdził zdezorientowany Młody.

– Wiesz, że każdy dostaje ksywę w wydziale – zaczął tłumaczyć Jogi. – Na przykład na Pawiana mówią Pawian, bo kiedyś tak się napierdolił, że biegał przez pół nocy po komendzie z gołą dupą. I tak już do niego przyłgnęło.

– Nie gadaj! Koleś biegał z gołym tyłkiem? Widzę, że bawicie się tu całkiem nieźle. – Napięcie w końcu zeszło z Młodego i zaczął się śmiać. – No, ale wiem, do czego zmierzasz. Na mnie od początku zaczęli mówić Młody, bo byłem nowy i niedoświadczony. Na ciebie Jogi, bo... no wiesz... – nie dokończył, tylko lekko się uśmiechnął. – A na Kozaka Kozak, bo...

– Bo jest, kurwa, kozakiem – wszedł Młodemu w słowo Jogi. – Jaaa, może i masz rację, że inni mówią tak na niego w związku z nazwiskiem, ale dla mnie jest po prostu megakozakiem. Ile już pracujesz, Młody, w wydziale?

– Niecały rok.

– To rzeczywiście gówno wiesz. W każdym razie, jak znajdziesz się kiedyś w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze, to pamiętaj, że dobrze, jeśli Kozak będzie tam z tobą. On się niy pierdoli. Zresztą już długie lata trenuje te swoje izraelskie krav magi czy inne chuje muje. Mnie uratował kiedyś dupsko.

– W sensie?

– No, kurwa, w takim sensie, że trafiliśmy kiedyś do jednej knajpy na skwerku. Już jej tam niy ma od kilku lat. Byliśmy trochę zawiani. Graliśmy w bilard i piliśmy piwko. Kozak podszedł do baru zamówić kolejne, a tam jakiś gość zaczął się wpierdalać do kolejki przed niego. Rafał to naprawdę spokojny typ i ma anielską cierpliwość, ale czasem wychodzi z niego bestia. No w każdym razie wtedy Kozak niy zamierzał pchać się w żadne awantury, chciał jedynie kupić piwo i wrócić do bilarda, więc grzecznie zwrócił kolesiovi uwagę, ale ten niy odpuścił. Zaczął się rzucać, popychać Kozaka. W pewnej chwili się na niego zamachnął. Kozak zasłonił się i dokładnie w tej samej chwili odruchowo wyprowadził uderzenie. On może nie wygląda, ale ma takie jebnięcie, że tamtemu od razu zgasił światło. No niestety okazało się, że gość jest tam z jakąś większą ekipą. Sytuacja, ogólnie mówiąc, niy za ciekawa. Ja skoczyłem w stronę Kozaka. Myślałem, że jeszcze uda się to jakoś załagodzić. Dwóch kumpli tamtego faceta podnosiło go z podłogi. Koleś dalej nie odzyskał przytomności. Krzyknąłem, że jestem z policji, co okazało się chujową decyzją. To, że wylądowałem w tamtej knajpie późnym wieczorem, chwaląc się, że jestem psem, przypominało raczej próbę samobójczą. W każdym razie sekundę potem dostałem od kogoś w ryj i poleciałem na ziemię. Kilku gości naraz zaczęło mnie kopać. Kozakowi w tym momencie włączył się instynkt zabójcy. Doskoczył do jednego, odciągnął go ode mnie i zaczął napierdalać. Jak jakiś, kurwa, Bruce Lee. Pozostali przestali mnie butować i też skupili się na Kozaku. Jeden złapał go za szyję, a po dwóch sekundach leżał już na ziemi. Kolejny chwycił go od tyłu, tak jakby chciał go unieść do góry, ale Kozak zgiął się wpół i skręcił, uderzając łokciem w jego szczękę. Niy było chuja, gość wypluł zęby i musiał odpuścić. Jeszcze jeden wtedy podjął próbę załatwienia Kozaka i rzucił się na niego, ale Rafał wsadził kciuka w jego oko i kolaniem zmasakrował mu krocze, a potem łokciem wbił nos w twarz tak, że facet niy miał już szans na rolę Pinokia. Nikt inny niy odważył się podejść. Na ziemi leżało czterech gości, plus ja z rozdziawioną gębą. No mówię ci, kurwa, jak w jakimś filmie. Kozak pomógł mi wstać. Chciał dokończyć bilarda, ale udało mi się go przekonać, że najwyższy czas spierdalać do domu.

Zrobiłem to znowu. Myślałem wtedy o Tobie. Zastanawiałem się, czy doceniłbyś moją wizję. Czasami mnie trochę ponosi. Nie lubię tego. Wyrzucam sobie potem, że nie trzymam się planu. Wiem, że to może mnie zgubić, ale czasem nie umiem nad tym zapanować. Jakbym nie był wtedy sobą. Tracę kontrolę. (...) Była naprawdę niegrzeczna. Musiałem ją ukarać. (...) Chyba najbardziej lubię moment, gdy widzę u nich to przerażenie, kiedy zdają sobie sprawę, że nie ma już odwrotu, a przed nimi jeszcze długa droga. Dobrze wiesz, o czym mówię. Chcę zatrzymać jak najdłużej tę chwilę. Znowu zabrałem sobie pamiątki. To moje puchary. Trofea. Chcę, żeby wiecznie na mnie patrzyły. (...)

Minęły dwa dni od momentu, kiedy Marcin widział Ewę ostatni raz. Wciąż nie miał od niej żadnych informacji. Teraz leżał w ciemności, co jakiś czas zerkając na wyświetlaną przez stojące na nocnej szafce radio godzinę. Wiedział, że i tak już nie usnie. Nie zmrużył oka przez ostatnie czterdzieści osiem godzin. Zwlókł się z łóżka i wszedł do łazienki. Oparł się o umywalkę, spojrzął w lustro. Wyglądał jak zombi. Musiał coś ze sobą zrobić. W takim stanie nie mógł pokazać się w pracy. Chwycił maszynkę i zaczął się golić.

Po 6 wyszedł przed dom i skierował się w stronę swojego nowego audi A6. Zbliżając się do samochodu, przeszukiwał kieszenie marynarki w celu zlokalizowania kluczyków. Z powodu przyciemnianych bocznych szyb w aucie dostrzegł ją dopiero, będąc naprawdę blisko. Nagle kolana się pod nim ugięły i upadł bezwładnie na ziemię. Klęczał przy samochodzie i płakał.

Siedziała na miejscu pasażera, jakby na niego czekała. Widział ją tylko przez krótką chwilę, ale mimo że w tym stanie zupełnie nie przypominała jego ukochanej, rozpoznał ją. Między innymi po szlafroku, który zdierał z niej dwie noce temu. Teraz nie miała oczu, a z jej pomalowanych na czerwono ust wystawał napuchnięty, biały język. Twarz była sina. Na szyi miała zaciśnięty drut. Ciemne

włosy zostały starannie upięte w kok. Rozchylony szlafrok, wcześniej biały, teraz pokryty w większości krwią, przybrał barwę czerwieni. Marcin, patrząc przez krótką chwilę na umieszczone w samochodzie zwłoki, zdążył zauważyć, że kobieta została brutalnie pozbawiona jednej piersi.

– Jest kolejna!

– Powtórz, jadę tunelem i coś mi przerywa.

– Halo, Kozak, słyszysz? Mamy kolejne ciało. Znalazła się ta zaginiona. Widzimy się na miejscu. Wysyłam ci adres.

– Hej! Zostaw ją! – krzyknął mężczyzna, widząc z daleka, jak drobna kobieta próbuje wyrwać się z uścisku znacznie większego napastnika. Mężczyzna, ciągnąc za sobą na smyczy dużego labradora, zaczął biec w stronę szarpiącej się pary.

– Jeszcze wrócę do ciebie, maleńka, i wypatroszę cię jak zwierzę – szepnął kobiecie do ucha napastnik, po czym wyrwał jej z ręki torebkę. – Będę wiedział, gdzie mieszkasz. – Uśmiechnął się i zaczął uciekać w stronę parkingu.

Zanim mężczyzna z psem dotarł do ofiary, prześladowca zdążył już dobiec do samochodu, wsiaść do niego i odjechać. Kobiecie trzęsły się ręce, nie mogła złapać tchu. Po chwili się rozpłakała. Nie wiedziała, czy bardziej przerażał ją sam fakt, iż została napadnięta w biały dzień w parku, czy też obietnica powrotu wypowiedziana przez napastnika.

– Nic pani nie jest? – zapytał mężczyzna.

Kobieta pokręciła jedynie głową.

– Trzeba wezwać policję – stwierdził stanowczo.

Kilkanaście minut później parkową alejką podjechał policyjny radiowóz.

– Dzień dobry – przywitał się wysiadający z samochodu funkcjonariusz. – Starszy aspirant Paweł Michalski – przedstawił się, podchodząc bliżej. – A to

aspirant Anna Kolsa. – Wskazał na towarzyszącą mu policjantkę. – To państwo wzywali policję? Co się tu wydarzyło?

Napadnięta kobieta milczała, więc mężczyzna przejął inicjatywę.

– Widziałem, jak jakiś facet szarpał tę panią. Zawołałem w ich kierunku. Gość wystraszył się i zaczął uciekać. Pobiegł tam. – Mężczyzna wskazał ręką parking. – Tam stał jego samochód. Widziałem, jak do niego wsiada i odjeżdża. I w zasadzie tyle. Wtedy wezwałem was.

– Co pani może powiedzieć o napastniku? Jak wyglądał? W co był ubrany? Co dokładnie pani zrobił? Groził pani jakąś bronią? – Policjant wystrzelił jak z karabinu całą serię pytań.

– Rozpoznałoby państwo samochód, do którego wsiadł? – dopytała aspirant Kolsa.

– Na pewno był czerwony. Nieduży. Być może renówka clio, ale stał dosyć daleko, więc nie jestem pewien – odpowiedział mężczyzna.

– Ja... ja... się broniłam. Zaczęłam krzyczeć i się wyrywać.

– Jak wyglądał? Potrafi go pani opisać?

– Był ode mnie znacznie wyższy. Wyglądał na jakieś... pięćdziesiąt lat. Miał brodę i zieloną czapkę z daszkiem. Oczu nie widziałam, bo był w okularach przeciwsłonecznych.

– Czy zauważyła pani jeszcze coś charakterystycznego?

– Brak jednego zęba w górnej szczęce – dodała szybko kobieta.

– A w co był ubrany? – zapytała aspirant Kolsa, skrupulatnie notując wszystkie informacje w swoim notesie.

Kobieta zaczęła się zastanawiać.

– W czarną bluzę z jakimś napisem i jeansy.

– Czy wyczuła pani od tego mężczyzny alkohol?

– Nie, nie. Alkohol nie, ale był strasznie spocony. Śmierdział.

– A co konkretnie zrobił pani ten człowiek? – spytała funkcjonariuszka. – Mogłaby pani dokładnie to opisać?

– Szłam tą alejką, kiedy nagle podszedł od tyłu i mnie objął. Trzymał bardzo mocno. Nie mogłam się ruszyć, a on wtedy zaczął wkładać mi rękę pod spódnicę, a potem pod bluzkę. Obmacywał mnie i lizał po szyi. – Kobieta ponownie zaczęła płakać. – Jak zobaczył tego pana – szlochała, wskazując na mężczyznę stojącego obok – to mnie puścił. Zanim odszedł, wyrwał mi torebkę. Zagroził, że będzie wiedział, gdzie mieszkam i jak coś powiem, to po mnie wróci i mnie... wypatroszy. Musicie go złapać! – Zakryła twarz w dłoniach.

– Zrobimy wszystko, żeby zatrzymać tego człowieka – zapewniła ją policjantka. – Proszę, żeby państwo stawili się na komisariacie celem złożenia zeznań.

Na biurku wały się zdjęcia martwej Ewy Czajki usadowionej na przednim siedzeniu samochodu Marcina Wrońskiego. Kozak uważnie się im przyglądał, kiedy w jego kieszeni zaczęła wibrować komórka. Wyjął telefon i spojrzał na ekran.

– Pani dziennikarka? – zapytał z uśmiechem Jogi. – Poznają po twojej minie.

Kozak kiwnął porozumiewawczo głową.

– Odbierz, może będzie fajnie. – Jogi naśmiewał się z Kozaka, robiąc dziubki ustami.

Kozak pokazał mu środkowy palec. Po chwili przerwy telefon zaczął wibrować ponownie.

– Widać jest napalona. Niy odpuszcza – komentował dalej Jogi z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Halo? – Kozak w końcu odebrał połączenie.

– Dzień dobry, panie detektywie – zaczęła jak zwykle Alicja. – Co porabiasz?

– Pracuję – odparł sucho Kozak.

– Zejdź na dół, przyda ci się chwila przerwy.

– Jestem w terenie.

– Nieładnie tak kłamać, panie detektywie. Widzę twoją mazdę. Nie ściemniaj, tylko zejdź. Chyba że wolisz, żebym zajrzała do ciebie na górę.

– Nie dostaniesz się tu bez zaproszenia – skwitował Kozak. – Dobra, zaczekaj tam chwilę. – W końcu przystał na propozycję.

– Ta baba dalej robi z tobą, co chce – stwierdził Jogi, kręcąc z dezaprobatą głową.

Kozak chwycił skórzaną kurtkę przewieszoną przez krzesło i bez komentarza opuścił pokój. Wyszedł na zewnątrz budynku. Zobaczył ją. Stała przy schodach, pałac cienkiego, długiego papierosa.

– Po co przyszłaś tym razem? – zapytał, kiedy zbliżył się do Alicji. Poczł zapach jej perfum pomieszany z dymem papierosowym.

– Dbam o ciebie. Nie chcę, żebyś się przepracowała. Jest piękna pogoda. Przejdziemy się? – Złapała go pod ramię.

– Musimy skończyć z tymi schadzkami. O wszystkich szczegółach sprawy informujemy podczas konferencji prasowych. Niczego innego się ode mnie nie dowiesz.

– Konferencji prasowych? Proszę cię, bądźmy poważni. Ludzie wiedzą po nich mniej, niż wiedzieli wcześniej. Nie ujawniacie żadnych nowych informacji.

– Dobro śledztwa. Cóż mogę zrobić?

– Kozak, znamy się nie od dziś... i to chyba całkiem nieźle. Daj mi cokolwiek.

Kozak zatrzymał się.

– Dobra – powiedział po chwili zastanowienia. – Mogę ci ujawnić, że... Tylko niech nie wyjdzie, że wiesz to ode mnie – wtrącił i zrobił pauzę budującą napięcie.

– Jasne – przytaknęła. – Dawaj.

– Mamy dwie ofiary. – Mówiąc to, starał się zachować całkowitą powagę.

– Wal się! – powiedziała z wyrzutem w głosie. – Lepiej poważnie pomyśl o tym, że możemy wzajemnie sobie pomóc, kochany.

– A niby jak ty mi możesz pomóc?

– Chyba nie doceniasz moich źródeł dziennikarskich. Nawet się nie spodziewasz, ile ludzie potrafią powiedzieć, żeby choć przez chwilę znaleźć się w centrum uwagi.

– No więc, co masz takiego, o czym ja bym nie wiedział?

– Ludzie z firmy, w której pracowała ta Czajka, powiedzieli mi tyle, że mogłabym napisać jej kilkusetstronicową biografię. Dokładnie tyle samo mogę napisać o Marcinie Wrońskim. Mówić dalej? – Uniosła pytająco brwi.

W tym momencie z budynku komendy wybiegł Młody.

– Chyba mamy faceta! – krzyknął w stronę Kozaka. – Czekają na nas na dwójce. Mamy jechać go przesłuchać. Będę w aucie! – Młody skierował się w stronę samochodu.

– Tak jak pani słyszy, pani redaktor. Czas szybko mija, muszę wracać do pracy. Kto inny ochroni to miasto? – Uwolnił rękę z jej uścisku. – Będziemy w kontakcie.

– Macie mordercę?! – wołała za Kozakiem, ale ten zmierzał już do samochodu. – Detektywie! Wiesz, że ja nie odpuszczam tak łatwo. Zawsze dostaję to, czego chcę!

Policjanci z komisariatu drugiego musieli spisać zeznania Malwiny Jasińskiej, zanim dokona ona właściwej identyfikacji sprawcy. Zaprotokołowane zostało ustalenie tożsamości pokrzywdzonej oraz pouczenie jej o prawach i o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań. Następnie kobieta na prośbę policjantów zaczęła opisywać przebieg całej sytuacji. Powtórzyła wszystko to, co powiedziała funkcjonariuszom z patrolu, który poprzedniego dnia został wezwany na miejsce zdarzenia.

– A czy znała pani sprawcę, zanim doszło do napadu? – Policjanci kontynuowali przesłuchanie.

– Nie, nigdy wcześniej nie widziałam tego człowieka.

– A jak długo obserwowała pani tego mężczyznę w trakcie zdarzenia?

– Myślę, że to mogło trwać kilka minut – oświadczyła drżącym głosem.

– Czy w tym czasie była pani w stanie obserwować sprawcę? – upewniał się funkcjonariusz.

– Zaczęłam krzyczeć i się wyrwać, ale tak mocno mnie trzymał, że nie dałam rady się uwolnić. – Kobieta nie zwracała uwagi na pytania padające z ust policjanta.

– Rozumiem, ale proszę, by odpowiedziała pani na pytanie. Czy była pani w stanie przez ten czas obserwować sprawcę, czy może było coś, co mogło przeszkodzić w tej obserwacji?

– Tak jak mówiłam, na początku podszedł do mnie od tyłu i mocno mnie przytrzymał. Nie widziałam jego twarzy. Zobaczyłam go dopiero, kiedy wystraszył się tego mężczyzny z psem, biegnącego w naszą stronę. Wtedy mnie puścił. Chwycił moją torebkę i mi ją wyrwał. Powiedział, że wróci i mnie wypatroszy. Wówczas go widziałam. Wiem, jak wyglądał.

– Czy ma pani jakąś wadę wzroku?

– Nie. Wzrok mam dobry – odparła wyraźnie zirytowana pytaniem.

– Co zwróciło pani uwagę u sprawcy?

– Przecież już wam to mówiłam. Dlaczego wciąż muszę odpowiadać na te same pytania? – Kobieta reagowała coraz bardziej nerwowo. – Powtarzam, nie miał zęba. U góry. Chyba dwójki z prawej strony. Poza tym nosił zieloną czapkę z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne. Miał dosyć długą brodę.

– Stwierdziła pani, że sprawca miał pojazd.

– Tak. Jak wyrwał mi torebkę, to zaczął uciekać w stronę samochodu, do którego wsiadł, a potem odjechał.

– Potrafi pani powiedzieć, jaki to był samochód?

– Jakiś nieduży, koloru czerwonego. Nie znam się na samochodach. Nie potrafię podać marki.

– Rozumiem. A czy widziała pani sprawcę po tym zdarzeniu?

– Nie – odpowiedziała stanowczo kobieta.

– Czy i komu opowiedziała pani o wyglądzie sprawcy?

– O napadzie rozmawiałam z kilkoma osobami, ale nie opisywałam nikomu dokładnie wyglądu tego człowieka.

Po zakończonej serii pytań jeden z funkcjonariuszy wydrukował protokół z przesłuchania i podał go kobiecie, by mogła się z nim zapoznać i złożyć swój podpis.

– Gość wczoraj napastował kobietę w parku – relacjonował Kozakowi Młody, kiedy jechali na komisariat drugi. – Uratował ją jakiś przechodzień, który spłoszył tego skurwysyna. Opisał samochód, którym ten kutas odjechał. Pomógł miejski monitoring. Namierzyli go i został dzisiaj zatrzymany. Ta napadnięta kobieta czeka, żeby go zidentyfikować.

– To nie on – stwierdził Kozak.

– No co ty? Gdyby nie ten facet, który ją uratował, pewnie skończyłaby tak samo jak tamte.

– Powtarzam ci, że to nie on.

– Niby skąd ta pewność?

– Po pierwsze tamten nie zaatakowałby w dzień w publicznym miejscu. Nie ryzykowałby, gdyby nie miał pewności, że mu się uda. Po drugie nie zostawiłby świadków. W dwóch poprzednich przypadkach nie znaleziono nawet jednego włosa. Nasz poszukiwany jest perfekcyjnie przygotowany. To nie ten styl. Tu mamy totalnego amatora, który nie potrafi się kontrolować. Uległ impulsowi.

W pierwszym momencie Kozak był bardzo sceptycznie nastawiony, kiedy naczelnik poinformował go, że dostaną pomoc w postaci nowego członka zespołu, tym bardziej, że Młody był niewiele starszy od pierwszego syna Kozaka, z którym detektyw nie był w najlepszych stosunkach. Bał się, że kontakt z Młodym będzie przypominał relację z Filipem. Po głębszym zastanowieniu dostrzegł w tym jednak

szansę. Przeszło mu przez myśl, że jeśli nauczy się współpracować ze swoim znacznie młodszym kolegą, to pomoże mu to lepiej zrozumieć swojego syna.

Młody zaparkował octavię pod komisariatem drugim. Wysiedli z auta i weszli do budynku. Kozak podszedł do dyżurki i przytknął do szyby swoją legitymację służbową. Zamiast rozmówcy widział tam jedynie swoje odbicie.

– Cześć, przyjechaliśmy z wojewódzkiej na przesłuchanie – powiedział Kozak, licząc, że za szybą ktoś się znajduje.

– Przejdźcie dalej i na prawo. Kolega was zaprowadzi. – Usłyszał z głośnika umieszczonego na szybie, na wysokości swojej twarzy.

Policjant siedzący w dyżurce nacisnął przycisk zdjęcia blokady drzwi oddzielających pomieszczenie, w którym się znajdowali, od reszty komisariatu.

Po drugiej stronie czekał na nich niski, otyły funkcjonariusz. Ruszyli schodami w górę. Już na półpiętrze Kozak usłyszał, jak tamten dyszy ze zmęczenia. Przyszło mu do głowy, że z jego własną kondycją nie jest jednak tak źle, jak myślał.

– Ta napadnięta kobieta już przysłała? – zapytał detektyw.

– Tak, tak. Już czeka na okazanie – powiedział ciężko oddychający funkcjonariusz. – Godzinę temu miał stawić się jeszcze jeden świadek, ale do tej pory się nie pojawił. Chyba te żółtodzioby z patrolu błędnie coś zapisały, bo pod numerem, który niby im podały, zgłasza się jakaś inna osoba.

Kozak po zapoznaniu się z protokołem przesłuchania wszedł do pomieszczenia, w którym siedziała wystraszona kobieta o piegowatej cerze i jasnych włosach. Przedstawił się, po czym zaczął instruować kobietę.

– Zaraz do pokoju, który widzimy za szybą, wejdzie kilka osób. Proszę się spokojnie przyjrzeć i powiedzieć, czy rozpoznaje pani którąkolwiek z nich jako sprawcę wczorajszego zdarzenia – objaśnił. – Te osoby nie będą nas widziały ani słyszały – zapewnił.

Po chwili do pomieszczenia z lustrem weneckim zostały wprowadzone cztery osoby. Wszyscy byli mężczyznami w podobnym wieku, podobnego wzrostu i podobnej aparycji.

– To jest on. Numer dwa. Ten drugi od lewej – szeptała kobieta pomimo wcześniejszych zapewnień Kozaka, że stojący po drugiej stronie szyby mężczyźni nie widzą ich ani nie słyszą. – Jestem pewna, ale... czy on mógłby się jeszcze... uśmiechnąć? – zapytała nieśmiało. – Chodzi mi o jego użębienie – dodała.

Każdy z mężczyzn stojących za szybą wykonał po chwili polecenie funkcjonariusza, odsłaniając w uśmiechu zęby.

– Tak, to na pewno on! Jestem pewna. Musicie go aresztować – powiedziała kobieta, widząc brak górnej dwójki w szczęce mężczyzny trzymającego kartkę z numerem dwa.

– Na sto procent to ten człowiek? Jest pani całkowicie pewna?

– Oczywiście! Błagam, nie wypuszczajcie go. Będzie wiedział, że to ja. On wie, gdzie mieszkam!

– Spokojnie, proszę się nie martwić. – Kozak starał się uspokoić kobietę. – Teraz kolega się panią zajmie. – Wskazał na stojącego obok otyłego policjanta. – Jeśli będziemy mieli jeszcze jakieś pytania, skontaktujemy się z panią. Bardzo dziękujemy za poświęcony czas. Wprowadźcie do protokołu, że pani rozpoznała osobę z numerem dwa – zwrócił się Kozak do funkcjonariusza.

– Jasne – przytaknął policjant.

Kozak razem z Młodym weszli do pomieszczenia, w którym za metalowym, rozkładanym stołem siedział zatrzymany mężczyzna. Kozak usiadł na jednym z krzeseł stojących po przeciwnej stronie. Młody zajął miejsce obok. Oskarżony mężczyzna miał na sobie robocze ubranie – szare spodnie typu ogrodnicy oraz koszulę w czerwono-zieloną kratę.

– Dzień dobry, panie... – Kozak spojrział na papiery, które przyniósł ze sobą. – ...Jakubiak.

– Jakubik. Nazywam się Jakubik, a nie Jakubiak – sprostował mężczyzna.

– Dobrze, zatem panie Jakubik. – Kozak wymówił z przesadną precyzją nazwisko przesłuchiwanego. – Ja nazywam się Rafał Kozakiewicz, a to jest detektyw Mikołaj Bargiel. Zaprosiliśmy tu pana...

– Nikt mnie nie zapraszał! Przyjechaliście po mnie do pracy i zostałem tutaj doprowadzony. To chyba różnica, co?

– Taaa... Z tego, co rozumiem, nie chce pan skorzystać z możliwości udziału adwokata w przesłuchaniu. To prawda? – zapytał Kozak.

– Ja mówię wszystko, co wiem, a wy mnie stąd wypuszczacie. I tak narobiliście mi smrodu. Nic na mnie nie macie – powiedział z udawanym spokojem Andrzej Jakubik.

– Widzi pan, to nie takie proste. Jest pan podejrzany o dokonanie w dniu wczorajszym rozboju. Rozbój to przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności do lat dwunastu, o czym pan zapewne świetnie wie, panie Jakubik. Do tego dojdzie kolejny zarzut. Kto przemocą, groźbą bezprawną i tak dalej doprowadza inną osobę do poddania się czynności seksualnej... Też pan to dobrze zna, prawda? Kolejne osiem lat. Nie mówiąc już o zabójstwach.

– O czym?! Jaja sobie, kurwa, robicie!? W co wy mnie chcecie wrobić?

– Mam tu informację, że jest pan na warunkowym zwolnieniu. To nie był pierwszy raz, kiedy napastuje pan kobietę, co?

– Jakie, kurwa, napastuje? Ja nic jej nie zrobiłem.

– Czyli mamy zgodność co do tego, że był pan wczoraj na miejscu zdarzenia?

– Kurwa mać! No dobra, byłem. Ale serio nic jej nie zrobiłem. Panie komisarzu, zrobiło jej się słabo, chciałem ją podtrzymać, wie pan, jak to jest. Wtedy pojawił się jakiś facet z dużym psem i zaczął coś krzyczeć. Wystraszyłem się tego psa, więc zostawiłem ją i odszedłem. To tyle.

– Wystraszył się pan labradora?

– Słucham?

– Mam tu napisane, że to był labrador. Wystraszył się pan labradora? – Kozak spojrzał na Jakubika zdziwiony. – Moja była teściowa ma takiego psa. Miał pan cholerne szczęście, że pana nie zaliżał na śmierć.

– No... kurwa... ja się nie znam na psach – tłumaczył się nieudolnie zatrzymany.

– Panie Jakubik, będę z panem szczery. Znam trochę inną wersję wczorajszych wydarzeń – powiedział Kozak. – Chciałbym zatem uściślić. Dobrze rozumiem, że chce mi pan wmówić, że nie obmacywał pan tej kobiety, nie szarpał, nie groził jej i nie ukradł jej torebki?

– No skąd, panie komisarzu.

– Czyli torebka znaleziona w bagażniku pańskiego samochodu należy do pana? – Kozak spojrzał na przesłuchiwanego. – Koledzy z pracy wiedzą, że lubi pan damskie rekwizyty? – spytał detektyw, ale nie uzyskał odpowiedzi, więc mówił dalej: – Trochę dziwny wydaje mi się tylko fakt, że miał pan w niej portfel z dokumentami tej kobiety. Nie sądzi pan, że to co najmniej niespotykany zbieg okoliczności?

Jakubik spuścił wzrok i milczał.

– Dobrze, zatem co pan robił w piątek?

– No, kurwa, nie wierzę! Serio chcecie mi przypiąć te morderstwa? Chyba was pojebało! – Jakubik podniósł się z krzesła.

– Proszę siadać, panie Jakubik – powiedział stanowczo Kozak.

Andrzej Jakubik ponownie usadowił się na krześle.

– Panie komisarzu – odezwał się po chwili zastanowienia – w każdy piątek do godziny szesnastej jestem w robocie. Możecie sprawdzić. Zakład ślusarski przy Rolnej. Potem byłem w domu. Mieszkam z matką. Ona może potwierdzić.

– Okay. Może być pan pewien, że sprawdzimy.

Po czterdziestu pięciu minutach detektywi wyszli z pokoju przesłuchań.

– Zbokiem to on jest, ale nie zabójcą – stwierdził Kozak. – Szukamy dalej. Oczywiście sprawdźcie jego alibi, ale daję głowę, że to nie on. Przekażcie go komuś innemu. Ja muszę lecieć. Już jestem spóźniony.

Wychodząc z komisariatu, usłyszał, że ktoś woła go po imieniu.

– Cześć, Rafał!

Kozak odwrócił się.

– Wojtuś? A co ty tu...

– Podrzuciłem radiowozem szefa. W niełatach teraz robię. Na starej czwórce.

Kozak, przyglądając się mężczyźnie, stwierdził, że jego dawny partner kompletnie się nie zmienił. A przecież ostatni raz pracowali razem kilkanaście lat temu. Jakby czas się dla niego zatrzymał. Wojtek zawsze wyglądał dosyć zabawnie. Miał pulchną buzię kilkuletniego dziecka, do której było doczepione ciało dorosłego mężczyzny. Należał do tych ludzi, którzy nigdy się nie starzeją.

– Ty za to jesteś teraz prawdziwą gwiazdą – kontynuował Wojtuś. – Widziałem cię ostatnio w telewizji. Macie już coś w sprawie tego mordercy?

– Niewiele – skwitował Kozak.

– Jak cię znam, to z pewnością szybko rozwiązesz tę sprawę.

Kozak zobaczył, jak kolega szczyrzy zęby w serdecznym uśmiechu. Pomyślał, że przez całą swoją karierę nie poznał miłszego i sympatyczniejszego policjanta. Nawet Jogi przy Wojtusiu wychodził na drania.

– Gdyby nie żona i dzieciaki, też pewnie dalej latałbym za mordercami – rozmarzył się Wojtuś. – Ale rozumiesz... Kobyty trzeba się słuchać.

Drzwi otworzył Piotrek. Kozak odetchnął z ulgą. Był spóźniony prawie godzinę. Widział niezadowoloną minę syna, miał jednak nadzieję, że chłopak szybko zbierze się do wyjścia, a on nie będzie musiał dodatkowo widzieć Anety i wysłuchiwać jej marudzenia.

Kozak poznał swoją byłą żonę jeszcze w szkole. To nie była miłość od pierwszego wejrzenia. W zasadzie to w ogóle nie była miłość. Po kilku miesiącach znajomości Aneta zaszła w ciążę i pod presją otoczenia postanowili się pobrać. Małżeństwo, mimo że nie należało do udanych, przetrwało niemal dziesięć lat. Rozwiedli się dopiero niecały rok po narodzinach drugiego syna.

Piotrek im był starszy, tym bardziej lubił spędzać czas z ojcem, choć bywało, że Kozak ze względu na obowiązki służbowe albo nie przychodził na umówione spotkania, albo się na nie spóźniał. Piotrek cały czas go usprawiedliwiał i idealizował, co Anetę doprowadzało do szału.

– Cześć, byku! – przywitał syna z przeproszającym wyrazem twarzy.

– Mama jest na ciebie zła. Chce z tobą gadać – powiedział Piotrek.

– Dobra, pakuj się szybko do samochodu i spadamy. Pogadam z nią potem.

Chwilę później Kozak zatrzasnął za synem drzwi auta, następnie sam wskoczył na miejsce kierowcy i odjechał. W lusterku wstecznym zobaczył tylko, jak była żona wychodzi przed dom.

– Gdzie jedziemy?

– Chcę ci coś pokazać.

– Mama się zgodziła?

Kozak nie odpowiedział.

– Wiesz, że będzie jeszcze bardziej zła. Ma ostatnio gorszy czas – zaznaczył Piotrek.

– Słyszałem, że ty też. Ponoć w szkole atakują cię drzwi.

– To nie tak, zresztą nic się nie stało.

– Tłuczesz się z kolegami? – zapytał Kozak zupełnie poważnie. – Przecież rozmawialiśmy już o tym kiedyś. To nie są żarty, synek. Chcesz wylecieć ze szkoły?

– Z ocenami nie mam problemu, więc tak łatwo się mnie nie pozbędą – tłumaczył chłopak.

– Wiesz, że to właśnie ze względu na takie zachowanie matka nie chce cię puszczać na treningi.

– Ta sprawa jest już rozwiązana. Poza tym ty też jesteś moim rodzicem, to chyba też możesz decydować.

– Widzisz... to nie jest takie proste. Decyduje mama, czy ci się to podoba, czy nie. – Zobaczył wyraz zawodu na twarzy syna. – Ale dzisiaj zrobimy mały wyjątek – dodał po chwili.

– Jaki wyjątek? – Piotrkowi od razu rozpromieniła się twarz.

– Chcę ci coś pokazać.

– Jedziemy na trening, tak? Wreszcie! – krzyknął zadowolony chłopak i zaczął zacierać ręce.

Półtorej godziny później Piotrek leżał na macie. Nie miał siły nawet oddychać, nie mówiąc już o tym, żeby dał radę sam się podnieść. Przy rówieśnikach, którzy trenują zaledwie dwa lata, był kompletnie bezradny. Miotali nim jak szmacianą lalką. Kozak stał przy macie, śmiejąc się z syna.

– I co, cwaniaczku? Jakoś już nie widzę na twojej twarzy uśmiechu. Jak dowiem się, że w szkole rozrabiasz, to cię tu znowu przyprowadzę. Nowi koledzy chyba cię polubili. A teraz zbieraj się! Skoczymy jeszcze do wujka. Dzwonił, że kupił jakąś nową gitarę i koniecznie chce się pochwalić.

Po dwudziestu pięciu minutach Kozak z synem podjechali pod żółty dom, do którego bocznej ściany przyklejony był ogromny garaż.

Jogi już czekał na nich przed domem.

– Cześć, panowie! – rzucił, kiedy tylko wysiedli z samochodu. – Popatrzcie na to! – W rękę trzymał nowiuteńkiego Gibsona z serii Slash Les Paul Standard. – Genialna! Nawet niy pytajcie, ile mnie kosztowało to cudo!

– Pewnie z jakieś... sześć kafli – strzelił Kozak.

– Chyba cię po... gięło! – Jogi poprawił się z uwagi na obecność Piotrka. – Dałem prawie trzysta tysięcy! Ale czego się nie robi dla takiej gitary. Genialny dźwięk! Genialny! A co tam słyszać u ciebie, młody? – zwrócił się do Piotrka. – Jak w szkole?

– Wszystko w porządku. Dasz mi na niej zagrać? – zapytał Piotrek.

– Nooo... a niy wolisz powalić dzisiaj w bębny? – wybrnął szybko Jogi, a Kozak zaczął się śmiać.

– Synek, jakbyś nie daj Boże coś w niej spieprzył, to kieszonkowe oddawałbyś do czterdziestki – stwierdził detektyw, po czym zwrócił się do Jogiego: – Czyli teraz brakuje ci już tylko cylinderka i petka.

– No i burzy kręconych włosów – dodał Piotrek i sam zaśmiał się ze swojego żartu.

– Widzę, że poczucie humoru to wasza cecha rodzinna – skomentował Jogi. – Chodźcie, pokażę wam, jak brzmi to wiosło.

Weszli do garażu. Jogi włożył wtyczkę przedłużacza do gniazdka. Po przeciwległych stronach na statywach znajdowały się dwie wielkie kolumny Brass Tone Audio, każda o mocy siedmuset watów. Jogi podłączył kable do miksera, przełożył pas od gitary przez głowę, chwycił F-dur i prawą ręką uderzył w struny. Kozak czuł, jak dźwięk przeszywa całe jego ciało. Wszystko dookoła zawibrowało. Poczuł się, jak na koncercie w studenckich latach. Brzmienie gitary rzeczywiście dawało świetny efekt. Piotrek usiadł przy perkusji, chwycił pałki i wspólnie z Jogim zaczęli spontanicznie wykonywać Smoke on the water.

Od piętnastu minut Maja Palka siedziała w biurze naczelnika wydziału. Mężczyzna wprowadzał ją w sprawę krwawego okulisty, jak został ochrzczony przez media zabójca pozbawiający swoje ofiary gałek ocznych. Dowiedziała się, co będzie jej zadaniem, jakie zyska uprawnienia i do którego dołączy zespołu.

– Zaraz przyjdzie – zapewnił naczelnik. – Zawsze się spóźnia. Jest niereformowalny pod tym względem. Ale to dobry śledczy.

W tym momencie przez uchylone drzwi do pokoju wszedł średniego wzrostu, łysiejący mężczyzna z trzydniowym zarostem na twarzy. Maja oceniła go na czterdzieści kilka lat. Niczym specjalnym się nie wyróżniał, ale jakoś na pierwszy rzut oka spodobał się jej. Miał na sobie czarne spodnie bojówki, szare trampki conversy i białą koszulkę polo z malutkim logo krokodyla, spod której widoczne były wytrenowane mięśnie klatki piersiowej i ramion.

– Nie masz zegarka? – zapytał Kozaka naczelnik, zanim detektyw zdążył cokolwiek powiedzieć.

Kozak podniósł obie ręce do góry, by pokazać gołe nadgarstki.

– To czas zainwestować! Siadaj i mnie nie wkurwiał z samego rana! – ciągnął naczelnik. – Pani Maju, proszę poznać detektywa Rafała Kozakiewicza – zwrócił się tym razem do kobiety. – On wprowadzi panią we wszelkie szczegóły tej sprawy. – Uśmiechnął się do niej zdawkowo, po czym spojrzał na Kozaka. – Pani Maja została do nas skierowana z komendy głównej. Będzie w twoim zespole.

– To teraz mamy zespół? – spytał sarkastycznie Kozak.

– Nie pajacuj, Kozak! Pani Maja jest świetnym specem od komputerów. Hakerem... czy hakerką, jeśli pani tak woli – zwrócił się do kobiety, po czym ponownie spojrzał na detektywa. – Całe szczęście pani Maja stoi po naszej stronie. Zajmuje się tym, na czym ty kompletnie się nie znasz.

Kozak przyjrzał się uważnie nowej towarzyszce.

Szczupła, ale nie chuda, kobiece kształty, ładna, ale nie przez makijaż, tylko tak po prostu, naturalnie. Jedynym elementem makijażu były czarne kreski na powiekach. Ciemne, średniej długości włosy starannie zaczesane do tyłu i pewne spojrzenie, które robiło na Kozaku wrażenie. Czarna koszulka z rewolwerami i różami. Detektyw od razu pomyślał, że pani haker łatwo dogada się z Jogim. Mierzyli się chwilę wzrokiem, po czym Kozakiewicz pierwszy odwrócił spojrzenie.

– Pamiętasz o dzisiejszych ćwiczeniach? – Usłyszał głos naczelnika. – Są obowiązkowe. Nie spóźnij się!

Granatowa mazda podjechała pod budynek strzelnicy. Jogi i Młody czekali już na Kozaka przed wejściem. Wsiadł z auta, podszedł do chłopaków i przywitał się z nimi.

– Twój ulubieniec już jest. – Jogi wskazał na czarne bmw Pawiana. – Tylko czekam na tę jego minę, kiedy dostanie wpierdol. Bezcenne. Uwielbiam, jak przegrywa – dodał.

– W strzelaniu statycznym i tak ty zgarniesz pierwsze miejsce. Jak co roku – zwrócił się do Jogiego Kozak. – Chyba dopiero jak przejdziesz na emeryturę, inni dostaną swoją szansę.

– Czyli już niedługo – zapewnił Jogi i poklepał partnera po plecach. – Już niedługo – powtórzył.

– Taaa, słyszę to od kilku lat.

– Trzynasta – wtrącił Młody, spoglądając na zegarek.

– To lecimy. Trzeba pokazać tym patałachom, kto jest najlepszym strzelcem w jednostce. – Jogi złączył dłonie i szybkimi ruchami zaczął rozgrzewać nadgarstki.

Zgodnie z rozkładem corocznych ćwiczeń jako pierwsze odbyło się strzelanie statyczne. Tutaj, tak jak w poprzednich latach, bezkonkurencyjny okazał się Jogi. Prawdziwa walka miała rozegrać się podczas strzelania szybkiego, dynamicznego oraz sytuacyjnego.

Kozak jako pierwszy podszedł do strzelania szybkiego. Amunicyjny wydał mu naboje. W kaburze zgodnie z instrukcją Kozak trzymał nienaładowaną broń. Załadował magazynki.

– Na linię ognia marsz! – Usłyszał komendę i zajął stanowisko strzeleckie. – Przygotować się do strzelania!

Kozak wyjął pistolet z kabury, włożył magazynek i odbezpieczył broń. Przyjął postawę wyjściową i uniósł lewą rękę, dając sygnał gotowości. Po chwili usłyszał komendę:

– Ognia!

Przeładował broń, krzyknął głośno:

– Policja! – I zaczął strzelać.

Zadaniem Kozaka było strzelanie z odległości dziesięciu metrów do tarczy TS-22 prezentującej mężczyznę trzymającego broń krótką oraz do TS-24, która przedstawiała kobietę z pistoletem. W sumie musiał wystrzelić osiem nabojów, po cztery strzały do każdej tarczy. Na oddanie wszystkich strzałów łącznie z wymianą magazynka, której musiał dokonać w pozycji klęczącej, miał dwadzieścia sekund. Musiał trafić minimum po trzy razy w pole punktowe właściwej tarczy.

Kozak zmieścił się w czasie. Po oddaniu ostatniego strzału sprawdził, czy w komorze nie ma naboju. Usłyszał:

– Rozładuj! Do przejrzania broń!

Pistolet wraz z wyjętym magazynkiem przekazał prowadzącemu. Po chwili poczuł klepięcie w ramię oznaczające, że broń została przejrzana. Zwolnił zamek, oddał strzał kontrolny, zabezpieczył i schował pistolet do kabury. Prowadzący podał komendę:

– Do tarcz marsz!

Kozak mógł teraz sprawdzić swoje trafienia.

Po nim strzały oddawali pozostali uczestnicy. Długo musiał czekać na rozstrzygnięcie konkurencji, ale było warto. Ku jego zadowoleniu i jednoczesnym zaskoczeniu wszystkich pozostałych okazało się, że strzelanie szybko wygrał nowy członek ich zespołu. Byli z Jogim naprawdę dumni. Młody pokazał klasę i wysoko postawił poprzeczkę.

– Zobacz jego twarz. – Jogi szturchnął Młodego, by spojrzeć na Magierę. – Złołeś mu dupsko. Zaraz pęknie mu żyłka. Mówiłem ci, bezcenne.

Po strzelaniu szybkim uczestnicy przeszli do strzelania dynamicznego. Zadaniem było trafienie do jednego lub kilku celów ustawionych w różnych odległościach przy każdorazowej zmianie postawy i stanowiska strzeleckiego. Przed rozpoczęciem strzelania każdy musiał wykonać serię tak zwanych burpeesów. Ćwiczenie to nie tylko angażowało wszystkie główne partie mięśniowe, ale także powtarzane kilkadziesiąt razy stanowiło znaczny wysiłek dla organizmu. Zgodnie z instrukcją należało zrobić przysiad, następnie, opierając ręce na ziemi i wyrzucając nogi w tył, przejść do pozycji deski, zrobić pompkę, po czym z powrotem przyciągnąć nogi i wyskoczyć wysoko w górę, unosząc ręce nad głowę. Po serii takich ćwiczeń uczestnik podchodził do stanowiska.

Kozak zakończył strzelanie dynamiczne z szerokim uśmiechem na twarzy. Tym razem to on zostawił konkurencję daleko w tyle. Pawian był czwarty, Młody szósty, a Jogi dopiero dziewiąty.

Ostatni pojedynek dotyczył strzelania sytuacyjnego, gdzie dochodzi konieczność rozpoznania celu i podjęcia decyzji o oddaniu strzału.

Pawianowi w tej konkurencji poszło świetnie. Pod względem celności okazał się bezbłędny. Czas strzelania pozwalał mu na objęcie prowadzenia. Kozak zamykał kolejkę. Ustawił się we wskazanym miejscu, dał sygnał, że jest gotowy i na komendę prowadzącego ruszył. Szło mu genialnie. Po zakończeniu okazało się, że uzyskał czas o dwie sekundy lepszy od Pawiana.

– Jeden błąd! – krzyknął prowadzący.

– Że co? – zapytał zdezorientowany Kozak, odwróciwszy się w jego stronę.

– Jeden błąd. Strzeliłeś do cywila. – Prowadzący wskazał na jedną z tarcz.

– Cóż za pech – powiedział z udawanym przejęciem Pawian i zbliżył się do Kozaka, nie zamierzając ukrywać satysfakcji z powodu popełnionego przez niego błędu. – A już pewnie myślałeś, że wygrałeś, co, palancie?

– Ten cywil na tarczy był tak podobny do ciebie, że nie mogłem się powstrzymać – rzucił Kozak bez zastanowienia, co wywołało głośny śmiech u wszystkich pozostałych.

Pawian stał i nie bardzo wiedział, co ma odpowiedzieć. Podeszedł do nich Jogi.

– Widzę, że zatkało kolegę, ale mimo wszystko gratuluję wygranej – powiedział do Pawiana, nadal nie mogąc opanować śmiechu. – Zwijamy się. Robota na nas czeka – dodał, zwracając się do Kozaka i Młodego.

Wyszli ze strzelnicy i zaczęli rozchodzić się do swoich samochodów.

– Słuchajcie, mam dla was niespodziankę! – krzyknął Kozak do kolegów, wsiadając do auta. – Widzimy się wieczorem w barze. Obecność obowiązkowa!

Majka obudziła się o 11. Wczorajsze wieczorne spotkanie integracyjne nowego zespołu nieco się przedłużyło. Chłopcy przyjęli ją bardzo dobrze. Każdy stawiał kolejkę. A potem... znowu każdy stawiał kolejkę. Nie bardzo pamiętała, jak trafiła z powrotem do swojego wynajmowanego mieszkania niedaleko komendy. Chyba urwał jej się film. Przypomniała sobie, jak nieudolnie dostawiała się do Kozaka, i zrobiło jej się głupio.

Wstała i poszła do łazienki. Widok w lustrze tylko pogorszył poczucie zażenowania. Wyglądała fatalnie, a zapowiadał się naprawdę ciężki dzień. Przynajmniej kresk na powiekach nie będzie musiała robić. Nie zmyła ich wczoraj i dzisiaj były jeszcze w całkiem niezłym stanie. Bobbi Brown wart swojej ceny – pomyślała. Cała reszta wymagała naprawy. Szczególnie włosy, bo każdy kosmyk sterczał w inną stronę.

– Kawa! Potrzebna kawa! – powiedziała do swojego odbicia w lustrze.

Dopiero o 13 udało się jej dotrzeć na komendę.

– Ciężki poranek, co? – Usłyszała głos Kozaka stojącego przy ekspresie.

– Strzelisz jedną? – zapytał.

– Czarną, bez cukru i duuużę – powiedziała bez zastanowienia.

– Za dwadzieścia minut mają być tu Jogi i Młody. Może wpadnie jeszcze Magda, nasz psycholog. Nie przejmuj się, jeśli wyda ci się nieco... zdystansowana.

Ona taka już jest. Ale to dobry fachowiec i z pewnością przyda nam się jej pomoc – wyjaśnił i po chwili dodał: – Coś musi się dzisiaj ruszyć.

Kiwnęła tylko głową. Jej mózg nie pracował jeszcze na najwyższych obrotach. W zasadzie na razie w ogóle nie pracował.

– Gdzie nauczyłaś się tak pić? Byliśmy wczoraj pod wrażeniem.

– Plis, nie wracajmy do wczorajszego wieczoru – powiedziała błagalnym tonem. – Przepraszam za wszystko, co się działo, a czego nie pamiętam. Chyba się trochę wygłupiłam, co?

– Spokojnie. – Kozak się uśmiechnął. – Momentami to było nawet... słodkie.

– Proszę cię, nie pogrążaj mnie jeszcze bardziej.

Majka nie wyobrażała sobie życia bez facetów. Od zawsze ceniła sobie ich towarzystwo. Uwielbiała z nimi rozmawiać, a jeszcze bardziej sypiać. Często słyszała, że ma męski charakter i jest dobrym kumplem. Do seksu też miała zdecydowanie męskie podejście. Nie należała do wstydliwych dam. Na studia informatyczne nie uczęszczało wiele dziewczyn i Majka zdecydowanie korzystała z tego stanu rzeczy.

Szczerze powiedziawszy, z Kozakiem też by się chętnie przespała. Miała tylko nadzieję, że wczoraj mu tego wprost nie zakomunikowała, choć jego dzisiejsze zachowanie mogło wskazywać na coś innego.

Majkę, oprócz mężczyzn, zawsze fascynowały komputery oraz wszystko to, co zakazane. Na drugim roku studiów dołączyła do aktywistów, z którymi przeprowadziła wiele, w zdecydowanej większości, nielegalnych akcji. Miała trochę problemów z prawem. W swoim fachu była świetna. Potrafiła zhakować każdy komputer. W końcu jej działaniami zainteresowali się ludzie, którzy pewnego dnia po prostu zapukali do jej drzwi i złożyli propozycję nie do odrzucenia. Nie mogli pozwolić na to, by ktoś z jej umiejętnościami działał po drugiej stronie barykady. Musieli mieć ją u siebie. Dostała najlepszy sprzęt, jaki mogła sobie wyobrazić, oraz możliwość nieograniczonego rozwoju w zakresie hakerskiego fachu.

Teraz była potrzebna przy rozwiązaniu sprawy, o której zaczynała mówić cała Polska.

O 13:30 wszyscy siedzieli w sali zebrań. Pomieszczenie znajdowało się na tym samym piętrze co pokój Kozaka i Jogiego. Różniło się natomiast znacznie wymiarami, dzięki czemu pozwalało na prowadzenie większych spotkań. Środek sali zajmowały dwa białe, rozkładane, połączone ze sobą stoły, które obecnie stanowiły jeden duży mebel o wymiarach trzy na dwa metry. Dookoła niego znajdowało się dziesięć szarych krzeseł. Obok stołu stała na trzech nogach wysoka, biała tablica typu flipchart. W rogu pokoju, naprzeciwko wejścia, usytuowana była mała komoda, na której znajdował się elektryczny czajnik, cukierniczka i zestaw filiżanek.

– Witam wszystkich obecnych na zebraniu supertajnej grupy operacyjnej – zaczął żartobliwie Kozak. – Poznać mieliśmy się okazję wczoraj. – Zobaczył, jak Majka spuszcza wzrok. – Nie było z nami tylko ciebie, Magda – zwrócił się do policyjnego psychologa. – Młodego i Jogiego znasz. A to jest nasza pani haker, Maja Palka – dokonał prezentacji. – O pani psycholog już ci mówiłem – zwrócił się teraz do Majki. – Będzie nam służyła pomocą.

Majka popatrzyła na psycholożkę i serdecznie się do niej uśmiechnęła. Krótkowłosa blondynka siedząca naprzeciwko, nie odwzajemniając uśmiechu, skinęła jedynie głową. Majka pomyślała, że Kozak całkiem trafnie ją opisał.

– Podsumujmy, co mamy do tej pory. Jogi?

Policjant założył nogę na nogę, złączył ze sobą palce obu dłoni w tak zwaną piramidę i zaczął raportować:

– No cóż, zacznijmy od tego, że jeśli chodzi o sprawcę, to mówimy tu z dużym prawdopodobieństwem o mężczyźnie w wieku między dwudziestym a pięćdziesiątym rokiem życia. Tak przynajmniej wynika z większości statystyk dotyczących seryjnych morderców. Teoretycznie o seryjności powinniśmy mówić dopiero po trzecim morderstwie, ale chyba nikt z tutaj obecnych nie ma wątpliwości, że to tylko kwestia czasu. – Spojrzał pytająco na pozostałych, ale nikt

się nie odezwał. – Po dotychczasowych ofiarach możemy wnioskować, że jego celem są kobiety w średnim wieku, z długimi, ciemnymi włosami. Traktuje je z ogromną brutalnością. Torturuje je, długo utrzymując przy życiu. Powtarzający się schemat usuwania gałek ocznych i konkretny sposób ułożenia włosów dowodzi, że ma na tym punkcie jakąś obsesję, ale o tym pewnie więcej będzie w stanie powiedzieć Magda. Poza tym... brak świadków, brak śladów, brak pomysłów. Jakież pytania?

– Patrząc na was, widzę, że morale w zespole rekordowo wysokie – skwitował ironicznie Kozak, widząc spuszczone głowy i brak reakcji na to, co usłyszeli od Jogiego. – Ktokolwiek ma jakieś przemyślenia? Magda? Co ty o tym myślisz jako specjalistka od psychiki takich zwyrodnialców? – zapytał kobietę.

– A co mam myśleć? Mówiąc waszym językiem, ten facet jest po prostu niezłym pojebem – stwierdziła psycholog. – A tak na poważnie... z tego, co zdążyłam wyczytać z dostępnych materiałów, to facet jest perfekcjonistą dbającym o najmniejsze szczegóły. Wszystko musi mieć pod kontrolą. Gra toczy się zgodnie z ustalonymi przez niego wcześniej regułami. – Zrobiła krótką przerwę. – Początek tego może być oczywiście umiejscowiony w dzieciństwie sprawcy. Prawdopodobnie przeżył coś traumatycznego, co zostawiło w nim ślad. Mógł być na przykład ofiarą lub świadkiem gwałtu, znęcania się fizycznego bądź psychicznego lub innych tego typu zdarzeń. W wyniku takich przeżyć już w dzieciństwie mógł zacząć sam znęcać się nad rodzeństwem, kolegami czy zwierzętami. Mógł mieć epizody piromańskie. W większości takich przypadków ofiary bez przejścia skutecznej terapii nie są w stanie prowadzić normalnego życia. Nie potrafią tworzyć właściwych relacji z innymi ludźmi. Można by zatem założyć, iż nasz morderca to kawaler bądź rozwodnik, jednakże pamiętajcie, że są to jedynie przypuszczenia. Nie możemy wykluczać czegoś zupełnie odmiennego. Może facet prowadzi z pozoru normalne życie. Potrafi się tak zakamuflować i skontrolować, że w życiu codziennym jest wzorowym mężem i ojcem. Niektóre cechy, jak choćby dbałość o szczegóły, mogą powodować, że jest na przykład bardzo wysoko cenionym pracownikiem w jakiejś firmie. Być może pełni kierownicze stanowisko

i zarządza ludźmi. Mógł nauczyć się funkcjonować względnie normalnie. Długo i cierpliwie czekać i planować moment oraz sposób, jaki pozwoli mu bez ryzyka zaspokajać swoje popędy. Nie ma tutaj złotej reguły. W zasadzie wszystko jest możliwe. Sprawdźcie w pierwszej kolejności w bazie skazanych gwałcicieli. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że swoją karierę zaczynał od gwałtów. Kiedy one przestały mu wystarczać, przeszedł do mordowania.

– No nie powiem, żeby w znacznym stopniu zawęziło nam to krąg podejrzanych, ale zawsze od czegoś trzeba zacząć – powiedział Kozak.

– A czego się spodziewałeś? Że podam ci konkretne nazwisko? Jedno jest pewne, nie przestanie, dopóki go nie powstrzymacie. To silniejsze od niego.

– Okay, zatem tak... – Kozak wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze, zastanawiając się, od czego zacząć. – Dzielimy się zadaniami. Młody, sprawdzisz wszystko na temat tego drutu, którym kobiety są wiązane. Dosłownie wszystko. To jedyny przedmiot łączący ze sobą ofiary. Chcę wiedzieć, z czego jest zrobiony, gdzie go można kupić, jak się nazywa prababka szwagra ze strony matki producenta tego sprzętu. Wszystko! Jasne?

– Jasne. – Młody zapisał coś w notatniku.

– Jogi, szukaj wszystkiego, co dotyczy miejsc zbrodni – kontynuował Kozak. – Weź ekipę i sprawdzajcie do skutku. Majka, rejestr gwałcicieli plus użyj tych swoich hakerskich sztuczek i szukaj wszystkiego, co ci przyjdzie do głowy w związku z tymi morderstwami. Sposoby wiązań, układania ciał i tak dalej. Ja udam się do Januszka.

– Do kogo? Kim jest Januszek? – zapytała Majka.

– Pracuje w prosektorium. To ktoś, kogo poznanie sprawia, że twoje życie już nigdy nie jest takie, jak przedtem.

Wszyscy pozostali zaczęli się śmiać.

– Ty masz jeszcze szansę. Nie śpiesz się z tym – żartował dalej Kozak. – Jestem też umówiony z okulistą – dodał.

– To już taki wiek. Nie ma się czego wstydzić – stwierdził żartobliwie Jogi.

– Taaa. Chcę dowiedzieć się czegoś o wyciąganiu gałek ocznych – wyjaśnił Kozak. – Na kolejne spotkanie miłośników zbrodni zapraszam jutro o jedenastej i obyśmy mieli o czym rozmawiać.

Po wejściu do prosektorium Kozak zobaczył, jak Januszek stoi nad nagim ciałem zamordowanej Ewy Czajki.

– I co o niej wiemy? – zapytał.

– Kurwa, z pewnością to, że jest zajebistą laską.

– Raczej była – uściślił Kozak.

– Patrz na to ciało. Ten, co ją ruchał, to szczęściarz, nie?

– No chyba średnio mu się poszczęściło. Mów, co masz.

– Po wstępnej analizie mogę stwierdzić, że oczodoły są, kurwa, w identycznym stanie jak u tej poprzedniej, co sugeruje, że gałki zostały usunięte tą samą metodą, ale będę to jeszcze dokładnie badał i dam ci znać. Co do drutu ściągniętego z jej szyi, to przesłałem go oczywiście do szczegółowej analizy, ale nie mam wątpliwości, że to dokładnie ten sam materiał, którego użył ostatnio. Spójrz. – Januszek zbliżył do ręki denatki lampę z ultrafioletem. – Tutaj na nadgarstku widać pozostałości jakiegoś kleju. Domniemywam, że ręce miała owinięte jakąś taśmą klejącą. Zbadałem jej paznokcie. Myślałem, że może pod nimi doszukam się jakichś śladów biologicznych sprawcy – powiedział, unosząc rękę denatki ze ściętymi paznokciami. – Ale niestety znalazłem pod nimi jedynie jej własny naskórek.

– O czym to świadczy? – spytał Kozak

– Biorąc pod uwagę te zadrapania – wyrokował Januszek, wskazując Kozakowi poranione nadgarstki kobiety – zapewne, kurwa, o tym, że histerycznie chciała się uwolnić. Próbowwała rozerwać tę taśmę, nie patrząc na to, jak bardzo się przy tym kaleczy.

Kozak kiwnął głową na znak, że rozumie.

– Ma poranioną pochwę. Była brutalnie gwałcona – mówił dalej patolog. – Na ciele, cóż... tak jak sam widzisz, jest sporo oznak przemocy fizycznej. Bonus w tym przypadku to odcięcie, a raczej odrąbanie lewej piersi. Chyba nie muszę ci mówić, że robił jej to na żywca. – Spojrzał wymownie na Kozaka. – I uprzedzając twoje kolejne pytanie – ciągnął dalej – powiem, kurwa, tyle, że na całym ciele nie znalazłem ani jednego odcisku. Ten kutas jest w tym dobry i się rozkręca.

– Może facet jest jak z tego filmu Siedem i wiesz, tak jak tamten ścina sobie opuszki palców – zaczął się zastanawiać Kozak.

– Chuj go tam wie.

– Dzień dobry. Detektyw Rafał Kozakiewicz. – Okazał policyjną legitymację młodziutkiej rejestratorce w centrum medycznym. – Dzwoniłem rano. Jestem umówiony z doktorem Jabłońskim.

– Zaraz sprawdzę, proszę usiąść i chwilę poczekać – powiedziała z szerokim uśmiechem kobieta.

– Dziękuję, nasiedziałem się już dzisiaj wystarczająco. Mogłaby pani... – Wskazał na telefon.

Dziewczyna podniosła słuchawkę.

– Panie doktorze, policja do pana. – Poczekała na odpowiedź z drugiej strony. – Dobrze, przekażę. – Odłożyła słuchawkę. – Doktor zaraz do pana zejdzie – stwierdziła, ponownie szeroko się uśmiechając.

– Dzień dobry – powiedział starszy człowiek w białym fartuchu, podchodząc do Kozaka. – Mam nadzieję, że nie czeka pan zbyt długo. Miałem pacjenta – wyjaśnił. – Nazywam się Albert Jabłoński. To ze mną rozmawiał pan dzisiaj rano. Przejdźmy do mojego gabinetu – zaproponował.

Kozak, podążając za mężczyzną, uważnie mu się przyglądał. Pierwsze, co przyszło mu na myśl, to to, że okulista wygląda dokładnie jak Piotr Fronczewski grający pana Kleksa. Doktor miał bujną czuprynę, długą brodę i okrągłe okulary.

Pomimo iż temat rozmowy nie był najzabawniejszy, Kozak nie potrafił się nie uśmiechnąć.

– Zatem w czym mogę panu detektywowi pomóc? Wie pan, z policją trzeba dobrze żyć. Nigdy nie wiadomo, kiedy może przydać się taka znajomość – stwierdził lekarz.

– Czy mógłby mi pan opowiedzieć coś o... wyjmowaniu gałek ocznych, jakkolwiek by to brzmiało.

– No... dobrze, skoro policja prosi – zaczął okulista. – No więc mamy dwie główne metody pozbywania się gałki ocznej. Chodzi o enukleację oraz ewiscerację...

Trzymając w rękach pęk kluczy, funkcjonariusz służby więziennej podszedł do celi numer siedemnaście. Wsunął klucz do zamka, przekręcił go i mocno szarpnął, otwierając stalowe drzwi.

– Wieczorek! Poczta do ciebie – powiedział, przeglądając trzymane w rękach koperty. – Nie słyszysz, kurwa? Ile mam na ciebie czekać!? Rusz dupsko z wyra! – pospieszył osadzonego.

Kiedy mężczyzna zwłókł się z górnego łóżka i podszedł do kraty stanowiącej kolejne zabezpieczenie celi, strażnik przez poziomy otwór przekazał mu jeden z listów.

– Za pół godziny idziecie na spaceriak – dodał, zamykając główne drzwi celi.

(...) Będąc w czwartek w parku, widziałem, jak pewien facet napastuje kobietę. Robił to tak nieudolnie, że poczułem się tym zażenowany. Totalny amator. Jego partactwo zirytowało mnie tak bardzo, że postanowiłem jej pomóc. Uratowałem ją. Ironia losu, nie sądzisz? Nie uwierzysz, ale wezwałem nawet na miejsce policję. Nie obawiaj się. Nie wiedzą, kim jestem. Do zgłoszenia przyjechała dwójka młodych, niedouczonech gamoni, którym podałem fałszywe dane. Żadne z nich ich nie zweryfikowało. Mogę spokojnie dalej szukać naszej kolejnej Barbary.

Od jakiegoś czasu Kozak nie czuł się najlepiej. Był zmęczony. Tak naprawdę zmęczony. Bywały dni, kiedy nie chciało mu się nawet wstać z łóżka. Praca przestała sprawiać mu taką przyjemność jak kiedyś. W kontekście jego profesji często mówiło się o wypaleniu zawodowym, ale Kozak nigdy wcześniej nie dopuszczał do siebie takiej myśli. Praca detektywa z pewnością nie należała do łatwych. Co prawda raz na jakiś czas dostawali z góry sugestie, by w razie potrzeby korzystać z pomocy policyjnych psychologów, jednak nigdy nie miał na to czasu.

Kozak wszystko trzymał w sobie. Nie był typem, któremu łatwo przychodziło dzielenie się swoimi przeżyciami. Zresztą w jego mniemaniu mogło to zostać odebrane jako oznaka słabości. Utarło się przekonanie, że glina to twardziel. Nikt zatem nie przyznawał się w tej robocie, że ma jakiś problem. Najbardziej wykańczała go bezsenność. W nocy nie potrafił spać, a w dzień nie umiał się na niczym skoncentrować. Czasem łapał się na tym, że nie wie, o czym mówią do niego koledzy. Poprzedniego dnia, jadąc z komendy do domu, spowodował stłuczkę. Nie pamięta, jak to się stało. Zapewne po prostu przysnął za kierownicą. Ocknął się dopiero w momencie uderzenia w tył hamującego przed nim passata. Mazda nie nadawała się do dalszej jazdy. Musiał oddać ją do warsztatu, a jego szoferem chwilowo został Młody.

Właśnie jechali na komendę, gdzie miało się odbyć kolejne zebranie, kiedy komórka Kozaka leżąca na desce rozdzielczej zaczęła wydobywać z siebie dźwięki marsza żałobnego. Młody widział, że na wyświetlaczu pojawił się napis „Aneta”. Kozak spojrział na ekran, wziął głęboki oddech i odebrał. Młody słyszał, jak po drugiej stronie w słuchawce jakaś kobieta krzyczy histerycznie. Po kilku sekundach rozmowy Kozak zarządził, by Młody natychmiast zawrócił i jechał w kierunku szpitala. Mimo że Mikołaj Bargiel nie widział nigdy wcześniej swojego starszego kolegi w takim stanie, nie odważył się o nic pytać. Kozak też przez całą drogę nie odezwał się już ani razu.

Kiedy Młody zatrzymał octavię pod szpitalem, Kozak wyskoczył z auta, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Wbiegł do izby przyjęć, chcąc dowiedzieć się czegokolwiek. Pielęgniarka znajdująca się za kontuarem, zamiast udzielić mu informacji, kazała jedynie czekać.

Naprawdę niewiele brakło, by detektyw stracił nad sobą kontrolę i doskoczył do kobiety. W ostatniej chwili udało mu się jednak opanować emocje. Wziął głęboki oddech. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął swoją służbową legitymację. W jednej chwili, tak jakby jego legitymacja była czarodziejską różdżką, radykalnie zmieniło się nastawienie personelu medycznego. Od lekarza Kozak dowiedział się, że Piotrek z boiska szkolnego został w ciężkim stanie, nieprzytomny przetransportowany karetką do szpitala. W ambulansie wystąpiła konieczność reanimacji. Na razie wiadomo było jedynie, że stan ten mógł zostać wywołany zażyciem bliżej nieokreślonego środka odurzającego.

Kozak, słuchając słów lekarza, miał wrażenie, że mówi on o jakiejś nieznannej mu osobie. Doznał poczucia całkowitego odrealnienia. Przecież to jest jego mały Piotruś. On nie mógłby... W tym momencie dobiegła do niego roztrzęsiona Aneta. Chciała koniecznie zobaczyć Piotrka. Kozak zaczął ją uspokajać. Objął i z całych sił przycisnął do siebie. Ona płakała i błagała, żeby nie pozwolił zrobić Piotrusiowi krzywdy. Kozak, tuląc ją mocno, cały czas powtarzał, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy Piotrek otworzył oczy, jego rodzice siedzieli przy łóżku. Popatrzył na nich i ruchem warg wypowiedział bezgłośnie słowo „przepraszam”. Po policzkach płynęły mu łzy. Kozak zaczął przełykać ślinę. Czuł, że zaraz też się rozpłacze, a przecież musi być teraz silny. Aneta zaczęła głaskać i przytulać syna. Płakała i powtarzała, że to nie jest jego wina. Że się nim zaopiekuje i wszystko się ułoży.

Podjeżdżając pod szpitalny szlaban, Jogi już z daleka widział postać swojego przyjaciela czekającego przed głównym wejściem. Zatrzymał samochód i wystawił

przez uchylone okno policyjną legitymację. Starszy stróż założył okulary i przez chwilę uważnie jej się przyglądał, po czym otworzył szlaban i pozwolił Jogiemu wjechać na teren szpitala.

– Dzięki, że jesteś – rzucił Kozak, wsiadając do auta.

– Niy żartuj. Młody od razu do mnie zadzwonił. Chciałem się z tobą wcześniej skontaktować, ale niy odbierałeś – powiedział. – Co oczywiście zrozumiałe w takiej sytuacji – dodał od razu. – Jak Piotruś?

– Aneta jest u niego. Teraz będzie już dobrze.

– Na pewno będzie dobrze. – Jogi starał się wesprzeć przyjaciela.

Ruszył. Jechali w kompletnej ciszy. Kozak wiedział, że Jogi nie zacznie wypytywać go o szczegóły, więc w końcu sam rozpoczął rozmowę.

– Fentanył.

– Słucham?

– Zrobili badania toksykologiczne i już wiedzą, że to jakaś mieszanka z Fentanylem. Ponoć ze Stanów trafił na nasz rynek nowy dopalacz. Piotrek nie jest pierwszym, którego w ostatnim czasie ratowali po zażyciu tego gówna. Lekarz mówił, że to lek przeciwbólowy, ale znacznie silniejszy od morfiny. Może wywoływać halucynacje, znieczulenie, zanik lęku. Często już pierwsze podejście kończy się śpiączką albo śmiercią.

– Kurwa. Brzmi poważnie.

– Muszę dorwać gnoja, który dał to mojemu dziecku.

– Wiesz, że... jakbyś czegokolwiek potrzebował...

– Wiem, dzięki.

– Kozak słuchaj, niy chcę, żebyś w coś się wpierdolił – powiedział po chwili Jogi.

– Podrzucić mnie do domu, a obiecuję, że dzisiaj nie będę rozrabiał. Szklanka johnny'ego i kładę się spać.

– Siadaj. Wyglądasz paskudnie – powiedział naczelnik z charakterystyczną dla niego szczerością, kiedy Kozak z samego rana wszedł do jego gabinetu. – Słyszałem, co się stało. Jesteś w stanie pracować? – zapytał. – Tylko błagam cię, najpierw zastanów się nad odpowiedzią i powiedz, że tak.

– Jest okay. Pracujemy dalej – odpowiedział bez zastanowienia detektyw.

– Jak się mały czuje? Wiesz, co to było? – pytał dalej naczelnik.

– Na razie został w szpitalu, ale wyliże się – odparł Kozak. – To jakieś nowe gównno, które ponoć jest w stanie zabić od pierwszego strzału.

– Z pewnością się wyliże. Twardy jest. Po ojcu. Wiesz, skąd to miał?

– Dowiem się.

– Słuchaj Kozak... – Naczelnik zastanawiał się, jak zacząć. – Zrobisz, jak chcesz. Albo bierzesz ludzi i oficjalnie namierzamy skurwysyna, który mu to dał. Albo robisz to po swojemu, ale wtedy ja nic o tym nie wiem. Nic nie widziałem, nic nie słyszałem. Bawisz się sam.

– Zrozumiałem – powiedział Kozak. – Nie widzę potrzeby angażowania w to innych osób. Sam pan mówił, że mamy braki kadrowe.

Wypożyczony z komendy opel zatrzymał się niedaleko szkoły. Kozak wysiadł z auta i podszedł pod ogrodzenie. Czekał. Po dwudziestu minutach z budynku w końcu zaczęli wychodzić uczniowie. Detektyw podszedł do dwóch nastolatek, które wydawały mu się mniej więcej w wieku jego syna. Przedstawił się, a następnie zapytał, czy chodzą do klasy z Piotrkim Kozakiewiczem. Dziewczyny zaczęły się śmiać. Okazało się, że są od Piotrka o dwa lata młodsze. Po chwili rozmowy wskazały Kozakowi jednego z uczniów, twierdząc, że ma na imię Łukasz i chodzi z Piotrkim do klasy. Detektyw uprzejmie podziękował i skierował się w stronę nastolatka. Zawołał go po imieniu. Chłopak zdezorientowany popatrzył na Kozaka.

– O co chodzi? – spytał niepewnie.

– Nazywam się Rafał Kozakiewicz. Jestem ojcem Piotrka. Chciałbym zamienić z tobą dwa zdania.

Chłopak wyglądał na wystraszonego.

– Ale... yyy... ja, ja nic nie wiem – dukał.

Kozak złapał go za ramię.

– Chodź – polecił – porozmawiamy w samochodzie. Chyba że wolisz z rodzicami przyjechać do mnie na komendę? – zapytał.

Nastolatek chwilę się wahał, ale w końcu ruszył z policjantem do samochodu.

– No więc, Łukasz, powiedz mi, skąd mieliście te prochy – powiedział Kozak, gdy siedzieli w środku.

– Ja nie wiem, bo ja tego nie brałem.

– Ale widzę, że dobrze wiesz, o co chodzi. Zatem co to było?

– No... mieli te lizaki. Piotrek chwalił się tym w szkole.

– Lizaki? Jakie lizaki?

– No te, po których potem człowiekowi odwala. Nie powie pan nic moim starym? – dopytywał błagalnym tonem nastolatek.

– Co to znaczy, że człowiekowi odwala?

– No dziwnie się zachowuje. Nie jest sobą. Nie powie pan starym?

– Skąd mieli te lizaki? Kto wam je dał?

– Mówiłem już, że ja ich nie jadłem.

– Dobra, interesuje mnie, od kogo dostał je Piotrek.

– Ja... no nie mogę powiedzieć. Przecież oni potem mnie dopadną.

– Dobra, synek, dość pierdolenia, jedziemy na komendę, może tam będziesz bardziej rozmowny. Daj numer do matki.

– Rozdaje je gość z tej czarnej, terenowej toyoty – powiedział szybko nastolatek.

– Z jakiej toyoty? – zapytał zirytowany Kozak.

– No z tej, co przyjeżdża i zatrzymuje się tam na parkingu za mostem. –
Chłopak pokazał ręką.

– Skoro wiesz, że to toyota, to musiałeś widzieć ją z bliska. Mów dalej.

– Siedzi w niej takich dwóch gości. Zaczepiają uczniów idących do szkoły i proponują te lizaki. Najpierw dają je zupełnie za darmo.

– Ciebie też zaczepili?

– No... w sumie tak. Kilka dni temu, jak szedłem tamtędy do szkoły, to ten, co siedział na miejscu kierowcy, zawołał mnie i dał mi dwa takie lizaki. Zaczął mi wmawiać, że będę po tym fajniejszy, silniejszy, nie będę się nikogo bał i że wszyscy będą mnie podziwiać i lubić. Ale ja wiem, że to tylko takie pieprzenie. Mówił, że ja mam je za darmo, ale że muszę przyprowadzić do niego kolegów.

– I? Poszedłeś tam z Piotrkim?

– Nie! Ja nie tykam takich rzeczy. Mówiłem przecież. Wywaliłem je i od tamtego dnia chodzę do szkoły inną drogą, żeby mnie nie widzieli. Tam na około, przez tylne ogrodzenie.

– To jak dostał je Piotrek?

– No on był tam przy toyocie z innymi. Też dostali za darmo. Jeden koleś od nas z klasy opowiadał, że już to kiedyś brał i było super. Piotrek mu chyba uwierzył – stwierdził chłopak.

Detektyw Kozakiewicz przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

– Ta toyota przyjeżdża rano? – dopytał.

– No tak. Stoi tam już przed lekcjami.

– Dobra, na razie spieprzaj – powiedział w końcu do nastolatka.

– Nie zadzwoni pan do starych?

– Spieprzaj, powiedziałem – powtórzył i sięgnął prawą ręką do wewnętrznej klamki od strony pasażera. Popchnął drzwi, otwierając je chłopakowi.

W drodze na komendę, Kozak pojechał do szpitala. Dyżurujący lekarz poinformował go, że stan Piotrka polepsza się każdego dnia. Chłopiec nie doznał trwałego uszkodzenia żadnych narządów wewnętrznych, a wyniki badań są na tyle dobre, że prawdopodobnie już za kilka dni zostanie wypisany do domu.

Po konsultacji z lekarzem Kozak wjechał windą na trzecie piętro. Sala numer 322 znajdowała się na samym końcu długiego korytarza. Przez uchylone drzwi Rafał zobaczył, że jego syn siedzi na łóżku i korzysta ze swojego smartfonu. Chłopiec był w dużo lepszym stanie niż wtedy, kiedy ojciec widział go po raz ostatni. Piotrek zauważył kątem oka postać stojącą w drzwiach i oderwał wzrok od ekranu.

– Filip mi go wczoraj podrzucił – wyjaśnił natychmiast zmieszany. – Chyba że... mam szlaban? – zapytał, wysuwając w kierunku ojca rękę z telefonem.

– Na razie go zatrzymaj – odpowiedział z powagą Kozak. Po chwili jednak mimowolnie się uśmiechnął. Czuł ogromną ulgę, widząc Piotrka wracającego do zdrowia.

Rozmawiali o wielu rzeczach, zgrabnie omijając jednak najistotniejszy temat. Na razie żaden z nich nie był na niego gotowy.

Majka, Jogi i Młody siedzieli od dłuższego czasu w sali zebrań, czekając na przyjazd Kozaka. Kiedy w końcu się pojawił, Majka, chcąc podnieść morale zespołu i wzbudzić nowe chęci do pracy, zaproponowała chłopakom wspólne wyjście na kawę do maleńkiej kawiarenki niedaleko komendy. Zaproszenie spotkało się z akceptacją pozostałych członków grupy. Wszyscy zgodnie uznali, że drobna zmiana otoczenia z pewnością im nie zaszkodzi.

Usiedli przy jednym z trzech stolików, które jakimś cudem udało się pomieścić w tym wyjątkowo ciasnym lokalu. Otaczały ich wiszące na ścianach piękne, czarno-białe fotografie kobiet w strojach z lat siedemdziesiątych. Wnętrze było utrzymane w kolorach ciepłej szarości i écru. W powietrzu unosił się zapach parzonej kawy i cynamonu. Nie dało się nie docenić uroku tego miejsca.

Z pewnością wszyscy zostaliby tu nas dłużej, jednak po chwili beztroski w końcu musieli wrócić do brutalnej rzeczywistości. Dopili kawy i podziękowali za miłą obsługę. Przechodząc przez ulicę dzielącą lokal od komendy, usłyszeli, że ktoś głośno woła w ich kierunku:

– Kozakiewicz!

Wszyscy w tym samym momencie spojrzeli przed siebie. Na schodach przy wejściu głównym komendy stała wysoka, wychudzona postać. Mężczyzna miał na sobie zabrudzony, długi, brązowy płaszcz. Z kilkudniowym zarostem na twarzy wyglądał jak żebrzący włóczęga.

– Pytlarski, wypierdalaj! – Wyraźnie wzburzony Jogi ruszył w stronę wołającego.

Kozak zdążył złapać partnera za koszulę i zatrzymać go.

– Wejdźcie do środka. Zaraz do was dołączę – zarządził Kozakiewicz i zaczął iść w kierunku mężczyzny.

– Chodźcie, da sobie radę – rzucił po chwili do pozostałych Jogi i sam wszedł do budynku.

Majka i Młody popatrzyli się na siebie, nie rozumiejąc sytuacji, po czym ruszyli za starszym kolegą.

– Kto to jest? – zapytała Majka, kiedy udało jej się dogonić Jogiego.

– Nikt, nieważne – odburknął mężczyzna.

– Ważne! Mów! Kim jest ten facet? – nie dawała za wygraną dziewczyna.

– Nikim. Kiedyś był policjantem, a teraz jest nikim.

– A czego on chce od Kozaka i dlaczego już nie jest gliną? – dopytywała.

– Niy nadawał się – powiedział na odczepnego Jogi.

– A konkretnie?

– A konkretnie to facet był hazardzistą. Popadł w długi. Niy miał ich jak spłacić, więc ukradł pieniądze zabezpieczone w policyjnym magazynie. Tyle. Finito.

– A co Kozak ma z tym wspólnego?

– Kurna, ty to powinnaś prowadzić przesłuchania podejrzanych. Wszystko byś z nich wyciągnęła – warknął. – Kozak odkrył tę kradzież i dał gościowi ultimatum. Tamten miał oddać kasę i sam zrezygnować z pracy w policji, a Kozak obiecał, że niy zgłosi tego i niy będzie afery. Gość jednak postanowił go w to uwikłać. Przyznał się do kradzieży, ale powiedział, że to Kozak go do tego namówił i że razem brali w tym udział. Zrobiła się z tego grubsza sprawa. Wydział wewnętrzny w to wszedł. Smród ciągnął się za Kozakiem dosyć długo. W każdym razie wszystko skończyło się tak, że ci z wewnętrznego oczyścili Kozaka z zarzutów, a Pytlarskiego wyrzucono z policji, za co teraz obwinia Rafała.

– Czego chcesz? – zapytał Rafał Kozakiewicz, podchodząc do dawnego policjanta.

– Nie wiesz, kurwa? Zostałem pierdolonym, bezrobotnym menelem.

– Nie moja brocha.

– No właśnie twoja, kurwa. To przez ciebie mnie wyjebali, ty stary kutasie! Sprzedałeś mnie wewnętrznemu.

– Kutasem to może jestem, ale dlaczego od razu starym? – zażartował Kozak.

Pytlarskiemu humor rozmówcy nie za bardzo przypadł do gustu.

– Wiesz, kurwa, że potrzebowałem tych pieniędzy. Ta kasa pochodziła z prochów, i tak by ją zniszczyli. Ale ty, kurwa, musiałeś grać superbohatera. Gdybyś się nie wpierdolił, nikt by się, kurwa, nie zorientował. Spierdoliłeś mi życie i teraz jesteś mi coś winny!

– Winny? Nic ci nie jestem winny. Dałem ci szansę. Dokonałeś wyboru. Błędneho.

– Uważaj, kurwa!

– Grozisz mi? – spytał Kozak, intensywnie wpatrując się w Pytlarskiego.

– Masz rodzinę. Pamiętaj o tym – mruknął mężczyzna, kierując w stronę Rafała wskazujący palec.

W ułamku sekundy wyraz twarzy Kozaka się zmienił. Detektyw w dwóch szybkich krokach znalazł się przy Pytlarskim, który nawet nie miał czasu pomyśleć o ucieczce. Mężczyzna zdołał jedynie oprzeć się o barierkę za sobą. Będąc kilkanaście centymetrów od Pytlarskiego, Kozak zastygł. Uświadomił sobie, że schody, tak jak całe wejście do komendy, są stale monitorowane przez policyjne kamery. Wziął głęboki oddech i się uspokoił.

– Wspomnij jeszcze raz o mojej rodzinie, to skręcę ci kark. Koniec rozmowy – rzucił i odszedł w stronę drzwi wejściowych.

– To nie jest koniec, zobaczysz, kurwa! Zniszczę cię, konfidencie jebany!

Kozak wszedł do sali. Pozostali siedzieli już na swoich miejscach. Detektyw chwycił i przysunął sobie krzesło, po czym siadł na nim okrakiem, kładąc ręce na oparciu.

– Młody, co wiemy o tym drucie, którym były skrupowane ofiary? – skierował pytanie do Mikołaja Bargiela.

Ten spojrzał w notatki.

– Właśnie odebrałem wyniki z laboratorium. Nie można nazwać go drutem w standardowym znaczeniu tego słowa. Jest dość specyficzny. Bardzo wytrzymały, a przy okazji niezwykle plastyczny. Coś jakby żyłka, ale nieporównywalnie trwalszy. Zawiera domieszkę polimeru z włóknami aramidowymi.

– A tak po ludzku? – zwrócił się do niego Jogi.

– Potocznie są one znane jako kevlar – wyjaśnił Młody.

Reszta osób w pomieszczeniu musiała przetrwać usłyszaną informację.

– Tak jak kamizelki kuloodporne? – spytała zdziwiona Majka, która dotychczas szkicowała postaci z japońskiej mangi w swoim notesie.

– Dokładnie! Kevlar został wynaleziony w zasadzie przypadkowo przez amerykańską chemiczkę polskiego pochodzenia, Stephanie Kwolek, w latach siedemdziesiątych. W każdym razie takiego drutu nie można u nas kupić

w żadnych marketach budowlanych ani sklepach z tworzywami sztucznymi. Nie znalazłem też nic podobnego w sprzedaży internetowej. Rozesłałem jego zdjęcia i opis do zagranicznych firm i z początku też nikt nie był w stanie pomóc.

– Z początku? Czyżby pojawiło się światełko w tunelu? – zapytał Kozak.

– Dopiero wieczorem odpisała mi firma z Belgii, która jakiś czas temu zamawiała coś podobnego od producenta z Cypru. Dostałem namiar i od rana próbuję się z nimi skontaktować, ale na razie bez skutku.

– Okay, super – pochwalił go Kozak. Zauważył, że Młody jest z siebie zadowolony. – Działaj tak dalej – dodał.

Młody bardzo cenił sobie pracę z Kozakiem. Jeszcze zanim został przyjęty do wydziału, wiele słyszał o Kozakiewiczu. Mówiło się o kilku jego spektakularnych aresztowaniach. Złośliwi wspominali też coś o jakichś niejasnych powiązaniach z lokalnym półświatkiem, ale Młody nie słuchał tych opinii. Podobało mu się to, że Kozak nie traktował go jak złotodzioba. Nie dawał mu taryfy ulgowej. Chłopak wiedział, że jeśli coś zawali, to detektyw bez ogródek go opieprzy. Starał się jednak za wszelką cenę go nie zawieść, a kiedy słyszał z jego ust pochwałę, cieszył się jak dziecko. Aż trudno było mu ukryć tę radość.

Mikołaj Bargiel już jako młody chłopak chciał zostać policjantem. Od zawsze imponowali mu silni, zdecydowani, pewni siebie faceci. Uwielbiał filmy z Van Damme'em, Stallone'em czy Seagalem. Chciał być taki jak oni. Ojciec Młodego pracował jako kierowca tira i większość czasu spędzał w trasach za granicą. Czasami Młody nie widział go przez kilka miesięcy, przez co jako młody chłopak męskich wzorców musiał szukać poza domem. Początkowo autorytety znalazł w harcerstwie i w klubie piłkarskim. Potem zapatrzony był w starszych kolegów z blokowiska, na którym mieszkał. Tak naprawdę, patrząc na losy swoich dawnych osiedlowych kumpli, dziwił się, że jemu udało się wyjść na ludzi. Większość z tego towarzystwa albo już nie żyła, albo siedziała w więzieniu za dilerkę i rozboje. Co więcej, Młodemu udało się spełnić dziecięce marzenie i nie tylko dostać się do policji, ale też zostać detektywem.

– Ja dowiedziałem się całkiem sporo na temat usuwania gałek ocznych. – Kozak kontynuował zebranie. – Nie uwierzycie, ale Pan Kleks naprawdę istnieje, tylko nazywa się Jabłoński i jest okulistą.

Pozostali popatrzyli na Kozaka pytająco.

– Nieważne – ciągnął detektyw. – Przechodząc do sedna, istnieją dwie główne metody usuwania oka. Pierwsza nazywa się... – Spojrzał do notatnika. – ...E-nukle-a-cja – przesylabizował. – I z tego, co sobie zapisałem, polega na tym, że „po odcięciu spojówki w rąbku, odcinane są mięśnie proste, a potem przecina się nerw wzrokowy i mięśnie skośne”. W tej metodzie stosuje się albo łyżkę Wellsa, czyli coś jak normalna łyżka, tylko z takim wcięciem... – Wstał i narysował rysunek poglądowy markerem na tablicy. – Albo pętlę Fostera – kontynuował – która przypomina lasso i jak zrozumiałem, pozwala dokonać zabiegu bez większego rozlewu krwi. – Zrobił pauzę na łyk kawy. – Drugą możliwością usunięcia gałki jest... – Znow podparł się notatkami. – ...E-wis-ce-ra-cja polegająca na tym, że po odcięciu spojówki w rąbku usuwa się rogówkę, a następnie całą zawartość gałki usuwa się za pomocą łyżeczki chirurgicznej. Wybieram się dzisiaj do Januszka, więc poznam jakieś konkrety na temat działania naszego okulisty – zakończył, podkreślając ostatni wyraz.

- Tym chujom to się musi chyba nudzić w życiu.
- Jakim chujom? – zapytał Januszka Kozak.
- No tym, kurwa, co w wiadomościach mówili.
- Nie wiem, co mówili, nie oglądam.
- No tym ekologom pierdolonym.
- A co ty masz do ekologów?
- Skaczą, kurwa, przykuci po tych drzewach jak małpy.
- To skaczą czy są przykuci?

– A chuj z tym, kurwa. Pierdola coś o klimacie, że jakieś ocieplenie, kurwa. No przecież lepiej, kurwa, jak ciepło, niż jakby zimno miało być, nie? No w głowach się popierdoliło. Na dołek z nimi albo do kamieniołomów, to się chujom odechce zajmować, kurwa, bzdurami.

– Co masz dla mnie? – Kozak zdążył wskoczyć w słowo Januszkowi.

– No, kurwa, sprawdziłem dokładnie oczodoły denatek i wszystko wskazuje na to, że gałki zostały wyjęte poniekąd profesjonalnie, ale nie do końca. Tak jakby ktoś dopiero ćwiczył takie rzeczy. Nie jest to robota profesora chirurgii oka, ale gość musi mieć o tym jako takie pojęcie. Użył fachowego sprzętu, prawdopodobnie specjalnej łyżki.

– Tak, tak, wiem, łyżki Wellsa – rzucił Kozak.

– O kurwa! No proszę. Ja nie wiedziałem, że mam tu do czynienia z chirurgiem jakimś, kurwa. No szacunek.

– Dobra, nie przerywaj. Co z tymi gałkami?

– No tak jak mówiłem, użył tej łyżki Wellsa, ale nie bawił się w chirurgiczne odcinanie nerwów. Zrobił to bardziej... siłowo. No i oczywiście na żywca.

Kozak zaczął się zastanawiać.

– Dobra, czyli rozumiem, że nieco zawężyła nam się krąg podejrzanych. Facet prawdopodobnie ma jakiś związek z zawodami medycznymi. Student medycyny?

– Być może... – przytaknął Januszek. – A może po prostu jakiś niespełniony lekarz amator zaczynający jako pasjonat gołych cipek, a następnie upodobał sobie książki okulistyczne. – Januszek się roześmiał, co Kozakowi bardziej przypominało kwiczenie świni.

– Taaa. – Kozak znów się zamyślił. – A co ustaliłeś, jeśli chodzi o penetrację? – zmienił temat.

– Musisz mi dać jeszcze chwilę.

– Nie mamy chwili.

– Wiesz, że robię, co mogę – tłumaczył się patolog. – Już i tak nadgodziny, kurwa, jebię.

– Dobra, to daj mi znać, jak tylko coś ustalisz, bo na razie stoimy w miejscu – powiedział Kozak i powoli odwrócił się w stronę drzwi. – A, i pozdrów żonę! – rzucił złośliwie.

– Spierdalaj! Wiesz dobrze, że z matką, kurwa, mieszkam, ale Bóg mi świadkiem, jak bardzo nienawidzę tej suki.

Już o 6 rano Kozak siedział w samochodzie zaparkowanym pod szkołą swojego syna. Czekał. Wiedział, że to kwestia czasu, kiedy po drugiej stronie rzeki pojawi się czarna toyota. Półtorej godziny później auto stało dokładnie w miejscu, które wskazywał mu poprzedniego dnia nastolatek. Kozak przez chwilę obserwował samochód. Trójka dzieciaków podeszła właśnie do otwartego okna od strony kierowcy. Kozak wysiadł z auta, wyciągnął z kieszeni policyjną odznakę i zawiesił ją na szyi, po czym ruszył w stronę mostu.

Obserwował dzieciaki rozmawiające z osobą siedzącą na miejscu kierowcy czarnej terenówki. Przeszedł przez most i skierował się w stronę toyoty. Będąc już blisko, zdążył jedynie ruchem głowy dać znać dzieciakom, by się odsunęły. Podeszedł do otwartego okna, zanurkował do wnętrza samochodu i chwycił za skózaną kurtkę kompletnie zaskoczonego mężczyznę, pociągnął i jednym szarpnięciem wywlókł go z auta. Mężczyzna nie był dużych rozmiarów. Wyciągnięcie go przez okno było niespodziewanie łatwe.

Kiedy diler leżał już na ziemi, Kozak, przygniatając jego brzuch kolanem, lewą ręką złapał go za szyję, a prawą wyciągnął broń i przyłożył mu do czoła. Słyszał, jak w tym czasie otwierają się drzwi pasażera. Po chwili zobaczył wyłaniającego się zza samochodu wielkiego, łysego faceta trzymającego w ręce kij baseballowy. Mężczyzna, widząc pistolet przystawiony do głowy swojego kompana, nagle się zatrzymał. Kozak, nadal zaciskając lewą dłoń na krtani leżącego, skierował broń w stronę „goryla”, dając mu jasno do zrozumienia, że nie warto. Ochroniarz natychmiast wypuścił kij i cofnął się z uniesionymi rękami. Detektyw z powrotem skupił uwagę na leżącym dilerze, który mając kolano Kozaka wbite

w splot słoneczny, próbował złapać oddech. Wykorzystując trzymaną w ręku broń, policjant wyprowadził szybki cios prosty, trafiając zakończeniem lufy w twarz kierowcy. Mężczyzna jęknął, a zaraz potem wypluł obie górne jedyńki, brudząc przy okazji swoją krwią białą koszulkę Kozaka.

– Kurwa! – krzyknął, wijąc się z bólu.

Detektyw złapał go za ubranie i podciągnął do góry. Diler próbował się wyrywać, jednak przy sile, jaką dysponował Kozak, był zupełnie bezradny. Policjant, przyciskając mężczyznę jedną ręką do karoserii samochodu, kolejny raz uderzył go pistoletem w twarz. Pod wpływem kontaktu ze stalą, skóra na łuku brwiowym mężczyzny natychmiast pękła. Zalany krwią osunął się na ziemię. Jego twarz wyglądała teraz, jakby stoczył ciężki, dwunastorundowy pięściarski pojedynek.

– Żyjesz jeszcze tylko dlatego, że są tu te dzieciaki – powiedział Kozak, wskazując ruchem głowy stojących za nim chłopców. – Masz pięć sekund, żeby odjechać. Jeśli jeszcze kiedyś was tu zobaczę, to brak zębów będzie twoim najmniejszym zmartwieniem. – Kozak skierował broń w stronę ochroniarza, każąc mu zebrać z ziemi swojego kolegę i zapakować go do samochodu.

Mężczyzna posłusznie wykonał polecenie.

Kozak odwrócił się, schował broń i ruszył powoli w stronę mostu.

– Do szkoły! – ryknął na stojących nieruchomo i patrzących na niego nastolatków.

Siedzieli przy czteroosobowym stoliku w Klimatycznej. W tle leciało Welcome to the Jungle Gunsów. Lubili tę knajpę. Nie tylko ze względu na oprawę muzyczną. Jak sama nazwa sugerowała, był tu wyjątkowy klimat. Przy każdym stoliku stały inne, niepowtarzalne krzesła. Tak jakby każdy klient przynosił sobie swoje własne ulubione krzesło lub fotel. Naprzeciwko wejścia, na niedużej scenie mieścił się fortepian. Po lewej stronie znajdował się bar, a za nim stały młode dziewczyny

w czarnych T-shirtach, na których widniała nazwa pubu. W sobotnie wieczory organizowano tu kameralne koncerty. Jedzenie było dobre, a duże porcje zdecydowanie pozwalały zaspokoić apetyt. Jedyne minus stanowiły nieco wygórowane ceny.

– Spotkałem dzisiaj Pytlarskiego przy centrum handlowym – zwrócił się do Kozaka Jogi. – Znowu odgrażał się, że cię załatwi. Standardowa śpiewka. Mówił, że zniszczyłeś mu życie i teraz on zniszczy twoje, i tego typu pieprzenie.

– Co mu powiedziałeś?

– Jak to co? Żeby się pierdolił.

Roześmiali się.

Jogi wstał od stolika.

– Idę po guinnessa, co chcecie?

Jogi był fanem ciemnych, irlandzkich piw. Znał Kozaka od lat i wiedział doskonale, że przyjaciel gustuje w lagerach, więc z tym pytaniem zwrócił się bardziej do Majki i Młodego. Dziewczyna poprosiła o czerwone wino, a chłopak poszedł w ślady swojego mentora i też wybrał lagera.

W tym momencie usłyszeli znaną wszystkim, starą, monofoniczną melodyjkę.

– To mój – odezwała się Majka.

– A cóż to jest!? – wybuchnął śmiechem Kozak, widząc, jak Majka wyciąga z torebki przedpotopowy model telefonu. – A ja myślałem, że to mój jest przestarzały.

– Moja ukochana nokia 3310 – stwierdziła zupełnie spokojnie, nie dając mu się sprowokować. – Po pierwsze niezawodna, a po drugie ja w przeciwieństwie do was, posiadaczy tych nowoczesnych cacek, nie zamierzam być łatwym celem dla żadnego hakera. Nie zdajecie sobie sprawy, jak szybko można się włamać do waszych supertelefonów.

– A jakie masz tam gry? – drwił z niej nadal Kozak.

– Chyba tylko węża – dołączył do niego Młody.

– Bardzo zabawne – skwitowała. – ŚmieJCie się, śmieJCie. Jak wam wyczyszczą konto albo wezmą na was kredyty, wtedy będziecie błagać mnie o pomoc. Tak naprawdę w kilka minut jestem w stanie wejść w te zabawki i przez ich kamerki obserwować was dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Widok twarzy chłopaków w tej chwili wydał się Majce bezcenny. Nie mogła przestać się z nich śmiać.

Jogi nadal stał przy barze, kiedy do ich stolika podeszła młodziutka kelnerka.

– To od mężczyzny siedzącego przy tamtym stoliku. – Postawiła przed Kozakiem szklankę z whisky i wskazała ręką stół przy scenie.

Detektyw odwrócił się we wskazanym kierunku.

– Proszę odnieść to z powrotem do tego pana – poprosił kelnerkę. – Albo nie, sam to zrobię – zmienił zdanie i zwrócił się do Młodego i Majki: – Słuchajcie, zaraz wrócę. Muszę coś załatwić. – Wstał z krzesła i skierował się w stronę sceny.

– Gdzie Kozak? – spytał Jogi, gdy wrócił do stolika.

– Chyba ma wielbiciela. Jakiś gość zamówił mu łyśkacza. – Majka wskazała ręką w kierunku sceny. – W sumie ja też zawsze uważałam Kozaka za przystojnego. – Uśmiechnęła się i puściła oko do Jogiego.

Policjant odwrócił się i próbował dojrzeć w przyciemnionym świetle mężczyznę siedzącego przy stoliku pod sceną.

– O kurwa – szepnął do siebie, kiedy zorientował się, kto to jest.

– Czego chcesz? – zapytał Kozak, podchodząc do mężczyzny i stawiając przed nim szklankę.

– Spokojno. Zdrawstwuj, Kozak. Wsio choroszo – powiedział Dmitrij Niemkow.

– Pytam, czego chcesz – powtórzył Kozak.

– Wy jeszcze nie dali nikakoj informacyi o mojom towariszce Tonkom. Czas tykajut – powiedział, przystawiając sobie do ucha nadgarstek z wielkim, zapewne drogim, zegarkiem. – Cyk, cyk, cyk – naśladował dźwięk sekundnika.

Kozak tylko patrzył na Niemkova, nie odzywając się.

– Ostałos' siem' dniej. Ponimajesz? Ty dołžen ukazat' gdzie on. Kak wy eto goworitie... Tobie zostało... siedem dni... tydzień. Ty rozumiesz? Musisz wskazać, gdzie on jest. – Rosjanin wziął duży łyk Jamesona. – Priewoschodno. – Popatrzył z uznaniem na szklanke, którą kilka sekund wcześniej postawił przed nim dwumetrowy mężczyzna w czarnej marynarce. – Irish – powiedział Niemkow. – Ty pjosz, Kozak, whisky?

Detektyw nie odpowiadał, obserwując wielkoluda zajmującego miejsce obok Niemkowa. Zdziwiło go, że krzesło wytrzymało i nie rozpadło się pod ciężarem tak ogromnego człowieka.

– A kak oni, Aneta, Filip i Piotr? – spytał po chwili Niemkow. – Pieriedaj priwiet im ot mienia. Piotr wsio jeszcze w bolnice?

W Kozaku momentalnie uruchomiła się bestia. Jogi, który chwilę temu stanął za plecami przyjaciela, zdążył złapać go w ostatniej chwili. Musiał skorzystać z całej swojej siły, by nie pozwolić Kozakowi doskoczyć do Rosjanina.

– Chodź, stary! Nie ma sensu! – odciągał przyjaciela w kierunku ich stolika.

Ochroniarz siedzący przy Niemkowie zerwał się z miejsca, ale natychmiast został powstrzymany gestem ręki przez swojego szefa.

Dmitrij siedział dalej z założoną nogą na nogę i uśmiechał się do Kozaka szeroko.

– Siem' dniej – powtórzył. – Tydzień.

Kozak wszedł do prosektorium i zobaczył Januszka skupionego na badaniu krocza denatki. Widząc czynności wykonywane przez patologa, Kozak odruchowo zrobił krok w tył. Pomyślał, że dobrze się złożyło, że zasnął i nie zdążył jeszcze zjeść śniadania.

– Cześć, kurwa! – rzucił Januszek, widząc Kozaka. – Mówiłem ci, że miałem iść na proktologię?

– A co ci się dzieje?

– Nic, kurwa. O studiach mówię. Miałem zostać proktologiem. Ale kurwa, pomyślałem, że nie ma chuja. Wiesz, potem całe życie musisz, kurwa, w dupie komuś grzebać. Co to za życie?

– Do dupy – zażartował Kozak.

– Właśnie, kurwa. Wybrałem więc inaczej.

– No rzeczywiście, teraz to zupełnie co innego – stwierdził ironicznie Kozak. – Mów szybko, co masz, bo czekają już na mnie na komendzie – przeszedł do konkretów, ponagłając Januszka.

– Dobra, kurwa. To tak jak zacząłem ci mówić przez telefon, biedaczka została bardzo skrzywdzona. Zresztą sam zobacz. – Januszek odsunął się od ciała, ukazując Kozakowi w pełnej okazałości zmasakrowane krocze denatki. – Nie uwierzysz, ale penetracji dokonał jakimś, kurwa, penisem nożowym.

– Że co?

– No spójrz, wszystko wskazuje na to, że facet „pomylił” – Januszek zrobił rękami symbol cudzysłowu – kutasa z nożem. Z moich pomiarów wynika, że ostrze miało jakieś dwadzieścia centymetrów. Kobitka została masakrycznie pocięta. Musiał wepchnąć w nią to co najmniej kilkanaście razy. To jest jebany sadysta. Musi nieźle jarać go zadawanie bólu. Czegoś takiego jeszcze nie widziałem, a dwadzieścia trzy lata robię w tym zawodzie.

Podjeżdżając pod budynek komendy, Kozak musiał przeciskać się swoją mazdą przez tłum dziennikarzy. Zaczął się zastanawiać, dlaczego nie wybrał tylnej bramy wjazdowej.

O 11:15 wszedł do pokoju zebrań. Pozostali, jak zwykle, pili już kawę i czekali na niego.

– Widzieliście te tłumy na zewnątrz? Jakbyśmy byli jakimiś pieprzonymi celebrytami – powiedział, rozpoczynając kolejne zebranie. – Zaczynajmy. Młody, co udało ci się ustalić w sprawie pochodzenia tego drutu?

– No więc w końcu dodzwoniłem się do tej firmy cypryjskiej. Mieści się w Larnace. Okazało się, że rzeczywiście są jedynym producentem tego tworzywa w Europie. Co więcej, niespodzianka! – Młody starał się zbudować napięcie. – Właścicielem firmy jest Polak, Witold Giera. Nie było łatwo znaleźć cokolwiek o tym człowieku. Brak informacji o przeszłości. Jakby komuś zależało, żeby wykasować jego historię. Całe szczęście mamy Majkę. – uśmiechnął się do dziewczyny w geście wdzięczności. – Z jej pomocą udało się ustalić, że pan Giera jest byłym wojskowym. Po odejściu ze służby wyprowadził się na Cypr i założył firmę, która produkuje między innymi przedmioty z kevlaru. Obecnie biznes prowadzi ze współnikiem, Adamem Gierą, który, jak możemy domniemywać, jest jego synem. – Maja namierzyła mi też gościa, który po roku dziewięćdziesiątym służył z Gierą w WSI. Złożę mu wizytę i spróbuję się dowiedzieć czegoś więcej na temat Giery.

Po wspólnym omówieniu najważniejszych kwestii wszyscy dostali kolejne wytyczne i zabrali się do realizacji ustalonych zadań. Jogi, popijając mocną, czarną kawę, na nowo analizował w swoim pokoju dokumenty z miejsca ostatniego morderstwa. W pewnej chwili spojrzał na Kozaka.

– Chcesz pogadać o tym, co stało się wczoraj? O co tam poszło? Czego chciał ten ciul?

– Co mam ci powiedzieć? Jemu, tak jak nam, zależy na czasie. Musi zdjąć Chudego jak najszybciej. Jeśli tamten zdąży zeznawać, to stary Niemkow zgnije w pierdlu. Dostałem tydzień, żeby go wystawić.

– Ktoś jeszcze o tym wie?

– Tylko ty i ja, i niech tak zostanie.

– To co teraz? Co z tym robimy?

– Ty nic. Ja... jeszcze nie wiem. Wiem tylko, że muszę chronić rodzinę. Jogi... myślisz, że to mógłby być jeden z nas? – zmienił nagle temat Kozak.

– Ale o czym ty mówisz? – zapytał zdziwiony policjant.

– No te morderstwa. Pytam, czy twoim zdaniem mordercą mógłby być ktoś od nas?

– Pytasz serio? Skąd taki pomysł?

– No pomyśl, gość jest jak widmo. Dokładnie wie, jak działać, żebyśmy niczego nie znaleźli. Zakładając, że to nie pieprzony duch, tylko zwykły człowiek, to albo jest świetnie przygotowanym zawodowcem, zaznajomionym z metodyką pracy policyjnej, albo jednym z nas i dokładnie wie, jakie będą nasze kolejne kroki.

– A ja myślę, że masz coś więcej niż tylko takie rozmyślania. Godej, synek!

– Ale to musi zostać między nami. Poważnie! – Poczekał, aż Jogi kiwnie głową, że zrozumiał. – Jak byłem u Januszka... – Kozak zrobił pauzę.

– To? – ponaglił go przyjaciel.

– Zwróciłem uwagę, że ma dokładnie taki sprzęt, jaki opisał mi ten okulista. Wiesz, ten z kliniki. Chodzi o specjalistyczną łyżkę do usuwania gałek ocznych. Myślisz, że każdy patolog posiada coś takiego? Był też zaskoczony, że dużo wiem o tej łyżce. Twierdził, że w przypadku naszych denatek gałek nie usuwał profesjonalista, ale może robi mnie w wała, bo wie, że nie jestem w stanie tego zweryfikować.

– No niy wiem, stary... – powątpiewał Jogi.

– Poza tym, idąc dalej tym tropem, facet z pewnością przejawia problemy w relacjach z kobietami. Mając czterdzieści osiem lat, dalej mieszka z matką, która gnoi go na każdym kroku, i jak sam powtarza, nienawidzi jej – rozważał Kozak.

– Ten gość ma problemy ze wszystkim i wszystkimi – rzucił Jogi. – Ale te poszlaki niy czynią go jeszcze seryjnym zabójcą. Może przegadaj to z Magdą? – zaproponował. – Ciekawe, co ona o tym powie.

– Ta, może masz rację. Warto zapytać. W każdym razie ty zostaw to na razie dla siebie – stwierdził stanowczo.

Do pokoju weszła Majka.

– To fajnie, że zabierasz Piotrka do kina. Mały się ucieszy – powiedział Jogi, chcąc wybrnąć z niezręcznej ciszy, która nagle zapadła.

Kozak podziękował mu prawie niezauważalnym skinieniem głowy.

– Opowiedz mi o Kozaku – poprosiła Majka Jogiego, kiedy zostali sami w pokoju.

– Ale niby co mam ci opowiedzieć? – zapytał zaskoczony mężczyzna.

– No wiesz, znasz go już tyle lat. Interesuje mnie, jaki jest – drążyła.

– No cóż... Z pewnością to świetny kumpel i całkiem niezły śledczy, jak już pewnie wiesz.

– To opowiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem. Dlaczego już nie jest żonaty?

– Dlaczego...? – Jogi się zastanawiał. – Bo Aneta to dość specyficzna osoba. Czasem robiła mu jazdy, niy wiadomo o co. No zresztą Kozak też zapewne niy należy do łatwych ludzi. Myślę, że po prostu niy byli dla siebie stworzeni.

– To jak to się stało, że w ogóle zostali małżeństwem?

– Wpadka – powiedział. – Ale może od początku. – Wziął głęboki oddech, po czym zaczął mówić dalej: – Z tego, co wiem, to poznali się z w szkole średniej. Chodzili do jednej klasy w liceum. Zaczęli się spotykać i Aneta zaciążyła. Jak Kozak się o tym dowiedział, poprosił ją o rękę i oto cała historia. Potem urodziły się bliźniaki.

– Bliźniaki? Przecież Kozak ma synów w różnym wieku.

– Aneta urodziła chłopca i dziewczynkę. Kozak pękał z dumy. Szczególnie malutka była jego całym światem. Jak to mówią: synuś mamusi, a córunia tatusia. W każdym razie kiedy rodzeństwo miało sześć lat, to u Zuzi wykryto złośliwe guzy mózgu. Jediną szansą stała się operacja, której, z tego, co pamiętam, podejmowała się tylko jedna klinika w... chyba w Hanowerze. Jak się domyślasz, potrzebna była na to spora kasa.

– Kurcze. Nie wiedziałam.

– Kozak zorganizował odpowiednią kwotę, ale to nie pomogło. Zuzka i tak zmarła.

– O cholera!

– Rafał po śmierci Zuzi kompletnie niy mógł się pozbierać. Niy umiał się porozumieć ani z Anetą, ani z Filipem. Odsunął się od nich. – Jogi napił się zimnej

już kawy, po czym kontynuował opowieść: – Potem na jakiś czas Kozak z Anetą znów się do siebie zbliżyli. Ona ponownie zaszła w ciążę. Myśleli chyba, że narodziny kolejnego dziecka scalą ich na nowo, jednak rok po urodzeniu Piotrka rozeszli się na dobre. Ze starszym synem Kozakowi do dzisiaj ciężko znaleźć wspólny język. Jest to raczej szorstka, męska relacja. – Jogi przybrał wyraz twarzy, który miał zasugerować Majce, że jako kobieta i tak tego nie zrozumie. – Inaczej jest z Piotrkiem. Rafał stara się być dobrym ojcem, choć jak wiemy, biorąc pod uwagę jego umiłowanie do punktualności, niy zawsze mu to wychodzi.

Zaczęli się oboje śmiać.

Kozak siedział w gabinecie naczelnika. Wizyta nie należała do najprzyjemniejszych. Musiał przyznać przed szefem, że w śledztwie nadal nie ma większych postępów, i w konsekwencji wysłuchać standardowego zestawu przekleństw oraz uwag przełożonego dotyczących tego, jak bardzo naciska na niego góra i jak ważne są teraz efekty.

Kiedy opuścił gabinet, podszedł do stojącego na korytarzu ekspresu. Zrobił sobie kolejną koszmarną biurową kawę. Biorąc do ręki kubek, poczuł, że ktoś za nim stoi.

– Co łączy cię z Niemkowem? – usłyszał ten zabawnie wysoki, męski głos.

Nie spieszył się z udzieleniem odpowiedzi.

– Zanim coś powiesz, dobrze się zastanów, Kozakiewicz – poradził mu stojący za nim Pawian. – Moi ludzie widzieli, jak z nim wczoraj gadałeś. W dodatku byłeś ponoć bardzo nerwowy.

– Po pierwsze nie zdawałem sobie sprawy, że twoi ludzie mają tak znakomity gust muzyczny, że bywają w Klimatycznej. – rzucił Kozak. – A po drugie nie wiedziałem, że jestem objęty obserwacją.

– Nie pierdol, Kozakiewicz. Wiesz dobrze, że prowadzimy czynności operacyjne w związku ze sprawą zabójstwa Czeczena. Obserwowaliśmy

Niemkowa, a tu niespodzianka, trafiamy na ciebie. Co tu jest, kurwa, grane?

– Led Zeppelin – wypalił Kozak, ale widział, że Pawian nie wydaje się specjalnie rozbawiony jego żartem. – To był zbieg okoliczności – stwierdził w końcu. – Znałem się kiedyś z jego ojcem.

– Przestań pierdolić. Chcę wiedzieć, o czym wczoraj rozmawialiście z Niemkowem.

– No poważnie, wspominaliśmy dawne czasy.

– Czyli to, co o tobie mówią, to prawda. Pożyczałeś kasę od Iwana Niemkowa?

– Radzę ci, żebyś nie wierzył we wszystko, co mówią inni – odparł Kozak.

– Wydział wewnętrzny o tym wie? – ciągnął Pawian.

– A sądzisz, że wie o twoim uzależnieniu od hazardu, które łączyło cię z Pytlarskim? – spytał Kozak. – Myślisz, że on mógł sam zaplanować kradzież tych pieniędzy? Bo moim zdaniem był na to za głupi i ktoś musiał mu w tym pomagać. Swoją drogą... – Kozak zawiesił na chwilę głos. – Nie wydaje ci się to dość dziwne, że jego partner i najlepszy przyjaciel nic o tym nie wiedział? – Detektyw z kubkiem kawy w ręku minął Pawiana, nie czekając na jego odpowiedź.

Majka leżała na swojej rozłożonej kanapie, wpatrując się w sufit. Spojrzała na zegar wiszący na ścianie. 19:15. Przekręciła się i położyła na lewym boku. Obok niej leżał nagi Kozak i głęboko oddychał. Tak jak się spodziewała, było im razem całkiem przyjemnie. Patrząc na niego, nabrała nagle ochoty na szybką powtórkę.

Przybliżyła się i lekko ugryzła go w ucho. Rękę położyła na jego członku. Poczowała, jak stopniowo twardnieje. Pobawiła się nim chwilę, po czym usiadła na Kozaku, wsuwając w siebie jego penisa. Zaczęła rytmicznie poruszać się w górę i w dół. Czowała, że ją wypełnia. Kozak trzymał ją za biodra. Widziała, jak obserwuje jej falujące piersi. Podniecała się tym. Słyszała jego przyspieszający oddech. Sama też oddychała szybko i głośno. Dochodząc, wbiła paznokcie w jego klatkę

piersiową i zostawiła na niej czerwone zadrapania. Po chwili opadła na Kozaka i wtuliła się w niego. Leżeli w bezruchu kilka minut.

– Jest cudownie, ale czas ruszyć tyłek – stwierdziła. – Wstała z kanapy i naga poszła do łazienki.

Kozak obserwował jej pośladki.

– Idę pobiegać. Masz ochotę się dołączyć? – zapytała.

– Zapomnij – mruknął mężczyzna i odwrócił się do ściany.

Z samego rana zapukał do drzwi. Zastanawiał się, kto mu otworzy. Chyba po raz pierwszy nie był spóźniony. Zapukał ponownie, tym razem mocniej. Drzwi się uchyliły i zobaczył Filipa.

– Cześć. Mama gotowa? Jedziemy odwiedzić Piotrka w szpitalu – wyjaśnił Kozak. – Zabierzesz się z nami?

– Nie dam rady. Zbieram się na uczelnię. Pozdrów go ode mnie. Przekaż, że jutro do niego zajrzę. Na mamę musisz chwilę poczekać, siedzi jeszcze w łazience na górze, z pewnością nie spodziewała się ciebie punktualnie.

Kozak nie odniósł się do tej drobnej złośliwości ze strony syna.

– A to kto? – spytał Filip, widząc kobietę stojącą przy samochodzie ojca.

– Koleżanka z pracy – stwierdził Kozak, wchodząc do środka, choć wiedział, że nie do końca było to prawdą. – Jadąc do szpitala, podrzucimy ją na komendę. Powinniście zamontować w końcu dzwonek – powiedział po chwili. – Pukałem kilka razy.

– Nikomu innemu to nie przeszkadza.

– Co u ciebie? – zmienił temat Kozak, siadając przy stole w kuchni. – Jak na uczelni?

– Której?

– Obu.

– Radzę sobie. A ty? Dalej biegasz po mieście za mordercami?

– Taka praca – skwitował Kozak.
– W telewizji mówili, że ponoć słabo ci to ostatnio wychodzi.
– Nie słyszałeś, że telewizja kłamie?
– Czyli obywatele mogą spać spokojnie. To dobrze. Chcesz herbaty? Aaa, właśnie... Znasz takiego gościa, który nazywa się... Pytlarczyk... Pytlarczak? – zapytał Filip.

– Pytlarski. Znam. A skąd ty...?
– Był tu wczoraj i pytał o ciebie. Mówił, że się przyjaźnicie. Wyglądał jak lump. Masz niezłych przyjaciół – podsumował sarkastycznie Filip.

– Wiesz co – powiedział nagle Kozak – przekaż mamie, że musiałem jeszcze gdzieś skoczyć i podjadę po nią za pół godziny. – Mówiąc to, ruszył w kierunku wyjścia. – I poczęstuj proszę herbatą moją koleżankę – dodał, wychodząc.

Kozak podszedł do Majki.

– Nie gniewaj się – poprosił. – Muszę jechać coś załatwić i muszę to zrobić sam – wyjaśnił, wsiadając do samochodu.

– No chyba żartujesz! – zirytowała się kobieta.

– Poważnie, nie mogę cię zabrać – krzyknął przez uchylone okno samochodu. – To zajmie dosłownie chwilę. Filip już wstawił wodę na herbatę. Zajmie się tobą.

Zatrzymał mazdę na parkingu przy centrum handlowym. Słyszał, że tu może go spotkać. Pytlarski miał prawie dwa metry wzrostu, więc wypatrzenie go nie zajęło Kozakowi wiele czasu. Stał w towarzystwie jakichś osiedlowych pijaczków. Kozakiewicz z kieszeni w drzwiach kierowcy wyjął swoją teleskopową pałkę, którą kiedyś dostał na urodziny od Jogiego. Wsiadł z samochodu. Od Pytlarskiego dzieliło go nie więcej niż pięćdziesiąt metrów. Mężczyzna od razu zauważył Kozaka, który jednym szybkim ruchem rozłożył pałkę i ruszył w jego stronę.

– Ej, kurwa, co ty robisz?! – krzyknął Pytlarski.

– Byłeś u mnie w domu. Szukałeś mnie, więc jestem. – Kozak przyśpieszył.

– Nie no stary, to były przecież żarty! No, kurwa, przestań, opanuj się! – Pytlarski zaczął uciekać między samochodami.

– Mnie one nie rozśmieszyły – powiedział Kozak.

Pytlarski chował się za stojącymi na sklepowym parkingu autami. Jego towarzysze unieśli ręce, dając Kozakowi znać, że nie będą się mieszać.

– No, kurwa, z pałką to jesteś mocny! – Pytlarski krzyczał z za samochodów.

Kozak przystanął, złożył pałkę, uderzając jej końcówką o ziemię, i złożoną rzucił do Pytlarskiego. Ten ją złapał.

– Teraz ty masz pałkę – stwierdził Kozak i czekał na jego reakcję. Widział, jak Pytlarski, trzymając w ręce teleskopa, bije się z własnymi myślami i kalkuluje, czy go rozłożyć.

– No dawaj! – krzyknął Kozakiewicz.

Pytlarski stał bez ruchu. Chwilę zajęło mu podjęcie decyzji. Spokojnie odłożył pałkę na ziemię i się cofnął.

– Jeszcze raz, gnoju, zbliżysz się do mojej rodziny, a będziesz, kurwa, jeździł na wózku – powiedział do niego Kozak. – A te menele będą cię pchały. – Wskazał na mężczyzn stojących obok.

– Ej, ej, kurwa, co ty... – zaczęli bełkotać mężczyźni, ale Kozak tylko na nich spojrzał. Zamilkli i synchronicznie zrobili krok w tył.

Policjant podszedł do swojej pałki i podniósł ją z ziemi. Pytlarski cofał się, utrzymując bezpieczny dystans. Kilka minut później, siedząc w aucie, Kozak widział w lusterku, jak Pytlarski jeszcze coś do niego krzyczy i wymachuje rękami.

– Udało mi się porozmawiać z tym facetem, który służył z Gierą w WSI – rozpoczął swoją wypowiedź Młody, kiedy wszyscy siedzieli w pokoju zebrani. – Początkowo nie chciał nic powiedzieć. Pytał jedynie, jak udało mi się go znaleźć. W końcu jednak przekonałem go do rozmowy. Okazało się, że wyjeżdżali razem z Gierą na zagraniczne misje i doskonale go pamięta. Twierdzi, że facet zawsze był

apodyktycznym despota, jednak po powrocie do kraju odwaliło mu ponoć całkiem. Podobno stosował przemoc wobec swojej rodziny. Rozwiedziony. Ma dwóch synów. Starszy ma na imię Adam. – Młody popatrzył na zgromadzonych.

– Dobrze – stwierdził Kozak. – Czyli wychodzi na to, że mają rodzinną firmę. Chcę wiedzieć, czy w takim razie obaj na stałe mieszkają na Cyprze i jeśli tak, to czy w ostatnim czasie pan Giera i jego starszy syn wybierali się do Polski. Wskakują nam na listę podejrzanych.

– Zrobiliście to. Przespałeś się z nią – powiedział uśmiechnięty od ucha do ucha Jogi.

– Dżentelmen nie rozmawia o takich sprawach. – Kozak starał się nie patrzeć przyjacielowi w oczy.

– Dżyntelmyn? – powtórzył Jogi, prawie dławiąc się kawą. – Trzimize mie! Dej, synek, pokój! Zaroz jak wos dzisiej zoboczolch, to zech wiedziol. – Zaśmiał się. – Tak niy gniewo sie na chopa kobyta z roboty, ino baba z wyra. Co żeś, synek, nabroił?

Kozak chwilę milczał, ale wiedział, że Jogi nie da mu spokoju, więc w końcu zaczął mówić:

– Musiałem pogadać z Pytlarskim i nie chciałem, żeby ze mną jechała.

– I tyła?

– No... i zostawiłem ją samą.

– I dalij się o to boczy?

– No, ale ja zostawiłem ją w domu Anety – przyznał się Kozak.

– O pieronie! To je żeś rojber. – Zaczął się śmiać Jogi. – To teraz trza kupić kwiotka i bydzie dobrze – dodał.

Pokój policyjnego psychologa w zasadzie niczym nie przypominał gabinetów psychologicznych, jakie Kozak znał z amerykańskich filmów. W niewielkim wnętrzu zabrakło nawet miejsca na słynną kozetkę. Na środku ustawiono kwadratowy stół z czterema krzesłami. W rogu pod oknem mieściło się małe biurko, przy którym na ziemi stała drukarka. Zza szafy po prawej wystawała złożona tablica. Na oknie ustawione były trzy doniczki z kwiatami, których nazw zapewne Kozak nigdy w życiu nie słyszał. Ściany, tak jak we wszystkich pomieszczeniach na tym piętrze, zostały pomalowane szarą, matową farbą.

– No więc w czym mogę ci pomóc? To dla mnie zaszczyt, że taka gwiazda odwiedziła moje skromne progi – powiedziała Magda.

– Taaa. Mam pytanie – stwierdził Kozak, choć nie bardzo wiedział, jak zacząć tę rozmowę.

– Słucham?

– Czysto teoretycznie.

– No?

– Zdziwiłoby cię, gdyby się okazało, że mordercą jest jeden z nas?

– Yyy... zaczynam się ciebie bać...

– Nie mówię o sobie. Ja tylko okradam i gwałcę – stwierdził Kozak.

– Fiu... To całe szczęście.

– A tak poważnie?

– Ale że ktoś z policji? Konkretnie z wydziału?

– Niezupełnie...

– Czyli?

– Raczej ktoś, z kim współpracujemy.

– Rozumiem, że masz już kogoś konkretnego na myśli, tak?

– Nie chcę na razie rzucać oskarżeń, dlatego pytam czysto teoretycznie.

– Okay, zatem czysto teoretycznie... nie wiem, czy by mnie to zdziwiło. W tej dzielnicy pracuje mnóstwo psycholi. Znasz jakiegoś normalnego glinę?

– Dobra, ale... język za zębami. Z nikim prócz Jogiego jeszcze o tym nie gadałem.

– Wow. Teraz dopiero kopnął mnie zaszczyt. Dawaj!

– Serio! Nikomu!

– No rozumiem, mów.

– Zastanawiam się nad Januszkiem – wydusił w końcu z siebie Kozak.

– Szczerze mówiąc, jakoś od razu on przyszedł mi na myśl. Przypadek? – Uśmiechnęła się. – No cóż, wprawdzie nie znam tego człowieka dość dobrze, ale rzeczywiście z tego, co z różnych źródeł o nim słyszałam, to z pewnością facet... nie budzi sympatii. Tylko fakt, że nie budzi sympatii, nie jest równoznaczny z...

– Tak, wiem. Jogi mówi to samo, ale słuchaj, gość ma czterdzieści osiem lat i mieszka z matką, której, jak sam twierdzi, nienawidzi. Z tego, co kiedyś opowiadał, ojca w ogóle nie zna. Sądzę, że matka się nad nim znęcała, jak był dzieckiem. Zresztą myślę, że dalej to robi, tylko teraz przybrało to formę psychiczną. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek ten facet miał jakąś babę. Z hasel, które rzuca podczas swoich popieprzonych wywodów, wynika, że raczej nie przepada za ludźmi. I jeszcze jedno... – Zawiesił głos, jakby potrzebował kilku sekund na uporządkowanie w głowie wszystkiego, co chciał Magdzie powiedzieć. – Znalazłem u niego ostatnio narzędzie do wyjmowania gałek ocznych. Wiesz, takie specjalistyczne, przeznaczone do operacji okulistycznych.

Magda zastanawiała się chwilę nad tym, co właśnie usłyszała.

– No dobra, może zabawiam się właśnie w jakiegoś adwokata diabła, ale nadal uważam, że nic z tego, co teraz powiedziałaś, nie wskazuje jednoznacznie, że facet jest seryjnym mordercą. Przeanalizujmy to – zaproponowała. – To, że mieszka z matką... No cóż, znam więcej osób w jego wieku, które nie założyły własnej rodziny i wciąż mieszkają z rodzicami, bo tak jest im wygodnie. Chociaż – powiedziała po chwili zastanowienia – nikt z nich nie komunikuje otwarcie nienawiści do swojej matki. No dobra, idźmy dalej. Tak myślę, że zawód, który wykonuje, zapewne... – Utknęła, nie wiedząc, jak zwerbalizować myśli. – No

chodzi mi o to, że jako patolog, będąc jednocześnie mordercą, miałby pewnie znacznie ułatwione zadanie. A co do tej okulistycznej łyżki... trzeba by się zorientować, czy coś takiego jest standardowym elementem wyposażenia każdego gabinetu patologa, czy raczej niekoniecznie. Odpowiadając zatem na twoje pytanie, powiem tak... Nie wykluczałabym tego, iż teoretycznie, biorąc pod uwagę jego profil psychologiczny i to wszystko, o czym mówisz, być może byłoby to możliwe, ale w moim mniemaniu jest to zdecydowanie niewystarczające, żeby czyniło go podejrzanym. Musisz mieć znacznie więcej. Nie wiem, zapewne macie te wasze policyjne metody, żeby poszperać, sprawdzić jego alibi i tak dalej. Ale wiesz, że musisz być delikatny. Jeśli naprawdę okazałoby się, że to jednak on, a zorientuje się, że go podejrzewasz, to skutki mogą być tragiczne. Będąc przekonanym, że nie ma już nic do stracenia, i czując nóż na gardle, mógłby dokonać prawdziwej masakry.

Usłyszał pukanie do drzwi. Owinął się ręcznikiem i wyszedł z łazienki. Nikogo się nie spodziewał. Podeszedł do drzwi i spojrział przez wizjer. Stała tam i, jak zwykle, zalotnie się uśmiechała. Otworzył.

– Nie odpuszczasz – powiedział.

– Nigdy, detektywie. – Nie czekając na zaproszenie, weszła do środka.

– Ale tu mało miejsca – stwierdziła, przechodząc obok niego w wąskim korytarzu i z premedytacją ocierając się o jego ciało.

Jego członek mimowolnie zareagował.

– Widzę, że cieszysz się na mój widok. – Popatrzyła na ręcznik owinięty w pasie Kozaka i uśmiechnęła się.

Kozak był zły na siebie, że nie potrafi nad tym zapanować.

– Jestem z kimś – powiedział stanowczo.

– Teraz? Nie widzę tu nikogo oprócz nas. Przypomnę ci, że to jest kawalerka, kochanie, i nie masz tu więcej pokoi.

– Musisz już iść, Alicjo.

Podeszła do niego. Dzielili ich nie więcej niż dziesięć centymetrów. Czuł jej miętowy oddech. Walczył ze sobą. Alicja chwyciła ręcznik i zaczęła go powoli odwijać, patrząc Kozakowi w oczy. Mężczyzna przytrzymał jej rękę.

– Wyraziłem się chyba jasno – powiedział.

– Kozak, ja chcę się z tobą tylko pieprzyć. Nie proponuję ci małżeństwa. Wyluzuj.

– Jestem już spóźniony. Musimy się pożegnać. – Chwycił ją, podniósł i przestawił.

Zawsze podniecało ją to jego połączenie siły i spokoju. Patrzyła, jak podchodzi do szafy i zrzuca ręcznik. Stał tyłem do niej, tak jak stworzyła go natura. Uwielbiała jego pośladki. Nigdy nie nosił bielizny. Teraz też bezpośrednio na gołe ciało naciągnął spodnie. Następnie włożył czarną koszulkę ze zdjęciem okładki najnowszego albumu Pidżamy Porno i zasuwana na zamek błyskawiczny, ciemnozieloną bluzę z kapturem.

– Kim jest ta szczęściara? – zapytała Alicja.

Miała ochotę zderzyć z niego te ubrania, ale wiedziała, że nie ma sensu działać na siłę. Znała go i była pewna, że to tylko kwestia czasu, kiedy jego zranione ego zagoi się i w końcu sam do niej przyjdzie. Jak zwykle.

– Nie, Alicjo, nie tym razem – powiedział, jakby czytał jej w myślach. Podeszedł do drzwi i otworzył je na oścież, czekając, aż kobieta wyjdzie z jego mieszkania.

Granatowa mazda podjechała pod budynek szpitala. Kozak wyjął ze schowka samochodowego telefon i wybrał numer Anety. Odebrała po czterech sygnałach.

– Jestem na dole. Na lewo od wejścia głównego – rzucił do słuchawki i rozłączył się. Po kilku minutach zobaczył w bocznym lusterku Anetę i Piotrka idących w stronę samochodu. Wysiadł z auta, popatrzył na syna, w milczeniu

podszedł do niego i przytulił go do siebie. Trzymał mocno i nie chciał puścić. Trwało to dłużej, niż mu się wydawało.

– Tato, udusisz mnie. – Dopiero słowa wypowiedziane przez Piotrka skłoniły Kozaka do poluzowania uścisku.

Kiedy już wypuścił syna z objęć, odebrał od niego torbę z rzeczami ze szpitala i wrzucił ją do bagażnika. Wsiedli do samochodu. Z początku w aucie panowała niezręczna cisza, którą przerwała w końcu Aneta. Za wszelką cenę nie chciała jednak rozmawiać o narkotykach, w związku z czym wybierała same zastępcze tematy. W pewnym momencie Kozak już nie wytrzymał.

– Martwię się o ciebie – zwrócił się do Piotrka, patrząc na niego we wstecznym lusterku.

Aneta szturchnęła go łokciem, ale mężczyzna udał, że tego nie poczuł.

– Tato... ja... ja... nie chciałem, żeby tak wyszło – tłumaczył się chłopak. – Chcę, żebyście wiedzieli oboje, że ja już nie wezmę nigdy więcej tego syfu.

– Chcę ci wierzyć, synu – stwierdził Kozak. – Naprawdę chcę ci wierzyć. Wrócimy jeszcze do tego tematu – dodał po dłuższej chwili.

Majka patrzyła mu prosto w oczy. Siedzieli na fioletowej kanapie w wynajmowanym przez nią mieszkaniu. Na stoliku stał wazon z bukietem, który Kozak przyniósł w ramach przeprosin. Pomysł Jogiego jednak okazał się skuteczny.

Kawalerka, w której się znajdowali, miała niecałe trzydzieści metrów kwadratowych. Przekraczając jej próg, człowiek znajdował się w korytarzyku, w którym ledwo można było się obrócić. Na wprost drzwi wejściowych mieściła się niewiele większa łazienka, której aranżację musiał zaplanować prawdziwy geniusz, gdyż nawet osoba niewielkiego wzrostu siedząca na toalecie musiała trzymać nogi w kabinie prysznicowej. Kozak już podczas pierwszej wizyty w tym mieszkaniu znalazł na to własny patent. Po prostu, chcąc skorzystać z toalety,

wszedł do kabiny prysznicowej i stamtąd starał się celować do muszli. Po lewej stronie korytarza, naprzeciwko ustawionej pod ścianą konstrukcji, będącej połączeniem szafy i wieszaka, były drzwi do pokoju. Pomieszczenie pełniło równocześnie funkcję salonu oraz sypialni. Całą długość ściany znajdującej się vis-à-vis okna zajmowała wysoka szafa. Naprzeciwko niej mieściła się rozkładana sofa, przy której ustawiony był nieduży stolik. Na prawo od wejścia umiejscowiono niską szafkę, na której stał trzydziestodwucalowy telewizor. Przechodząc przez pokój, wchodziło się do mikroskopijnej kuchni, w której już dwie osoby stanowiły tłok.

– Jogi powiedział mi o Zuzi – wyszeptała. Nie była pewna, jak zareaguje na tę informację Kozak.

Patrzył na nią, nie odzywając się przez dłuższą chwilę.

– Była cudowna – powiedział w końcu. – Przekochana. Na pewno byś ją polubiła. Taka mądra, ciekawa świata. Potrafiła obudzić mnie w nocy tylko po to, żeby zapytać, jak szybko biega gepard. – Uśmiechnął się sam do siebie. – Z wszystkiego się cieszyła. Była bardzo radosnym dzieckiem. Po jej... odejściu... To mnie... zmieniło. Dużo piłem – wyznał. – Straciłem kontakt z Filipem i Anetą. Filip tak bardzo przypominał swoją siostrę. Nie potrafiłem spędzać z nim czasu. To było dla mnie za trudne. Zapisalem się nawet na terapię. Naprawdę – zaznaczył, jakby niełatwo było w to uwierzyć. – Ale nic mi nie pomagało. Zresztą, chyba nawet nie chciałem, żeby pomagało. Jedyne, czego wtedy pragnąłem, to skończyć ze sobą. Po prostu strzelić sobie w łeb. – Zrobił pauzę. – Wierzysz w przeznaczenie?

Majka nic nie odpowiedziała, więc kontynuował swoją wypowiedź:

– Siedziałem w samochodzie z naładowaną bronią służbową. Już miałem wszystko ustalone. Podjąłem decyzję. Byłem spokojny. W chwili, kiedy celowałem sobie w podbródek, zaczęła dzwonić komórka. Oczywiście odrzuciłem połączenie, ale po chwili zadzwoniła znowu i znowu. W końcu odebrałem. Chciałem tylko powiedzieć rozmówcy, żeby się odpiardolił, ale odezwała się kobieta. Okazało się, że była matką dziewczynki, której sprawę prowadziłem. Dziecko zostało

zgwałcone i zamordowane. Pamiętałem ją doskonale. Dziewczynka była niewiele starsza od mojej Zuzi. Jej ciało znaleźliśmy porzucone w kontenerze przy parkingu centrum handlowego. Kiedy zabezpieczaliśmy teren, zaczęli zbierać się gapie. W tłumie ludzi zobaczyłem tego gościa. Nasze spojrzenia się spotkały i po prostu wiedziałem, że to on. Przeczucie, szósty zmysł, nazwij to, jak chcesz. Mordercy ponoć często wracają na miejsce zbrodni. Przez dłuższą chwilę patrzyłem na niego. Facet się wystraszył i nagle zaczął odchodzić. Krzyknąłem do niego, ale się nie zatrzymał. Ruszyłem za nim. Przyspieszył. Goniłem go ponad kilometr, ale w końcu dopadłem. Byłem młody, porywczy. Przewróciłem go na ziemię i uderzyłem. Krzyczał, że tego nie zrobił, ale ja wiedziałem. Nie przestawałem uderzać. Myślałem, że go zabiję. Cały czas miałem ciało tej dziewczynki przed oczami. Masakrowałem mu twarz. Odciągnęło mnie dopiero dwóch policjantów, którzy pobiegli za mną, widząc jak ścigam faceta. Zdążyli. Skurwiel jeszcze żył. Aresztowaliśmy go. Facet w trakcie przesłuchania pękł. Przyznał się do zabicia tego dziecka oraz do dwóch innych morderstw. Podczas przeszukania jego piwnicy odnaleziona została jeszcze jedna dziewczynka. Zastaliśmy ją przywiązaną do kaloryfera, nieprzytomną. Myślę, że zjawiliśmy się w ostatniej chwili. – Kozak zamyślił się, ale zaraz mówił dalej: – Wtedy, gdy siedziałem w samochodzie z nabitą bronią, ta kobieta zadzwoniła mi powiedzieć, że facet, który zabił jej dziecko, w końcu został skazany. Dostał dożywocie. Płakała i dziękowała mi. Stwierdziła, że jestem aniołem i że jej Helenka na pewno się mną z góry opiekuje. Po tej rozmowie siedziałem w aucie i wyłem przez dwie godziny. Potem wróciłem do domu i dalej łapię takich skurwieli. I wiesz co? Obiecuję ci, że tego też dorwiemy.

Padło. Majka w strugach deszczu przebiegała przez ulicę, starając się omijać większe kałuże. Była trochę spóźniona. Na schodach prowadzących do komendy zobaczyła stojącego pod parasolem Kozaka. Rozmawiał z jakąś kobietą, która w ocenie Majki wyraźnie miała problem z respektowaniem jego strefy intymnej.

W pewnej chwili kobieta zbliżyła się do niego jeszcze bardziej i pocałowała go w policzek na pożegnanie. Rafał zdążył zareagować jedynie minimalnym odchyleniem.

– Otwieram kolejne posiedzenie! – Kozak, naśladując zachowanie marszałka sejmu, uroczyście stuknął w podłogę ociekającym parasolem. – Pierwsza kwestia to spieprzony ekspres. Czy ktoś wie, co się z nim stało? – zapytał.

– To ja chciałabym zgłosić wysokiej izbie oficjalną skargę – rzuciła Majka. – Bez kawy nie da się pracować.

– No to gromy o to, kto skoko po kafyju – stwierdził Jogi i zaczął wyliczać: – Roz, dwa, trzi, idziesz TY! – Wskazał na Młodego.

Wszyscy prócz Mikołaja zaczęli się śmiać.

Chłopak, mruczając coś pod nosem, wstał i zapisał zamówienia, po czym wyszedł z sali.

– To ja skoczę w takim razie jeszcze na chwilę do starego. Muszę zdać mu raport – stwierdził Kozak. – Widzimy się za dziesięć minut – powiedział, opuszczając pokój.

– Co to za dziunia stała z Kozakiem przed komendą? – Majka szturchnęła Jogiego w ramię.

– Jaka dziunia? – zdziwił się starszy kolega.

– Dość wysoka, średniej długości blond włosy, elegancko ubrana.

– Aaa, to pewnie Alicja.

– Aaa, co za Alicja? – dopytywała zirytowana Majka.

– No cóż... taka jakby przyjaciółka Kozaka. – Roześmiał się. Bawiła go ta zazdrość Majki.

– Jogi, miałeś kiedyś ołówek wbity w głowę? – Kobieta wyciągnęła rękę z ołówkiem w stronę kolegi.

– Dobra, spokojnie. – Uniósł ręce w geście poddania. – Kiedyś się spotykali, ale to była dość burzliwa relacja. Kilka razy kończyli ją, a potem znowu do siebie wracali. Alicja jest dziennikarką. Bezlitosną. Potrafi bezgranicznie wykorzystywać

ludzi. Przykro mi to mówić, ale Kozaka też owinęła sobie wokół palca. Zdarzało się niestety, że wyciągała z niego informacje dotyczące śledztw, które niykoniecznie miały ujrzeć światło dzienne. Ale spokojnie. Kozak twierdzi, że ta relacja jest już skończona.

– Tam na schodach wyglądało to na coś innego – drążyła nadal Majka.

– Tak jak mówię, Alicja niy należy do osób, które by się łatwo poddawały. Z pewnością będzie męczyła Kozaka. Pytanie, co zrobi nasz Romeo.

– Właśnie... – Zamyśliła się. – Widziałam ją już kiedyś – rzuciła po chwili. – Była w towarzystwie tego wysokiego policjanta.

– Jakiego policjanta?

– No tego napakowanego z grzywką, za którym Rafał nie przepada.

– Magiery? Pawiana? – zdziwił się Jogi. – To raczej niemożliwe.

– No mówię ci, że to była ona. Jestem pewna.

– Kurwa mać! Widziałeś to? – Naczelnik rzucił gazetę na blat swojego biurka. – Powiedz mi, kurwa, Kozak, skąd oni wiedzą te wszystkie rzeczy. Nie wyraziłem się jasno? To były, kurwa, tajne informacje i miały nie wypłynąć do opinii publicznej!

– Panie naczelniku, ja naprawdę...

– Co naprawdę, kurwa? Jeśli nie ty, to oznacza tylko tyle, że masz, kurwa, jakiegoś kreta w ekipie! Któreś z nich sypie prasie!

– Nie ma takiej opcji – stwierdził stanowczo Kozak. – Ręczę za nich głową. To musi wychodzić od... od kogoś innego.

– Od kogo, kurwa? – Naczelnik wstał i podszedł do okna. Po kilku sekundach zaczął mówić nieco spokojniejszym tonem: – Dobra, zostawiam to tobie. Ustaw ich, kurwa, do pionu. Taka sytuacja nie może się powtórzyć, bo polecą głowy. Rozumiesz, kurwa?

Kozak skinął głową i opuścił biuro.

Popychając nogą drzwi i trzymając w rękach cztery papierowe kubki z kawą, do pokoju wszedł Młody. Kilka sekund po nim pojawił się wyraźnie zdenerwowany Kozak. Jogi popatrzył na niego pytająco.

– Nic szczególnego. Standardowy opierdół – odpowiedział policjant, podsumowując wizytę w gabinecie naczelnika.

Jogi tylko się uśmiechnął.

– Na czym skończyliśmy? – zwrócił się do reszty Kozak.

– Właściwie to jeszcze nie zdążyliśmy zacząć – sprostowała Majka. – Ale ogólnie ostatnio koncentrujemy się na Gierach. Wczoraj wyszperałam co nieco informacji i okazuje się, że po pierwsze firma Gier-met nie eksportuje do Polski swoich towarów. Giera ma podpisaną umowę handlową z Chinami, Rosją, Ukrainą, Belgią, Czechami, Węgrami i Bułgarią. Ale... – budowała napięcie – ...okazuje się, że całkiem niedawno pan Witold Giera odwiedził Polskę.

– Nie gadaj! Powiedz mi jeszcze tylko, że był tu w czasie, gdy dokonano morderstw – ożywił się Kozak.

– I tak, i nie – stwierdziła niejasno Majka.

– W sensie? – zapytał zdezorientowany Młody.

– Włamałam się do bazy danych linii lotniczych...

– Wiesz, że nie musisz się nigdzie włamywać? – przerwał jej Kozak. – Mamy dostęp do wszystkiego, do czego tylko chcesz – wyjaśnił.

– No niby tak, ale oficjalną drogą zbyt długo by to trwało. – Majka zrobiła minę niewiniątka. – W każdym razie z tego, co tam znalazłam, wynika, że Witold Giera był w Polsce, ale jedynie podczas pierwszego morderstwa. A dodatkowo czas jego wizyty... No chodzi o to, że prawdopodobieństwo, że zdążyłby tego dokonać, jest w zasadzie zerowe.

– Kurwa! Czyli dalej nic! – Kozak rzucił markerem w tablicę.

– Co do Adama Giery, to tak jak ojciec na stałe mieszka na Cyprze. W ostatnim czasie nie opuszczał jednak wyspy – kontynuowała Majka. – Nie możemy

zapominać, że Witold Giera ma jeszcze młodszego syna – zaznaczyła. – Ma na imię Jakub, mieszka w Polsce i studiuje... zgadnijcie co. – Przebiegła wzrokiem po wszystkich.

– Czyżby medycynę? – rzucił Młody.

– Nie całkiem – ciągnęła. – Ratownictwo medyczne.

– No, robi się ciekawie – podsumował Jogi.

– W sumie z tego, co mówiła Magda, wychowanie przez tak despotycznego i agresywnego ojca wpisywałoby się w nasz wzorzec mordercy – stwierdził Kozak. – Zatem wiemy, co robić. Namierzamy młodszego syna Giery i sprawdzamy jego alibi. Chcę też wiedzieć, co dzieje się teraz z byłą żoną naszego żołnierza i jak ona postrzega Gierę i synów. Ty z nią pogadasz – zwrócił się do Młodego.

(...) Wierzę, że moje listy umilają Ci czas. Chcę dać Ci namiastkę wolności. Fantazjujesz o tych kobietach? Wyobrażasz sobie, co z nimi robię? Dzięki Tobie stałem się tym, kim jestem. Czuję, że jestem Ci to winien. Znowu to zrobię. Miałem dużo czasu. Dokładnie zaplanowałem każdy szczegół. Uwielbiam to napięcie. Zabiorę ją na randkę, na jakiej z pewnością jeszcze nigdy nie była. Domyślam się, jak bardzo mi zazdrościsz. (...)

– Całkiem ładnie tu macie – przyznała Magda, wchodząc do pokoju Kozaka. – Nigdy wcześniej tu nie byłam.

– Witam w centrum zarządzania światem. Proszę. – Kozak otrzepał krzesło stojące przy jego biurku.

– Chyba masz trochę zaległości... – Kobieta wskazała ręką na stertę leżących na biurku papierów.

– Jak to mówią: robota nie Gołota, nie ucieknie – stwierdził.

– Te wasze słabe żarty. – Popatrzyła na niego z politowaniem. – Jogi robi dokładnie to samo. Ale widzę, że nie tylko żarty was łączą – dodała po chwili.

Na biurku stała ramka z fotografią znad jakiegoś jeziora, na której pięciu ludzi prężyło się, trzymając razem ogromną rybę. Wśród nich Magda rozpoznała Kozaka i Jogiego.

– Nasza największa zdobycz – powiedział dumnie Kozak. – Ten najmniejszy pośrodku – dodał po chwili – to mój młodszy syn, Piotrek. A tu jest jeszcze Filip i Zuzia. – Wskazał na dwa małe zdjęcia wsadzone po bokach ramki.

Jedno przedstawiało kilkuletnią dziewczynkę, a drugie dorastającego nastolatka.

– Kawy? – zapytał.

– Jasne, poproszę. Z mlekiem i cukrem.

– Rozgość się. Zaraz przyniosę.

Kozak wyszedł z pokoju. Magda rozejrzała się dookoła. W zasadzie oprócz dwóch biurków, czterech krzeseł i dużej stalowej szafy, na której ktoś nakleił kartkę z napisem „Wejście do Narnii”, żadnych mebli tu nie było. Drugie biurko, znacznie bardziej uporządkowane niż to, przy którym teraz siedziała, należało do Jogiego. Elementem zdecydowanie wyróżniającym ten pokój spośród innych pomieszczeń komendy była ogromna, wisząca nad biurkiem Jogiego antyrama, z której zerkał na Magdę dosyć dziwnie ubrany człowiek grający na jeszcze dziwniejszej gitarze. Niespecjalnie ją to jednak zdziwiło, gdyż w komendzie wszyscy wiedzieli, że Jogi ma hopla na punkcie muzyki. W szczególności tej gitarowej.

Kozak wrócił z dwoma kubkami. Magda, patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że jest chyba jedynym facetem, w którego towarzystwie czuła się w miarę dobrze.

– Dzięki, że przyszłaś. – Postawił kubki na biurku. – To jednak nie Januszek – powiedział bez zbędnych wstępów.

– To... w sumie dobrze – stwierdziła. – Choć w takim razie dalej nie macie sprawy – dodała po chwili. – Rozumiem, że masz pewność co do niego?

– Tak. Sprawdziłem go dokładnie. Pierdolnięty może jest, ale nie jest mordercą.

– Okay, chociaż widzę po twojej minie, że coś jednak dalej nie daje ci spokoju. Co takiego?

– Bo widzisz, cały czas mam wrażenie, że to ktoś, kto za dużo o nas wie. Nie ogarniam tego. Na razie nie wycofuję się jeszcze z teorii, że ten psychopata jest jednym z nas – stwierdził z wyczuwalną frustracją w głosie. – Spróbuj powiedzieć mi coś więcej o jego psychice – dodał.

Magda sięgnęła po kubek z kawą.

– Musimy pamiętać, że psychopaci cechują się znacznymi deficytami w zakresie rozumienia, przeżywania, jak również ekspresji emocji. Rzadko odczuwają lęk i na ogół nie występuje u nich poczucie winy. Zazwyczaj posiadają także dobrze rozwiniętą umiejętność robienia pozytywnego wrażenia. Potrafią świetnie manipulować otoczeniem i szybko wzbudzać zaufanie rozmówcy – wyrecytowała jednym tchem, po czym zaczerpnęła powietrza. – Wielu psychopatów cechuje się jednak dużą impulsywnością i słabą kontrolą zachowania. Nie potrafią wyzbyć się dążenia do natychmiastowej gratyfikacji. W tym przypadku mamy raczej do czynienia z inaczej postępującą jednostką, która wykazuje wysoką samokontrolę – ciągnęła swój wywód. – Nasz sprawca potrafi obserwować i wyciągać wnioski. Prawdopodobnie ma wysoki iloraz inteligencji. Życie z psychopatią w normalnym społeczeństwie i niezwracanie na siebie uwagi, nie jest prostą sprawą. Trzeba dostosowywać się do czegoś, czego się nie czuje i nie rozumie. W literaturze psychologicznej można znaleźć przykłady tak zwanych successful psychopaths, czyli psychopatów, którzy pomimo bezwzględności w swoim postępowaniu, są w stanie kontrolować impulsy na tyle, by powstrzymać patologiczne zachowania, unikając tym samym prawnych konsekwencji. Ludzie ci potrafią odnosić spore sukcesy w takich dziedzinach jak biznes, nauka czy medycyna. – Napiła się kawy. – Wracając do samych aktów przemocy, widać, że nasz morderca w swoich poczynaniach tworzy coś na kształt unikalnych dzieł sztuki. Choć równocześnie nie możemy zapominać, że za każdym razem utrzymuje wspólny mianownik, jakim jest fizyczne podobieństwo ofiar, staranne ułożenie włosów czy wyłupione oczy. Może to sugerować dążenie do

jakiegoś idealnego wzorca, a także swego rodzaju podpis mówiący, że to właśnie jego dzieło. Myślę, że osoba ta odczuwa ogromną potrzebę robienia wrażenia na swoich, tak zwanych, widzach – dodała po chwili. – Zauważam tu dużą, niezaspokojoną potrzebę uznania.

– Czyli był niedoceniany jako dziecko, tak? – spytał Kozak.

– Zapewne tak, choć wystrzegalabym się zbytnich uproszczeń.

Marysia siedziała z podkurczonymi nogami na kanapie w salonie. Jedyne źródło światła stanowił ekran dużego telewizora. Uwielbiała filmy o seryjnych mordercach. Jej partner nie podzielał tej pasji. Paweł każdy piątkowy wieczór spędzał z kolegami na siłowni, a Marysia miała wtedy czas tylko dla siebie, i bardzo to sobie ceniła.

W zeszłym miesiącu skończyła trzydzieści trzy lata i od jakiegoś czasu coraz częściej myślała o założeniu rodziny. Paweł jednak starał się odwozić ją od tego pomysłu. Twierdził, że jeszcze nie jest gotowy na bycie ojcem. Marysia miała jednak świadomość, że jej zegar biologiczny tyka. Kochała Pawła. Pragnęła zostać jego żoną i matką jego dzieci.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, drgnęła. Nikogo się o tej porze nie spodziewała, więc postanowiła pozostać na kanapie i nie otwierać drzwi. Po chwili jednak pukanie się powtórzyło. Tym razem było głośniejsze. W końcu zdecydowała się wstać. Przeszła przez salon i przedpokój.

– Słucham – powiedziała przez zamknięte drzwi.

– Dzień dobry. Nazywam się Robert Nowicki, jestem państwa nowym sąsiadem spod czwórki. Moja córeczka dostała gorączki. Czy mogliby może państwo użyczyć jakiejś tabletki? – zapytał mężczyzna po drugiej stronie.

Marysia czuła się na osiedlu bardzo bezpiecznie. Wiedziała, że jest monitorowane, a na dole w recepcji siedzi dozorca, który nie wpuszcza obcych

osób na teren budynku. Uchyliła drzwi i zobaczyła przed sobą uśmiechniętego mężczyznę.

– Proszę, niech pan wejdzie – powiedziała, odwzajemniając uśmiech.

– Dziękuję, zaczekam tutaj – odpowiedział mężczyzna.

– Sprawdzę w kuchni i zaraz do pana wrócę. Powinniśmy coś mieć. – Zostawiła nieznanego za uchylonymi drzwiami i przeszła do kuchni, gdzie w szafce nad kuchenką trzymali z Pawłem cały zapas leków. Chwilę jej to zajęło, ale w końcu znalazła opakowanie paracetamolu. Kiedy wróciła, mężczyzny nie było już przy drzwiach.

– Halo? – zawołała cicho zdziwiona. Wyszła przed drzwi i rozejrzała się po korytarzu, nikogo tam nie zastając. – Halo! – powtórzyła głośniej.

Nikt się nie odezwał. Poczwała dziwny niepokój. Weszła z powrotem do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Spojrzała na zegarek. Paweł będzie za czterdzieści minut – pomyślała. Wróciła do salonu. Nie opuszczało jej dziwne wrażenie, że jest obserwowana. Odepchnęła jednak tę myśl i usiadła na kanapie. Wzięła do ręki pilota i nacisnęła PLAY.

– Jednak zdecydowałem, że wejdę. – Usłyszała szept tuż za sobą. Kiedy się odwróciła, wiedziała, że jest już za późno, by zareagować.

(...) Obserwowałem ją jakiś czas. Wiedziałem, gdzie mieszka i że osiedle jest monitorowane. Poświęciłem sporo czasu, żeby dobrze się przygotować. Zdawałem sobie też sprawę z tego, że wejścia do bloku pilnuje siedzący na portierni stróż. W zasadzie mogłem wybrać znacznie łatwiejszy cel, jednakże już wtedy, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, uznałem, że to musi być ona i nic mnie nie powstrzyma.

Żeby dostać się na teren osiedla, przeskoczyłem przez ogrodzenie. Monitoring nie stanowił większego problemu. Doskonale znałem rozkład wszystkich kamer. A nawet jeśli zostałem nagrany, czapka z daszkiem i golf naciągnięty na twarz

uniemożliwią identyfikację. Ubrania i tak poszły do spalenia. Wszedłem do budynku. Tak jak się spodziewałem, starszy cieć siedzący w dyżurce i oglądający film na małym monitorze kompletnie nie zwróciłby na mnie uwagi, gdybym się do niego nie odezwał. Musiałem się nim zająć, potrzebowałem przecież wolnej drogi powrotnej. Ale nie, nie zabiłem go. Pozbawiłem go tylko przytomności.

Wchodząc po schodach, czułem to podniecenie ogarniające mnie z każdą chwilą coraz mocniej. Wiesz, o czym mówię, więc nie będę się rozpisywał. Dotarłem pod jej drzwi. Już nie mogłem się doczekać, aż ją ujrzę. Zapukałem i nasłuchiwałem. Odczekałem chwilę i zapukałem ponownie. W końcu się odezwała. Ludzie potrafią być strasznie łatwowierni. Otworzyła drzwi. Była idealna. Tak bardzo do niej podobna. Niewiele brakowało, a już w pierwszej chwili rzuciłbym się na nią. Jednak nie zrobiłem tego, wiedziałem, że muszę wykazać się cierpliwością. Zaprosiła mnie do środka, ale grzecznie odmówiłem. Zostawiła uchylone drzwi i poszła do kuchni. Ja w tym czasie założyłem rękawiczki i cicho wślizgnąłem się do domu. Przeszedłem do salonu. Potem obserwowałem ją, stojąc w ciemności. Była zaskoczona, gdy nie zastała mnie przy drzwiach. Chyba się troszkę wystraszyła, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. Zamknęła drzwi, wróciła do pokoju i usiadła na kanapie. Oglądała Mindhunter, co strasznie mnie rozbawiło. Taki serial o ludziach z naszej branży.

Chwilę na nią patrzyłem, a potem ruszyłem. Filc, którym starannie pooklejałem podeszwy butów, wytłumił dźwięk kroków. Stałem nad nią i zaciągnąłem się zapachem jej włosów. Cudownie pachniała. Nie mogłem już dłużej czekać. Odezwałem się do niej, a ona się odwróciła. Była tak zaskoczona, że wywołało to uśmiech na mojej twarzy. Nie dała rady nic więcej zrobić. Po uderzeniu w głowę straciła przytomność. Wyłączyłem telewizor. (...)

– Błagam, wypuść mnie. Proszę. Nie, nie rób mi tego. Niiieeee – zawodziła.

Irytowało go to jej biadolenie. Wybijało z podniecenia. Wolał, jak krzyczały, chciały walczyć. Musiał coś z tym zrobić. Podeszedł do blatu i chwycił leżące na

nim kombinerki.

Po chwili problem był rozwiązany, jednak on nie do końca był zadowolony z uzyskanych efektów. W zasadzie od razu straciła przytomność. Myślał, że będzie wyła i wiła się z bólu. Zawiodła go. Zdenerwowany odrzucił kombinerki na stół. Będzie musiał jeszcze zatamować krwawienie po wyrwanym języku.

Kiedy dziewczyna odzyskała przytomność, on siedział na krześle w odległości dwóch metrów od niej i intensywnie się przyglądał. Zobaczył w jej oczach rezygnację. Nie podobało mu się to. Mieszanina krwi i wydzieliny z nosa oblepiała jej twarz. Nie wyglądała atrakcyjnie. Pod oczami miała rozmazany tusz do rzęs. Wiedział, że musi się pospieszyć. Powoli gasło w niej światło, a przecież miała jeszcze zagrać w przedstawieniu. Zaplanował dla niej główną rolę, potrzebował jej żywej.

Dźwięk telefonu wyrwał Kozaka ze snu. Spojrzał na zegarek. 23:45.

– Co jest? – wydukał zaspany.

– Tu Młody. Zaginęła kolejna.

Dwadzieścia minut później granatowa mazda wjeżdżała przez otwartą bramę na teren monitorowanego osiedla. Kozak z daleka zauważył blok, pod którym stał radiowóz, karetka pogotowia i octavia Młodego. Podjechał i zaparkował obok skody. Kiedy wszedł do budynku, zobaczył, jak ratownik medyczny rozmawia z dozorcą, który siedzi na fotelu i trzyma się za głowę. Młody czekał przy windzie.

– Rozmawialiście już z nim? – Kozak, podchodząc do Młodego, wskazał ruchem głowy dozorcę.

– Tak. Twierdzi, że podszedł do niego jakiś facet w czapce z daszkiem i zapytał, gdzie jest mieszkanie numer sześć, a potem przyłożył mu coś do twarzy. Nic więcej nie pamięta. Nie potrafi też szczegółowo opisać tego człowieka. Ponoć twarz miał zasłoniętą.

– Uśpił go? Jakiś chloroform?

– Ratownik medyczny twierdzi, że chloroform tak nie działa. Prawdopodobnie użył czegoś w rodzaju halotanu.

– Zaginiona mieszka pod szóstką? – dopytywał Kozak.

– Zgadza się.

– Czyli był dobrze przygotowany. Wiedział, pod który numer ma się udać...

A monitoring? Mamy coś?

– Słabo. Facet najwyraźniej wiedział też, gdzie są rozmieszczone kamery. Z windy w ogóle nie korzystał. Wszedł i zszedł po schodach. Na nagraniach, którymi dysponujemy, nic konkretnego nie widać. Na większości znajduje się tyłem. Wiemy jedynie, że jest szczupły i w miarę wysoki. Ubrany był w czarne buty, spodnie jeansowe, golf i marynarkę. Nic szczególnego.

– A świadkowie? Ktoś coś widział?

– Na razie brak.

– Kurwa mać! A jak się stąd wydostał? Przecież nie jest, kurwa, duchem, musiał z nią jakoś wyjść.

– Z nagrań wynika, że po prostu wyniósł ją na rękach przez bramę wjazdową, którą otworzył sobie zabranym z jej mieszkania pilotem.

– No i nikt, kurwa, nie zwrócił na to uwagi?! Ani jeden sąsiad? Nie ma, kurwa, psów na tym osiedlu? Sprawdź to. Może ktoś wychodził w tym czasie z psem na spacer?

– Już sprawdzałem. Nikt ich nie widział.

– Kurwa! – Kozak zaczął masować dłońmi skronie. – Byłeś już na górze? – zapytał po chwili.

– Byłem. Chłopaki z patrolu razem z drugim ratownikiem medycznym uspokajają partnera tej kobiety. Straszny dzik. Mówiłem, żeby nie zniszczyli śladów, ale przy tym gościu to niełatwe. Łazi jak nakręcony po całym mieszkaniu.

Kiedy Kozak z Młodym weszli do mieszkania na piętrze, zobaczyli dwóch policjantów próbujących spokojnie rozmawiać z bardzo pobudzonym mężczyzną.

– Sto dwadzieścia kilo mięśni – szepnął do Kozaka Młody.

– Róbcie coś, kurwa! – krzyczał olbrzym. – Na chuja tu stoicie? Szukajcie jej!

– Dobry wieczór. Detektyw Rafał Kozakiewicz. Chciałbym z panem chwilę porozmawiać. – Kozak podszedł do partnera zaginionej kobiety.

– Macie znaleźć Marysię! Chuje pierdolone! – Mężczyzna wykrzyczał Kozakowi w twarz.

– Po pierwsze, bardzo proszę, by się pan uspokoił – zaczął stanowczo, ale spokojnie Kozak. – Taka postawa nie pomaga.

– Wal się, kurwo! Szukaj mojej Marysi, bo was tu wszystkich rozpierdolę!

Młody stanął między agresywnym mężczyzną i Kozakiem chcąc załagodzić sytuację, ale mężczyzna pchnął Młodego tak mocno, że ten uderzył w szafę stojącą pod ścianą, wyłamując w niej drzwi. Kozak zareagował odruchowo. Chwytał agresora za ramię i przyciągnął do siebie. Jednocześnie zrobił krok i w sekundzie znalazł się za jego plecami. Błyskawicznie jedną ręką oplótł szyję faceta, a drugą dopiął trójkątne duszenie. Stopą nadepnął na dół podkolanowy agresora, by obniżyć jego pozycję. Zacisnął uchwyt. Mężczyzna szarpał się dłuższą chwilę, ale Kozak trzymał mocno. Po kilkunastu sekundach poczuł, jak ciało mężczyzny stopniowo wiotczeje. Agresor osunął się półprzytomny na podłogę. Kozak położył go na brzuchu i spiął mu kajdankami ręce za plecami.

– Czy mogę założyć, że będzie pan już spokojny? – zwrócił się do mężczyzny Kozakiewicz, kiedy tamten dochodził do siebie.

– Tak, ale rozepnijcie mi te jebane kajdanki.

– Potrzebuję pana pomocy, bym mógł wykonywać swoją pracę. Muszę się dowiedzieć jak najwięcej o pana partnerce. – Kozak rozpiął kajdanki i pomógł mężczyźnie wstać. – Proszę mi opowiedzieć wszystko, co przychodzi panu do głowy.

Paweł od kilku lat pracował jako kierowca samochodu dostawczego. O 3 rano musiał być już na nogach, by o 4 zacząć rozwożenie towarów po okolicznych

sklepach. Teraz, zważając na okoliczności, chcieli dać mu w pracy kilka dni wolnego, jednak Paweł nie przyjął tej propozycji. Bał się, że siedząc w domu, zwariuje, nieustannie myśląc o Marysi. Musiał zająć czymś mózg, a praca była w tym niezastąpiona. Z domu do siedziby firmy, w której pracował, miał zaledwie półtora kilometra. Każdego dnia wykorzystywał ten dystans na pierwszy poranny trening. Kiedyś nie lubił biegać. Traktował to jak przykry obowiązek. Miał świadomość, że do utrzymania dobrej formy, oprócz ćwiczeń siłowych, konieczny jest również trening kondycyjny. Z czasem bieganie zaczęło mu jednak sprawiać coraz większą przyjemność. Tego dnia szczególnie liczył na to, że poranny bieg pozwoli mu choć na chwilę oczyścić myśli.

Od momentu przebudzenia Paweł działał, jakby był na włączonym autopilocie. Bez zastanowienia wykonywał kolejne czynności. Obawiał się, że jeśli włączy myślenie i zacznie rozważać to, co się stało, popadnie w załamanie. Ubrał się w czarny dres w rozmiarze XXL z dużym, białym wizerunkiem pumy na plecach. W łazience, starając się nie patrzeć na własne odbicie w lustrze, szybko umył zęby. Następnie przeszedł do kuchni i zmusił się do zjedzenia czegoś. Szybko włożył buty i wyszedł z mieszkania, zatraskując za sobą drzwi.

Od początku narzucił sobie dość szybkie tempo. Tak jak każdego innego dnia przebiegł przez osiedle, park, tory tramwajowe i potem wzdłuż ulicy, mijając witryny sklepowe. W części z nich były pozaciągane rolety, a w innych właściciele za grubymi szybami zostawiali na noc ledowe oświetlenie.

Przebiegnięcie całego dystansu zazwyczaj zajmowało Pawłowi niecałe siedem minut. Teraz do firmy zostało mu jeszcze jakieś trzysta pięćdziesiąt metrów. Minął jubilera. Zrobił jeszcze kilka kroków, ale coś nie pozwoliło mu biec dalej. Podświadomie już wiedział, że nie dotrze dzisiaj do pracy. Przebiegając obok witryny, zobaczył to kątem oka, ale dotarło to do niego dopiero z sekundowym opóźnieniem. Czuł, jak wewnątrz coś w nim narasta i eksploduje.

– Aaaaaaaa! – Rzucił się na szybę i zaczął uderzać w nią pięściami. Robił to z taką siłą, że już przy pierwszych uderzeniach połamał obie ręce. Mimo tego nie był w stanie przestać. Nie czuł teraz bólu.

Przerażeni hałasem mieszkańcy kamienicy zawiadomili policję. Już po kilku minutach na miejscu pojawił się radiowóz. Policjanci, którzy wysiedli z samochodu nie podjęli nawet próby obezwładnienia mężczyzny we dwójkę. Natychmiast zdecydowali o konieczności wezwania karetki pogotowia, a także kolejnego patrolu policji. Dla okolicznych mieszkańców, którzy pomimo nocnej pory tłumnie wyszli do okien obserwować policyjną interwencję, pacyfikowanie agresora mogło przypominać procedurę postępowania z dzikimi zwierzętami. Dopiero czterem funkcjonariuszom udało się sprowadzić mężczyznę na ziemię i przytrzymać go, umożliwiając lekarzowi wstrzyknięcie mu odpowiedniej dawki diazepamu. Po kilku sekundach mężczyzna w końcu przestał się szarpać.

Wezwany na miejsce Kozak rozmawiał z młodym policjantem, który kilkakrotnie powtórzył, że w całym swoim życiu nie widział jeszcze czegoś takiego, i starał się dokładnie streścić detektywowi wszystko, co się dotychczas wydarzyło.

– Lekarz już zdążył stwierdzić zgon. Nalegaliśmy, żeby postarał się ją zbadać w tej pozycji, w której ją tu zastaliśmy, i żeby nie pozacierał przy tym śladów – wyjaśnił funkcjonariusz. – Musi być niezłym fachowcem, bo wykonał naprawdę dobrą robotę – stwierdził z podziwem.

Kozak podszedł do szyby i spojrzał na to, co znajdowało się po jej drugiej stronie. W pierwszej chwili mogło wydawać się, że został tam ustawiony manekin mający za zadanie prezentować firmową biżuterię jubilera. Marysia była nieruchoma. Podwieszona na prawie niewidocznych żyłkach. Wokół szyi owinięty miała znany Kozakowi z poprzednich morderstw drut, do którego tym razem w miejscu styku z krtanią, doczepiono podłużny, stalowy przedmiot. Prawie całe ciało ofiary pokrywała zastygła już, ciemnoczerwona krew.

Kozak przymknął oczy. Zaczął wyobrażać sobie, jak z szerokiej rany na szyi ofiary pulsacyjnie wypływa duża ilość krwi, która ścieka wzdłuż ciała dziewczyny, kontrastując z jej wyjątkowo bladą skórą. Krople kapiące ze stóp powoli tworzą na posadzce coraz większą kałużę. Po chwili otworzył oczy i ponownie zaczął przyglądać się kobiecie. Podobnie jak poprzednie denatki, ta również miała

w charakterystyczny sposób upięte włosy i puste oczodoły, w miejscu, gdzie powinny znajdować się gałki oczne. Na policzkach zalegała warstwa rozmazanego tuszu do rzęs. Jej usta były sztucznie rozciągnięte i uformowane w szeroki uśmiech odsłaniający rząd białych zębów, przez co w pierwszej chwili skojarzyło się to Kozakowi z wizerunkiem Jokera, którego z powodzeniem grał Jack Nicholson, w pierwszej części Batmana z 1989 roku.

Wchodząc do lokalu, Kozak minął właściciela, który krzyczał do swojej komórki, żeby dowiedzieć się od pracownika firmy ochroniarskiej, dlaczego podczas włamania nie zadziałał alarm, za który płaci comiesięczny abonament.

O 9 wszyscy członkowie zespołu śledczego siedzieli w pokoju zebrań w budynku policji. Jogi właśnie zakończył rozmowę telefoniczną.

– Dzwonił Januszek – powiedział, odkładając telefon na stół. – Kazał przekazać, że sądząc po stężeniu pośmiertnym, zgon nastąpił około trzeciej trzydzieści. Skoro ty dotarłeś na miejsce po czwartej – zwrócił się do Kozaka – to znaczy, że zginęła kilkadziesiąt minut przed twoim przyjazdem. Januszek potwierdził też to, że bezpośrednią przyczyną śmierci była utrata zbyt dużej ilości krwi, będąca skutkiem przecięcia tętnicy szyjnej, choć ślady na ciele wskazują, że zanim umarła, podobnie jak te poprzednie, przez wiele godzin ją maltretowano. Między innymi został jej na żywca wyrwany język. Przed śmiercią usunięto jej też gałki oczne.

– Technicy twierdzą, że ostrze, które przecięło tętnicę, zostało uruchomione zdalnie – powiedział Kozak.

Widząc intensywnie wpatrzone w niego oczy pozostałych osób przebywających w pokoju, zaczął w końcu tłumaczyć:

– Nie chciałbym nic przekreślić, ale zrozumiałem to tak, że do drutu zaciśniętego na jej szyi doczepione zostało nieduże urządzenie, w którym oprócz ostrza zamontowany był jakiś mechanizm zasilany bateryjnie. Po jego zdalnej

aktywacji umieszczone tam ostrze przesunęło się, podrzynając jej gardło. – Wykonał przy tym dłonią gest podcinania szyi.

– Rozumiecie to, kurwa!?! – podniósł głos Młody. – Wychodzi na to, że ten skurwysyn zabił ją na oczach jej faceta! Co to jest za chory pojeb! Ten mężczyzna swoją kobietę zarzynaną jak zwierzę i nie mógł nic zrobić! Umierała na jego oczach, bo ten skurwysyn nacisnął jakiś pierdolony przycisk na jakimś pierdolonym pilocie! Kurwa, jakiś pierdolony silniczek na baterie! Jebane, kurwa, paluszki! – wrzeszczał Młody.

– Młody, ochłoń! Idź się przewietrzyć! – nakazał mu Kozak.

Młody wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

– Maja, może ty, jako specjalistka, będziesz w stanie mi to jakoś wyjaśnić, bo ja już, kurwa, nic z tego nie rozumiem. Jakim cudem gość mógł się dostać do tego jubilera, skoro mieli tam zamontowany system alarmowy, który przy wykryciu ruchu z automatu powinien wezwać ekipę ochroniarską? – zapytał Kozak.

– No cóż... Na razie mogę tylko snuć przypuszczenia, ale najprawdopodobniej musiał się po prostu włamać do głównego systemu tej firmy i z jego poziomu odłączyć wybrany lokal. W zasadzie teoretycznie możliwe byłoby też rozbrojenie samej syreny bądź odłączenie zasilania poszczególnych czujników, choć próba otworzenia obudowy syreny sama w sobie uruchomiłaby zapewne alarm.

– Może po prostu wyłączył zasilanie w całej kamienicy? – zasugerował Jogi.

– To tak nie działa – zaznaczyła Majka. – Po odłączeniu prądu czujniki bez problemu powinny pracować jeszcze przynajmniej kilkanaście godzin na akumulatorach. A brak zasilania zapewne od razu jest odnotowywany w centrali. W każdym razie ktoś, kto robi takie rzeczy, napewno o tym wie. Innymi słowy albo facet sam się na tym zna, albo ma jakiegoś współnika, który mu to ogarnia. Teoretycznie mogłoby się też okazać, że współnikiem jest pracownik firmy ochroniarskiej, choć, jak dla mnie, to najmniej prawdopodobny scenariusz.

Stojąc pod prysznicem, czuł, jak woda parzy mu skórę. Wiedział, że potrzebuje przerwy. Resetu. Jakiejś odmiany. Postanowił zrobić coś, czego kompletnie się po sobie nie spodziewał. Zadzwoił do Majki i zaprosił ją do restauracji. Jedyнным warunkiem było to, że nie zamienią ani jednego słowa na temat pracy. Zarezerwował stolik na 17:00. Nie przepadał za takimi eleganckimi miejscami i w normalnych okolicznościach zdecydowanie wolałby pójść do chińczyka po swój ulubiony zestaw. Teraz chciał jednak zrobić wyjątek. Czuł ogromną potrzebę oderwania się od otaczającej go rzeczywistości. Ta potrzeba była tak silna, że pchnęła go do zdecydowanego wyjścia poza swoją strefę komfortu. Zdecydował się włożyć koszulę i marynarkę i miał ogromną nadzieję, że Maja doceni jego starania.

Mimo że Kozak nie należał do znawców aranżacji wnętrz, wystrój lokalu, w którym siedzieli, wydał mu się bardzo przyjemny i zdecydowanie przypadł mu do gustu. Na wstępie oboje zamówili po lampce czerwonego wina. Majka wyglądała zjawiskowo. Włożyła zieloną sukienkę, choć według niej, była turkusowa. Kozak nie miał jednak pojęcia, o czym ona mówi. Podczas kolacji rozmawiali o swoim dzieciństwie, marzeniach, planach na przyszłość, ulubionych filmach i książkach. Majka opowiadała zabawne historie z czasów studenckich. Kozak złapał się na tym, że dawno już nie czuł się z nikim tak swobodnie. W zasadzie nigdy tak się nie czuł.

– Twoja znajoma nam się przygląda – powiedziała w pewnym momencie Majka.

– Słucham? Jaka znajoma? – spytał zdezorientowany Kozak.

– Widziałam cię z nią kilka dni temu na schodach komendy. Teraz siedzi trzy stoliki dalej i cały czas na nas patrzy.

Kozak się odwrócił.

– Zaczekaj minutkę – poprosił i wstał od stolika.

– Śledzisz mnie? – zapytał, podchodząc do Alicji.

– Ależ skąd. Śledzenie to nie jest całkowicie trafne określenie. Nie bądź taki surowy, detektywie. Może przedstawiś mi swoją nową dziewczynę? – zaproponowała z uśmiechem dziennikarka.

– Masz nie po kolei w głowie – zirytował się Kozak.

– Nie odbierasz telefonów. Nie chcesz się ze mną spotkać ani prywatnie, ani służbowo...

– I to nie daje ci do myślenia?

– Postanowiłam zatem sama zadbać o twoją uwagę. Wiesz, że ja muszę być w centrum uwagi – powiedziała z wyraźnym naciskiem na słowo „muszę”. – Poza tym tu chodzi przecież o dobro śledztwa. Mieliśmy się powymieniać informacjami, nie pamiętasz?

– Przepraszam, ale ja muszę porwać teraz moją dziewczynę.

Oboje spojrzeli na Majkę, która pojawiła się nagle za Kozakiem i znakomicie podrobiła sposób mówienia Alicji, tak jak ona akcentując wyraźnie słowo „muszę”.

– Jedzenie nam stygnie – dodała hakerka, chwytając pod ramię Kozaka i subtelnym, ale stanowczym ruchem kierując go w stronę ich stolika.

Policjant szedł w milczeniu zaskoczony zachowaniem Majki. Musiał przyznać, że szalenie mu zaimponowała. Ponadto zdał sobie sprawę z ukrytego dotychczas talentu aktorskiego jego partnerki, dzięki któremu genialnie potrafiła przedrzeźniać Alicję.

Zajęli się sobą. Alicja przestała dla nich istnieć. Spędzali cudowny czas, jedząc i śmiejąc się. Udało im się zupełnie oderwać od pracy. Alicja nie miała jednak w zwyczaju odpuszczania takich sytuacji. Wychodząc z restauracji, podeszła do ich stolika.

– Życzę udanej kolacji – oznajmiła i puściła oko do Kozaka, po czym nachyliła się nad Majką i szepnęła jej do ucha: – Uważaj na siebie, dziecinko. Pamiętaj, ja nie przegrywam i zawsze mam to, czego chcę.

– Mnie też było miło ciebie poznać, Alicjo – odpowiedziała głośno Majka i uśmiechnęła się do niej.

Kobieta mierzyła ją jeszcze przez chwilę wzrokiem, po czym wyszła z lokalu.

Romantyczny wieczór zakończyli w mieszkaniu Majki. Zielona sukienka została przewieszona przez oparcie krzesła, a reszta ubrań, łącznie z koszulą i marynarką Kozaka, w beładzie walała się po podłodze. Majka położyła głowę na ramieniu policjanta.

– I co będzie dalej? – zapytała.

– W jakim sensie? – Kozak udawał, że nie wie, o co Majka go pyta.

– No, z nami. To tak na poważnie czy tylko koleżeński seks?

– A jak ty byś wolała?

– Zawsze odpowiadasz pytaniem na pytanie?

– A przeszkadza ci to?

Zaśmiali się oboje.

– Nie wiem, ale myślę, że to chyba coś więcej niż tylko koleżeński seks – odparł w końcu Kozak.

– Czyli jestem dla ciebie ważniejsza niż ta dziunia z restauracji? – zapytała Majka, a Rafał wybuchnął śmiechem.

– Ty serio użyłaś słowa „dziunia”? Oczywiście, że jesteś ważniejsza – odrzekł poważnie po chwili i pocałował Majkę w czoło. – Ona po prostu nie potrafi pogodzić się z faktem, że wszystko, co było między nami, już dawno się skończyło.

– Czyli rozumiem, że nie miałbyś nic przeciwko temu, by w końcu dała ci spokój? – dopytała Majka.

– Nie miałbym. Zdecydowanie – przytaknął.

(...) Zapisalem się na terapię. Znalazłem idealną psycholożkę i nie mogłem zmarnować takiej okazji. Pracuje w policji i zajmuje się moją sprawą, więc to musi być przeznaczenie. Zastanawiam się, co o mnie wie, czy zdążyła stworzyć już mój

profil psychologiczny. Mam ogromną potrzebę opowiedzenia jej o wszystkim. Nie wiem tylko, czy będzie w stanie to pojąć.

Podobało mi się dzisiejsze spotkanie. Polubiłem ją i tę jej wyniosłość. Wiem, że kryje w sobie jakąś tajemnicę. Coś w niej siedzi. Sposób, w jaki gardzi facetami... Szczerze ich nienawidzi. Ktoś musiał bardzo ją skrzywdzić. Dopiero skończyliśmy jedną sesję, a ja już nie mogę się doczekać kolejnej. Zdecydowałem, że wyznam jej całą prawdę, ale dopiero za jakiś czas. Teraz mam jeszcze dużo do zrobienia. (...)

Kozak podszedł do dużych drewnianych drzwi odrestaurowanej kamienicy w centrum miasta. Na domofonie odszukał gabinet psychoterapii i wstukał odpowiedni numer.

– Słucham.

– Cześć, Magda. To ja. Jesteś już wolna?

– Kozak? Wejdz na górę.

– Hej, nie myślałaś nigdy, żeby zgłosić właścicielowi potrzebę zamontowania tu windy? – spytał zdyszany, kiedy otworzyła mu drzwi mieszkania.

Wszedł do środka. Nie był nigdy wcześniej w tym lokalu, a mimo to ogarnęło go dziwne poczucie, że jest tu coś znajomego. Nie potrafił uzmysłowić sobie co, ale wyczuwał to w powietrzu. Odrzucił tę myśl.

– Chcesz rzucić mnie na pożarcie? – spytał, wskazując na wieszak, przez który obok wielkiego kagańca przewieszona była skórzana, nabita ćwiekami obroża.

– Okruszek spędza dzisiaj czas u mojej mamy. Jesteś bezpieczny – wyjaśniła Magda. Następnie zaprosiła Kozaka do gabinetu, w którym prowadziła swoją prywatną praktykę.

Kozak nie był tym zaskoczony. Znał Magdę wystarczająco długo, by wiedzieć, jak starannie oddziela życie służbowe od osobistego.

– Nie masz już dzisiaj pacjentów? – zapytał policjant.

– Ostatni wyszedł tuż przed twoim przyjściem. Pewnie minęliście się na schodach.

– Nikogo nie widziałem.

– Dziwne, chyba musiał się spieszyć. W ogóle ten facet jest jakiś dziwny. Z jednej strony jego obecność wywołuje we mnie niepokój, a z drugiej... – Zaczęła się zastanawiać. – Ma w sobie coś znajomego. Cały czas mam wrażenie, że już go widziałam, ale nie mogę go umiejscowić.

– Może był już kiedyś twoim pacjentem?

– Nie sędzę...

– A może miałas z nim kontakt, pracując w policji? Może był świadkiem albo podejrzanym w jakiejś sprawie, przy której pomagałaś?

– Być może... Nie wiem. Niby cały czas się uśmiecha, ale oczy mówią coś innego. Bez urazy, ale wy, faceci, w ogóle jesteście dziwni.

– Za co nas tak nienawidzisz? – zapytał bez zastanowienia Kozak.

Magda w sekundę zeszywniała i jakby zamknęła się w sobie. Siedziała, wpatrując się w podłogę.

– Okay, może kiedy indziej. – Kozak postanowił w końcu przerwać niezręczną ciszę.

– Może... – wyszeptała.

– Chcę tylko, żebyś pamiętała, że nie wszyscy jesteśmy skurwysynami.

– Wiem. Każdego dnia staram się to sobie wmawiać – powiedziała jakby do samej siebie.

Kozak odczekał kilka sekund, po czym zmienił temat:

– Mam do ciebie jeszcze kilka pytań odnośnie naszego mordercy.

Magda spojrzała na niego.

Mężczyzna zauważył, że z powrotem stała się obecna.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć? – spytała.

Policjant siedzący w dyżurce podniósł wzrok na wchodzącą do komisariatu kobietę. Ubrana była w rozpinany, różowy sweter, czarny gorset, krótką spódnicę, dziurawe rajstopy i wysokie buty na obcasach. Kiedy podeszła do okienka, zobaczył sińce na jej twarzy.

– Słucham.

– Zostałam pobita przez jednego z pańskich kolegów – wycedziła przez ledwo otwarte usta.

– Może pani wyraźniej powtórzyć?

– Mówię, że zostałam pobita przez jednego z was! – powtórzyła głośniej kobieta.

– Dobrze, rozumiem, że chce pani złożyć zawiadomienie o pobiciu, którego dopuścił się policjant, tak? – dopytał zdziwiony funkcjonariusz.

– Właśnie tak! Mówię przecież, że to był jeden z was! Jak mam teraz, kurwa, pracować z taką twarzą!? – zaczęła się awanturować.

– A skąd pani wie, że sprawca był policjantem?

– No bo, kurwa, podjechał po mnie radiowozem! – krzyczała kobieta, nie zważając na osoby przebywające w poczekalni komisariatu.

– Przede wszystkim proszę się uspokoić i przestać mi tu przeklinać – zwrócił się do kobiety funkcjonariusz. – Może pani opisać tego człowieka? – zapytał po chwili.

– Skurwysyn ma buzię aniołka, a tak naprawdę jest pierdolonym sadystą.

– Czy pani nie zrozumiała, o co przed chwilą prosiłem!? – podniósł głos policjant.

– Zrozumiałam – odburknęła kobieta.

– Proszę mówić dalej.

– Ten gnój najpierw dusił mnie, wsadzając mi kutasa w usta tak głęboko, że nie mogłam oddychać, a po wszystkim zamiast zapłacić, tak mnie urządził. – Wskazała swoją twarz. – Wybił mi dwa zęby! – Kobieta odsłoniła dolną wargę, pokazując policjantowi ubytki.

Obudziła się z krzykiem. Śpiący przy jej łóżku Okruszek zerwał się gwałtownie na nogi. Po chwili podszedł do niej, położył głowę na materacu i szturchnął ją nosem, jakby chciał jej powiedzieć, że to tylko zły sen i wszystko jest porządku. Pogłaskała go. Znow jej się to śniło. Zawsze to samo. Ma pięć lat. Leży w swoim pięknym, różowym, małym łóżku. Leży naga, a nad nią stoi ojciec i uśmiecha się do niej. Widzi ten blask w jego oczach. Słyszy, jak szepcze do niej, że muszą być cicho, żeby nie obudzić mamusi. Ojciec nachyla się nad nią i zaczyna ją dotykać. Wtedy budzi się, krzycząc. Zawsze w tym samym momencie. Przez kolejne pół godziny chodzi po pokoju. Wie, że nie uśnie już tej nocy.

Młody wjechał na podjazd okazałego, jednorodzinnego domu. Wsiadł z auta i rozejrzał się dookoła. Dzielnica uchodziła za miejsce zamieszkania bogaczy, i tak właśnie ją sobie wyobrażał, wpisując kilkanaście minut wcześniej adres do swojej nawigacji. Mimo iż posiadłość, pod którą podjechał, nie wydawała się tak ogromna jak niektóre wille po drugiej stronie ulicy, to jednak na pierwszy rzut oka widać było, iż pod względem finansowym właścicielce nie wiedzie się najgorzej. Kiedy kobieta otworzyła drzwi, Młody się przedstawił:

– Dzień dobry, detektyw Mikołaj Bargiel. – Pokazał legitymację służbową. – Pani Danuta Giera? Chciałbym z panią porozmawiać.

– Boże, co się stało? Coś z Jakubem? – Kobieta zbladła.

– Proszę się nie martwić. Nic się nie stało – uspokoił ją natychmiast Młody. – Mam jedynie kilka pytań dotyczących pani byłego męża, Witolda Giery.

Kobiecie w ułamku sekundy zmienił się wyraz twarzy.

– Nie mam nic do powiedzenia na temat tego gnoja! Do widzenia! – Chciała zamknąć drzwi, jednak Młody zatrzymał je nogą.

– Pani Danuto, proszę posłuchać, możemy porozmawiać tutaj albo będę zmuszony przewieźć panią na komendę. Proszę to przemyśleć.

Kobieta patrzyła nieufnie na wysokiego policjanta, zastanawiając się, czy nie blefuje i czy rzeczywiście mógłby wsadzić ją siłą do policyjnego samochodu.

– Proszę, niech pan wejdzie – stwierdziła po chwili, otwierając szerzej drzwi.

Młody wszedł do salonu i usiadł na wskazanej przez kobietę sofie.

– Herbaty? – zapytała z grzeczności.

– Poproszę. Piękny dom – powiedział głośniej, kiedy pani Giera przeszła do kuchni.

– Były mąż go kiedyś kupił i zostawił mi po rozwodzie. – Głos kobiety dochodził zza ściany. – To jedyna zaleta tego małżeństwa. Oczywiście oprócz dzieci – dodała. – Zatem co chce pan wiedzieć? – zapytała, stawiając na stoliku dwie filiżanki.

– Proszę opisać, jaki jest pani były mąż. Jak funkcjonował, przebywając w domu? Chciałbym też uzyskać trochę informacji na temat pani synów.

– Synów? – Zdziwiła się. – A o co w ogóle chodzi? Chciał pan rozmawiać przecież o Witoldzie.

– Zgadza się, jednakże interesują mnie również stosunki pani męża z synami.

– Ten świr zabrał starszego syna za granicę. W domu został mi już tylko Jakub – stwierdziła z wyrzutem. – Na początku naszego związku zakochałam się w Witoldzie po uszy. Przystojny wojskowy... a wie pan, za mundurem... jak to mówią. Szybko zaszłam w ciążę, pobraliśmy się i tyle było szczęścia. – Upiła łyk herbaty. – Często zostawałam sama, bo on wyjeżdżał na misje zagraniczne. Jak wracał do domu, to sporo pił. Nie chciał rozmawiać o pracy. Wszystko trzymał w sobie. Potem zaczął bić. Głównie wyładowywał się na mnie. – Mówiła głosem pozbawionym emocji, tak jakby opowiadała historię kogoś innego. – Kilkakrotnie wylądowałam w szpitalu. Początkowo siedziałam cicho. Wie pan, mąż był żołnierzem, miał swoje znajomości. Groził, że jak się będę skarżył, to pošle mnie do piachu i chłopcy zostaną bez matki. To były inne czasy – usprawiedliwiała się kobieta. – Żołnierz równało się bohater. Nietykalny. – Zrobiła krótką pauzę. – Dopiero potem zmieniła się mentalność społeczna. Jak pierwszy raz uderzył

młodszy syn, zagroziłam, że wszystko zgłoszę. Pobił mnie tak, że w szpitalu spędziłam dziesięć dni. Wtedy miarka się przebrała. Pomimo grózb, które kierował w moją stronę, zgłosiłam pobicie i znęcanie się policji i jego przełożonym. Z początku bałam się, że naprawdę mnie zabije, ale wytrwałam przy swoim. Kiedy wszystko wyszło na jaw, ten gnój został w końcu wyrzucony z armii.

– Słyszałem, że sam odszedł – powiedział Młody.

– I tak, i nie. Oficjalną wersją była rezygnacja, ale wszyscy wiedzieli, że został wywalony za katowanie mnie i syna. Potem wyjechał z Polski. Tutaj nie miał już czego szukać. Był spalony. Założył jakąś firmę na Cyprze i ściągnął tam Adama – wyjaśniła. – Ze mną został młodszy syn, Jakub. Studiuje medycynę – oznajmiła dumnie.

– Ja mam informację, że ratownictwo medyczne – wtrącił Młody.

– No... tak. Ale to prawie to samo. Studiuje razem z lekarzami na uniwersytecie – zaczęła tłumaczyć.

– Rozumiem. – Młody zapisał coś w notatniku. – A jak opisałaby pani relacje młodszy syna z ojcem i bratem?

– W zasadzie są... żadne. Nie spotykamy się na święta, jeśli o to pan pyta. Ja mam jedynie sporadyczny, telefoniczny kontakt z Adamem. Jakub w ogóle się z ojcem i bratem nie kontaktuje, i z wzajemnością. Jakoś tak wyszło. Jakub jest... gejem, a dla męża i starszy syna to kompletnie niezrozumiałe. Jakub to typ wrażliwca. Zawsze taki był. Nie lubił grać w piłkę z kolegami ani bawić się w wojsko. Zawsze dobrze dogadywał się z dziewczynami i to z nimi spędzał większość czasu. Chłopcy go odtrącali.

– A gdzie teraz przebywa młodszy syn?

– Na uczelni. Dobrze się uczy.

– Rozumiem. – Młody przejrzał notatki, upewniając się, że ma wszystko, po co przyjechał. – To chyba tyle – stwierdził. – Czy mógłbym skorzystać jeszcze z toalety?

– Bardzo proszę. Tutaj w prawo i drugie drzwi. – Wskazała ręką pani Giera.

Młody ruszył we wskazaną stronę. Wrócił po trzech minutach.

– Dobrze. Gdybym czegoś jeszcze potrzebował, to będę się z panią kontaktował. Dziękuję za herbatę – powiedział i opuścił dom.

– Słucham, redakcja. Sandra Mikulska przy telefonie.

– Dzień dobry. Chciałabym przekazać ważne informacje Alicji Madejskiej. Może mnie pani z nią połączyć?

– Bardzo proszę. Już łączę.

Przez kilka kolejnych sekund w słuchawce wybrzmiewała radosna melodia.

– Słucham, Madejska.

– Mam cię.

– Przepraszam, kto mówi?

– Ja.

– Bardzo śmieszne. Może się pani przedstawi?

– Wydawało mi się, że od spotkania w restauracji nie jesteśmy już na „pani”, Alicjo. Dzwonię, by życzyć ci miłego dnia. Wykorzystaj go dobrze. – Majka zakończyła połączenie.

Jadąc swoją mazdą, Kozak zobaczył, że na telefonie rzuconym na siedzenie pasażera wyświetla się numer Jogiego. Puścił gałkę zmiany biegów i nacisnął na ekranie zieloną słuchawkę, a następnie ikonę głośnika.

– Halo? Co jest, brachu?

– Kozak, słyszałeś już? – wydyszał do słuchawki przyjaciel.

– O czym?.

– Niemkow nie żyje.

– Stary Niemkow? Czyli więzienie już mu nie grozi. Tak jak mówiłeś, miał swoje lata.

– Kozak, ja mówię o Dmitriju. Ślady na ciele wskazują na to, że ktoś zatłukł go na śmierć podłużnym, metalowym przedmiotem. Według patologa mogła to być pałka teleskopowa.

Po tych słowach po jednej i po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza.

– Pewnie odwet Czeczeńców – dodał po chwili Jogi, ale Kozak już się zdążył rozłączyć.

Dzień był wyjątkowo ciepły. Na błękitnym niebie nie dało się znaleźć ani jednej chmury. Alicja usiadła na ławce. Lubiła przychodzić do parku. Uspokajała ją wszechobecna zieleń i cisza. Przymknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. To miejsce stanowiło całkowite przeciwieństwo redakcji, w której nieustannie panował hałas. W normalnych okolicznościach zapewne byłaby w stanie oderwać się tu od wszystkiego i choć częściowo zregenerować przed powrotem do dziennikarskich obowiązków, jednak dzisiaj głowę miała zaprzątniętą czymś innym.

Na drugim końcu ławki usiadł mężczyzna.

– Co słyhać, mordeczko?

– Prosiłam cię, żebyś się tak do mnie nie zwracał – powiedziała, nie otwierając oczu.

– Tylko się drocę. Nie denerwuj się. Przez telefon mówiłaś, że masz jakiś problem. Co jest grane?

– Co to za panienka łązi za Rafałem? – zapytała Alicja.

– Za Kozakiewiczem?

– Nie, za Maserakiem. A jak myślisz?

Mężczyzna nie zrozumiał, o co jej chodzi, ale domyślił się, że to miał być żart.

– Przysłana z Warszawy. Jakaś specjalistka od komputerów. Niezła sztuka. Jesteś zazdrosna? – Zaśmiał się zbyt głośno i sztucznie.

– Nie polubiłam jej. Stanowi problem. Mógłbyś się tym zająć?

– Robiłem już gorsze rzeczy – powiedział z nieukrywanym zadowoleniem.

- Domyślam się – stwierdziła obojętnie.
- Mam wpaść dzisiaj do ciebie wieczorem? – zapytał z nadzieją w głosie.
- Nie, dzisiaj nie przychodź. Będę zajęta. – Wstała z ławki i ruszyła parkową alejką.

Magda z napięciem oczekiwała nadchodzącej sesji. Czuła się nieswojo w towarzystwie tego człowieka. Starła się to sobie jakoś tłumaczyć. Może ten mężczyzna przypominał w jakiś sposób jej ojca i to wzbudzało w niej takie uczucia? Postanowiła, że spróbuje odsunąć te emocje na bok i kontynuować prowadzenie terapii.

Mężczyzna stawiał się punktualnie. Rozpoczęli sesję. Klient opowiadał o rodzinie i swoim dzieciństwie. Magda aktywnie go słuchała, co jakiś czas zadając pytania odnoszące się do tego, co powiedział.

- Widziała pani kiedyś zwłoki? – zapytał.

Pokiwała twierdząco głową.

- Już pracując w policji czy wcześniej?

Przemilczała jego pytanie. Starła się nie dać po sobie poznać zaskoczenia.

– Ja widziałem jako dziecko. Miałem dziewięć lat i trzynaście dni. To było morderstwo.

- Chciałby pan teraz o tym ze mną porozmawiać?

Nie odpowiedział.

– Zabiła pani kiedyś kogoś? – rzucił jakby od niechcenia. – Zna pani to uczucie?

- Jesteśmy tu, żeby mówić o panu – powiedziała najspokojniej, jak potrafiła.

- Ja znam. – Patrzył jej prowokacyjnie prosto w oczy.

Milczała.

- Nie zapyta pani skąd?

- A pan chciałby o tym opowiedzieć? – Starła się zachowywać profesjonalnie.

– Może jednak następnym razem – przyznał po dłuższej chwili zastanowienia.

W tym momencie to do niej doszło. Już była pewna. Wszystko, co powiedział jej dotychczas, ułożyło się w całość. Nagle też przypomniała sobie, skąd go zna. Mimo że w środku cała dygotała, za wszelką cenę nie chciała tego po sobie pokazać. Teraz naprawdę się bała. Wiedziała, że to właśnie jego poszukują od kilku tygodni.

Chciała jak najszybciej skończyć to spotkanie i zadzwonić do Kozaka, ale wiedziała, że musi zachować spokój i sprawić, by jej rozmówca niczego się nie domyślił.

Po upływie wyznaczonego czasu, starając się utrzymać wszelkie pozory, zakończyła sesję, ustalając z klientem termin kolejnego spotkania. Kiedy mężczyzna w końcu opuścił mieszkanie, podeszła do drzwi i z poczuciem ogromnej ulgi przekręciła za nim zamek. Dopiero w tym momencie poczuła, jak bardzo drżą jej nogi. Do tej pory starała się być twarda, ale teraz zaczęły schodzić z niej emocje. Szybko wróciła do gabinetu. Natychmiast wykręciła numer służbówki Kozaka. Chciała mu powiedzieć, że już wie i przypomniała sobie to zdjęcie.

Cholera, dlaczego nie odbierasz? – pomyślała, słysząc w słuchawce włączającą się skrzynkę głosową. Zaczęła się nagrywać. Nagle znów poczuła zapach tego mężczyzny, a zaraz potem zrobiło się ciemno.

– Proszę! – krzyknął Kozak, słysząc, że ktoś dobija się do jego pokoju.

– Poranna kawa dla pana Kozakiewicza. Prosto ze stacji benzynowej. – Majce w końcu udało się otworzyć łokciem drzwi do pokoju Kozaka i kobieta weszła, trzymając w rękach papierowe kubki.

– Masz chwilę? – zapytała.

– Jeśli przyniosłaś kawę choć trochę lepszą niż ta nasza biurowa, to mam nawet więcej niż chwilę. W czym ci mogę pomóc?

Podala Kozakowi kubek. Sama usiadła przy biurku Jogiego, odsunęła się na krześle i położyła skrzyżowane nogi na blacie.

– Chciałabym omówić kilka spraw – przyłożyła kubek do ust i upiła spory łyk.

– Zabrzmiało poważnie. Wal.

– Zacznę od tego, że ktoś wparował mi wczoraj do mieszkania i rozpoczął remont pod moją nieobecność. Chyba na razie wystarczyło mu czasu jedynie na pierwszą fazę, czyli totalny rozpierdol.

– O czym ty mówisz? Miałaś włamanie?

– Na to wygląda. Wysłałam pobiegać dosłownie na godzinę, więc musiał obserwować lokal.

– Zgłosiłaś to?

– Nie ma potrzeby. Nic nie zginęło. Po prostu miałam dosyć zajęty wieczór doprowadzaniem mieszkania do ładu.

– Czyli co? Jakaś próba zastraszenia? Masz jakieś podejrzenia?

– Spokojnie, zaraz do tego przejdę. Po kolei. Najpierw zacznę od tego, że odkryłam ostatnio kilka bardzo ciekawych rzeczy – powiedziała, bawiąc się wziętym z blatu biurka długopisem. – Wiedziałaś, że twoja koleżanka jest żoną biznesmena, Krzysztofa Waszaka, pełniącego funkcję prezesa państwowej spółki o nazwie Broxtaria? To zapewne wiedziałaś. – Majka sama udzieliła odpowiedzi, zanim Kozak zdążył się odezwać. – A wiedziałaś, że Alicja – wymówiła to słowo z przesadną precyzją – zapewne dzięki mężowi, jest również od dwóch lat zatrudniona w Broxtarii, a dokładnie w jej zarządzie? – Popatrzyła na Kozaka. – Po twojej minie domyślałam się, że o tym raczej nie miałeś pojęcia. To teraz słuchaj dalej. Na nazwisko matki Alicji dwa lata temu został założony poza granicami naszego kraju rachunek bankowy, na który przez ostatnie dwadzieścia cztery miesiące wpływały całkiem pokaźne sumki. Warto tu nadmienić, że matka Alicji jest siedemdziesięcioletnią kobietą, która nawet w Polsce nie ma założonego konta. – Zrobiła przerwę, widząc, jak Kozak jej się przygląda. – Nie patrz tak na mnie. W czeluściach internetu można znaleźć wiele ciekawych informacji,

wystarczy tylko wiedzieć, jak się za to zabrać – wytłumaczyła, uśmiechając się niewinnie. – Idąc tym tropem, jeżeli udałoby się powiązać źródła tych przelewów na rodzinny, zagraniczny rachunek Alicji z osobami wygrywającymi w ostatnich latach przetargi organizowane przez spółkę zarządzaną przez pana Waszaka, byłyby to nie tylko niepodważalnym dowodem na ustawianie takowych przetargów, lecz także na intencjonalne działanie na szkodę finansową spółki, ale co więcej, na czerpanie z tego przez Waszaka i jego szanowną małżonkę osobistych korzyści majątkowych. Ale to by była afera! – dodała aktorsko, z przejęciem kręcąc głową.

Kozak cały czas uważnie przyglądał się Majce.

– Chciałem teraz zapytać – zaczął po chwili – czy dasz radę to udowodnić, ale im dłużej na ciebie patrzę, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że już znalazłaś to powiązanie. Mylę się?

– Szach i mat – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Jezu, przypomnij mi, żebym nigdy nie wchodził ci w drogę – stwierdził żartobliwie Kozak. – Chyba nie chcę wiedzieć, czy wszystko to, co mówisz jest prawdą, czy po prostu jakoś magicznie spreparowałaś te dowody. – Zaczął się śmiać.

– Chyba nie myślisz, że byłabym zdolna do tak potwornych rzeczy? Ja po prostu uważam, że każdy powinien odpowiadać za swoje czyny. A poza tym... po prostu jej nie lubię – przyznała z rozbijającą szczerością. – No w każdym razie myślę, że teraz... Alicja – Majka znów podkreśliła to imię – zacznie mieć dosyć zajęty terminarz. Zapewne często będzie się spotykała z funkcjonariuszami CBA i prokuratorem, przez co nie zostanie jej zbyt wiele czasu na zwracanie ci głowy.

Kozak jeszcze nie zdążył do końca przetrwać tego, co właśnie usłyszał, a Majka już miała dla niego kolejną rewelację.

– Zapewne tak jak nas wszystkich, ciebie też zastanawiało, skąd Alicja miała te wszystkie informacje dotyczące naszego śledztwa. Tak się składa, że ja już wiem skąd.

Kozak milczał, ale po jego minie widziała, że niecierpliwie czeka na ciąg dalszy, więc zaczęła mówić:

– Muszę się przyznać do tego, że po naszym spotkaniu w restauracji wysłałam na numer Alicji SMS-a z drobną niespodzianką. Wirus tego typu umożliwia nie tylko wgląd we wszystkie dane zawarte w telefonie, ale również daje możliwość podsłuchu. Nie mówię tu jedynie o rozmowach prowadzonych przez telefon, ale także o stałym podsłuchu otoczenia, kiedy tylko komórka jest włączona. Telefon zaczyna pełnić rolę pluskwy – wyjaśniła najprościej, jak potrafiła. – Zgadnij, z kim twoja koleżanka się spotyka.

– Nie każ mi strzelać – odezwał się w końcu Kozak.

– Z twoim przyjacielem.

– Z Jogim? – Kozak nie podłapał ironii.

– Oj, Kozak, błagam cię! Przyjacielem nazwałam go żartobliwie. Chodzi mi o Borysa Magierę.

– Z Pawianem? Jesteś pewna? – nie dowierzał detektyw. – Ale jak to...

– Uwierz mi. I wiedz, że spotykali się nie tylko po to, żeby ze sobą rozmawiać.

– Zaczekała, aż informacja dotrze do Kozaka. – Nie byłeś jedyny. Wiem, że to może okazać się dla ciebie przykre, ale prawda jest taka, że ta kobieta po prostu lubi bzykać się z kim popadnie. Jednak chyba jeszcze bardziej lubi potem wykorzystywać tych biedaków do realizacji swoich celów.

– Kurwa, nie wierzę! Ten gnój informował ją o wszystkim, a to ja dostawałam bury od starego.

– Ten gnój ma na sumieniu znacznie więcej niż dzielenie się informacjami z Alicją.

– O czym mówisz?

– Nie zastanawiałaś się nigdy, skąd stać go na taką furę? Aż tak dobrze tu zarabiacie?

Kozak nie odpowiedział, więc Majka mówiła dalej.

– Podpowiem ci. Do wczoraj Pawian był, powiedzmy... nieformalnym pracownikiem ochrony klubu nocnego. A teraz kolejne pytanie. Jak myślisz, do kogo należał ten klub?

Kozak zbyt długo się zastanawiał, więc Majka uprzedziła jego odpowiedź.

– Dmitrij Niemkow! – wykrzyknęła, po czym wydała z siebie dźwięk naśladujący fanfary. – Choć teraz, po jego śmierci, Magiera będzie zapewne musiał poszukać sobie nowego pracodawcy – dodała.

– Kurwa mać! To by tłumaczyło, dlaczego śledztwo, które prowadził, w zasadzie nie posuwało się do przodu.

– Nie muszę tu chyba dodawać, że pomimo braku dowodów jestem przekonana, że to właśnie Pawian zajął się remontem mojego mieszkania – stwierdziła Majka.

– Masz z tym coś wspólnego? – Kozak, idąc z Majką korytarzem do sali zebrań, zatrzymał się, słysząc wysoki głos Pawiana. Dał znać Majce, by nie czekała na niego.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedział, odwróciwszy się w stronę policjanta.

– Wszyscy wiedzą, że wozisz ze sobą batona. Zrobiłeś to? Zatłukłeś Niemkova tą pałką? – dopytywał Magiera.

– Widzę, że rozmawiałeś ze swoim przyjacielem Pytlarskim – skwitował Kozak. – Nie, nie zatłukłem Niemkova. Ja, w przeciwieństwie do niektórych, nie mam w zwyczaju zabijania ludzi.

– Coś sugerujesz?

– Skądże. Mówię tylko, że zapewne są policjanci, którzy nieraz katowali podejrzanych, by ci wzięli na siebie winę. Jak na przykład narkomana, który w końcu przyznał się do zabójstwa dilera, choć żadne dowody na niego nie

wskazywały. Powinieneś pamiętać. Prowadziliście tę sprawę. Zmarł w wyniku pobicia, prawda? Oczywiście winnych nie zidentyfikowano.

– Spierdalaj! Gównu wiesz!

Po reakcji Magiery Kozak wiedział, że trafił w punkt.

– Zacząłeś szukać już roboty? Czas rozejrzeć się za nowym szefem – dodał po chwili.

– Co ty pierdolisz?

– No skoro nie ma Niemkova, to kto ci będzie teraz płacił?

– Chuj ci w dupę.

– Zastanawia mnie tylko, dlaczego Niemkow zwrócił się do mnie w kwestii odnalezienia Chudego, mając przy sobie takiego przydupasa jak ty.

Pawian uśmiechnął się sztucznie.

– Naprawdę nie wiesz? Chciał cię upierdolić – powiedział. – Miałby na ciebie papier, że wystawiłeś koronnego. Za jednym strzałem załatwiłby Chudego i ciebie.

– Myślisz? A mnie się wydaje, że nie zwrócił się do ciebie, bo albo nie chciał ryzykować, że ktoś odkryje, że dla niego pracujesz, bo wtedy straciłby swoją wtykę w policji, która mogła mu się jeszcze przydać, albo, co dla mnie bardziej prawdopodobne, po prostu wiedział, że ty tak niewiele tu znaczysz, że nie będziesz w stanie zdobyć informacji o miejscu pobytu korony.

Po tych słowach Kozak odwrócił się i poszedł w stronę sali zebrań.

– Zginiesz kiedyś Kozakiewicz za ten twój niewyparzony ryj. – Usłyszał za plecami.

– A, jeszcze jedno – powiedział Kozak i odwrócił się z powrotem do Pawiana. Podszedł bliżej, ciężar ciała przeniósł na prawą nogę i błyskawicznie wyprowadził prawego haka w splot słoneczny.

Ten wydobył z siebie głośny jęk i klęknął na podłodze, przez dłuższy czas nie mogąc złapać tchu.

– To za mieszkanie Mai.

– Gdzie jest Magda? – zapytał Kozak.

Nikt z przebywających w pokoju zebrań nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

– Która godzina? – dopytał.

– Za dwadzieścia dwunasta – powiedział Jogi.

– Wczoraj z nią gadałem – kontynuował Kozak. – Byliśmy umówieni, że przyjdzie na jedenastą. Ona w przeciwieństwie do mnie nie ma w zwyczaju spóźniania się. Młody, spróbuj ją namierzyć.

Mikołaj wybrał w komórce numer Magdy.

– Włącza się poczta – stwierdził po chwili, trzymając telefon przy uchu.

– Do ciebie nie dzwoniła? – zwrócił się do Kozaka Jogi.

Rafał spojrział na swój telefon i pokiwał przecząco głową.

– Chyba, że na służbowy – dodał po chwili i zaczął przeszukiwać kieszenie kurtki. W końcu wyciągnął drugą komórkę.

– Kurwa – przeklął.

– Co jest? – zapytał Jogi.

– Cały czas był wyciszony. Mam trzy wiadomości na skrzynce.

Kozak połączył się z pocztą głosową, wcisnął ikonę głośnika i położył telefon na biurku.

– Czy ty, kurwa, odbierasz kiedykolwiek ten jebany telefon? Chcę cię widzieć w moim gabinecie! – W pokoju wybrzmiał głos wyraźnie zdenerwowanego naczelnika wydziału.

– Ta jest ostatnia. Dzwonił godzinę temu – stwierdził Kozak, krzywo się uśmiechając. – Wcześniejsza jest z dziewiątej.

Po chwili wszyscy ponownie usłyszeli głos szefa, ale tym razem mówił zdecydowanie spokojniejszym tonem:

– Kozakiewicz, czy nie umawialiśmy się czasem, że każdego dnia będziesz składał mi raport? Zapraszam do siebie.

– Wtedy jeszcze miałeś szansę. Nie był tak wkurwiony – podsumował Jogi.

– Jest jeszcze jedna. Z wczoraj – powiedział Kozak i włączył nagranie.

Tym razem usłyszeli głos Magdy.

– Cześć, Kozak, muszę z tobą koniecznie porozmawiać! Oddzwoń, jak tylko będziesz mógł. – Magda mówiła bardzo niespokojnym tonem. – Już wiem, kto jest mordercą. Skończyłam właśnie z nim sesję. Rozpoznałam go z tego...

Telefon zapiszczał i z głośnika popłynęło:

– Jeśli chcesz ponownie odsłuchać wiadomość, wciśnij jeden...

Kozak nacisnął czerwoną słuchawkę.

W sali zapanowała totalna cisza.

Magda powoli otworzyła powieki. Zorientowała się, że siedzi w swoim fotelu – tym, w którym każdego dnia prowadziła sesje terapeutyczne pacjentów. Jej ruchy ograniczała szara taśma, którą była przymocowana do oparcia. Chciała sobie cokolwiek przypomnieć. Oddech miała płytki, przyspieszony. Bolała ją głowa. Stopniowo zaczęła odzyskiwać świadomość. Na swojej koszuli zauważyła ślady krwi. Domyśliła się, że własnej. Pamiętała jedynie, jak zakończyła sesję z tym człowiekiem. Pożegnali się i on wyszedł... przecież zamykała za nim drzwi... Dzwoniła do Kozaka, ale nie odbierał. Potem zapamiętała jedynie zapach perfum tego mężczyzny i nic więcej. Uniosła głowę i dostrzegła go siedzącego na kanapie.

– Już podczas pierwszej sesji wiedziałem, że jesteś bystra, ale i tak trochę cię nie doceniłem. Mogę mówić na „ty”? – Nie doczekał się odpowiedzi. – Domyśliłaś się – stwierdził.

Magda usłyszała w jego głosie nutę podziwu.

– Ten moment, kiedy zeszywniałaś... Zauważyłem to. To wtedy, prawda?

Magda nadal nie odpowiadała.

– Nie planowałem tego. Zaskoczyłaś mnie i muszę improwizować, a wiesz, że bardzo tego nie lubię. – Powiedział to, jakby tłumaczył dziecku, że źle się zachowało i mimo że tego nie chce, to konieczne jest wymierzenie mu kary. Potarł dłońmi skronie.

– Zapewne zastanawiasz się teraz, jak dałem radę wejść z powrotem do twojego mieszkania. – Uśmiechnął się lekko, jakby potrafił czytać jej w myślach. – Już wyjaśniam – stwierdził spokojnie. – Podczas pierwszej wizyty zwróciłem uwagę na klucze wiszące na wieszaku przy drzwiach. – Mówił wolno, chcąc mieć pewność, że psycholożka wszystko rozumie. – Dzisiaj, po zakończeniu terapii, kiedy odprowadzałaś mnie do wyjścia, chwyciłem je, razem z moją kurtką, którą zdejmowałem z wieszaka. Oczywiście zrobiłem to tak, żebyś niczego nie zauważyła – tłumaczył. – Wyszedłem z mieszkania, a ty zamknęłaś za mną drzwi. Nie opuściłem jednak budynku. Zatrzymałem się na półpiętrze. Włożyłem rękawiczki. Poczekalem kilka sekund i wróciłem pod twoje mieszkanie. Delikatnie wsunąłem klucz w zamek. Wszedłem do środka. Słyszałem twoją rozmowę. Nagrywałaś mu się na pocztę. Stałaś odwrócona do mnie plecami. Zrozum, musiałem cię powstrzymać.

Magda nadal czuła się otumaniona. Informacje dochodziły do niej z opóźnieniem.

– Potem zostawiłem cię na chwilę samą. Większość potrzebnych narzędzi wożę w samochodzie – tłumaczył dalej. – Zamknąłem mieszkanie na klucz, żebyś nie zrobiła niczego głupiego, gdybyś obudziła się wcześniej, niż zakładałem. Wziąłem ze sobą twój telefon. Musiałem się go pozbyć, ale mam nadzieję, że się nie gniewasz. Nie będzie ci potrzebny. W zamian przyniosłem kilka prezentów. – Wstał i podszedł do stolika. Podniósł leżącą na blacie rolkę szarej, szerokiej taśmy klejącej, tej samej, którą Magda była unieruchomiona i przytwierdzona do fotela. – Ten już znasz, ale nie zmuszaj mnie, żebym musiał go użyć do zaklejenia ci buźki. – Popatrzył na nią, chcąc upewnić się, że dobrze go zrozumiała. – Pozostałe prezenty dam ci nieco później.

Spojrzała na stolik. Leżały na nim kilkudziesięciocentymetrowe kawałki drutu, duży nóż myśliwski oraz specyficznie wyglądająca łyżka. Uświadomiła sobie, że o takiej samej kilka dni temu opowiadał jej Kozak. Czuła, jak z każdą sekundą narasta w niej panika. Starła się to opanować. Za wszelką cenę nie chciała pokazać mu, że ma nad nią kontrolę.

– Pewnie chciałabyś wiedzieć, co się teraz stanie. Spokojnie. Myślę, że mamy tyle czasu, że możemy zrobić sesję nadprogramową. – Wrócił na kanapę i rozsiadł się wygodnie. – Na czym skończyliśmy? Ostatnio mówiłem o swoim dzieciństwie. Wspomniałem, że jako dziecko widziałem zwłoki, pamiętasz? Myślę, że w tych okolicznościach mogę chyba opowiedzieć ci o tym już dzisiaj. Pamiętam to bardzo dokładnie. Wy, psychologowie, nazwalibyście to pewnie traumatycznym dziecięcym doświadczeniem. Ale od początku... Dwa tygodnie wcześniej obchodziłem dziewiąte urodziny, na które dostałem rower. To był piękny, niebieski BMX. W sąsiedztwie nie znalazłabyś chłopaka, który by mi nie zazdrościł. – Zrobił dłuższą pauzę.

Magda widziała, że przez chwilę odpłynął myślami.

– W tamtym czasie z moim najlepszym kolegą Damianem w zasadzie codziennie chodziliśmy do lasu za kościołem. Na jednym z drzew budowaliśmy naszą ukrytą bazę wojskową. Tego dnia pojechaliśmy na rowerach. To była piękna wrześnieowa sobota. Wyjątkowo ciepły dzień jak na tę porę roku. Po drodze podjechaliśmy jeszcze do osiedlowego sklepu i kupiliśmy colę. Jedną na spółę – dodał. – Ja w plecaku miałem kanapki, Damian zabrał starą, wojskową lornetkę swojego ojca. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Damian pierwszy wspiął się na drzewo. Wszedł na samą górę, gdzie mieliśmy punkt obserwacyjny. W pewnym momencie zawołał do mnie, że chyba coś się stało, bo przez lornetkę widzi jakieś zbiorowisko ludzi niedaleko. Zszedł na dół i powiedział, że jedzie zobaczyć, o co chodzi. Damian był starszy ode mnie. Ja nie chciałem w bazie zostać sam, więc wsiadłem na rower i pojechałem za nim. Tak jak ci mówiłem, później okazało się, że ta decyzja na zawsze zmieniła moje życie. Przy krzakach odgradzających las od drogi w kręgu stało kilka osób. Położyliśmy rowery na ziemi i zrobiliśmy parę

kroków w ich stronę. W tym czasie podjechał też policyjny radiowóz. Nikt nie zwracał na nas uwagi. Damian podszedł jeszcze bliżej. Nagle jakby zasłabł. Przyklęknął, oparł się rękami o ziemię i zwymiotował. Podbiegłem do niego i wtedy ja też ją zobaczyłem. Być może powinienem był coś zrobić, krzyknąć, zacząć uciekać, cokolwiek, ale nie mogłem. Zamurowało mnie. Nie byłem w stanie oderwać od niej oczu. Zrobiłem jeszcze krok do przodu. Leżała tam całkiem naga. Jedną nogę miała nienaturalnie wygiętą w kolanie. Jej włosy upięte zostały w kok, taki jaki czasem robiła sobie moja matka. Poklejone były zaschniętą krwią. Patrzyłem na nią, chłonąc każdy szczegół. Na biodrze zauważyłem nieduży tatuaż przedstawiający górę. Dokładnie pamiętam jego kształt. Szyję otaczała mocno zaciśnięta linka, która wrzynała się w skórę. Jej bladospine ciało pokrywały rany. Było ich mnóstwo. Wyglądało to tak, jakby ktoś godzinami się nad nią znęcał. Usta miała otwarte, jakby chciała krzyczeć, ale głos uwiązł jej w gardle. Pewnie cię to zdziwi, ale mimo że byłem dzieciakiem, nie przeraził mnie ten widok. Wręcz przeciwnie. Być może dlatego, że nigdy wcześniej nie widziałem nagiej kobiety w pełnej okazałości i poczułem wtedy niesamowite podniecenie. Patrzyłem na jej piersi i krocze. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. I te jej oczy. Zamglone. Patrzyły jakby przeze mnie, przewiercając mnie na wylot. Nagle z tego letargu wyrwał mnie głos mojego ojca: „Co ty tu robisz?!”. Był wściekły. „Wracaj do domu! Szybko!”, krzyczał. Razem z Damianem zaczęliśmy biec w kierunku domu. Zapomnieliśmy nawet o naszych rowerach. Gdy dotarliśmy, Damian nie mógł się uspokoić. O morderstwie mówili wieczorem w telewizji. Pisali też w gazetach. Ofiara nazywała się Barbara Sikorska. Z Damianem nigdy już o tym nie rozmawialiśmy. Pamiętam, że od tego czasu rzadziej wychodził z domu. Zamknął się w sobie. Ja funkcjonowałem raczej normalnie. Matka nie wiedziała, że widziałem zwłoki. Ojciec jej nie powiedział. Przed nim udawałem, że nie zrobiło to na mnie wrażenia. Prawda była jednak taka, że nieustannie myślałem o tej kobiecie. Wieczorami często masturbowałem się, wyobrażając sobie, jak ktoś zadaje jej te wszystkie rany. Jak robi z nią to, na co ma ochotę. Początkowo w moich fantazjach byłem jedynie obserwatorem. Potem przestało mi to wystarczać. Marzyłem, że

staję się uczestnikiem. Tak jakby tamten dzień coś we mnie wyzwolił – kontynuował. – Może ty będziesz mi to w stanie wytłumaczyć. – Zamyślił się. – Stawałem się innym człowiekiem. Pamiętam, jak raz złapaliśmy bezdomnego kota, który włóczył się po okolicy. Kazałem kolegom wsadzić go do worka. Zabraliśmy worek na łąki, które rozciągały się za naszymi domami. Tam go podpałem. Z zawartością w środku. Młodszym chłopakom kazałem na to patrzeć. Pamiętam, jak stali bez ruchu. Jeden zaczął histeryzować i krzyczał, że powie swojej matce. Wtedy na oczach pozostałych tak go pobiłem, że przez tydzień nie wychodził z domu. Nie pisnął słowa. Wracałem kiedyś późnym wieczorem przez miasto – mówił dalej. – Miałem jakieś siedemnaście lat. Moją uwagę przyciągnęła grupa osób. Byli porządnie nawaleni. Zachowywali się głośno. Siadłem na ławce i obserwowałem ich jakiś czas. Koło dwudziestej drugiej odłączyła się od nich kobieta. Wstałem i poszedłem za nią. Szła, nieco się zataczając. Kierowała się przez park, w stronę przystanku. Szedłem w odległości dziesięciu metrów od niej. Oprócz nas nie było tam nikogo. Przyspieszyłem. Złapałem ją od tyłu. Próbowła krzyczeć, ale zatkałem jej usta. Wywróciliśmy się razem na ziemię. Jedną ręką zasłaniałem jej buzię, drugą zacząłem podciągać jej spódnicę do góry. Zerwałem z niej majtki. Dociskając ją całym ciałem do ziemi, wyciągnąłem sztywnego członka. Kiedy w nią wszedłem, krzyknęła. Podnieciło mnie to jeszcze bardziej. Wchodziłem w nią szybkimi, mocnymi ruchami. Początkowo walczyła, próbowała się uwolnić, jednak po chwili przestała się wyrywać. Jakby uszło z niej życie i stała się bezwładną lalką. Szybko doszedłem. To był mój pierwszy raz – powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić. – Wstałem, zapiąłem spodnie. Ona tylko leżała bez ruchu. Zostawiłem ją. Najbardziej podobało mi się to, że mogłem z nią zrobić, co tylko chciałem. Wiedziałem, że na tym nie skończę. Jadąc kiedyś autobusem – zaczął opowiadać po chwili przerwy – zobaczyłem, że na jednym z przystanków wsiada dziewczyna. Wyglądem bardzo przypominała Barbarę Sikorską. To było niesamowite podobieństwo. Jakbym przeniósł się na chwilę do tego lasu za kościołem. Nie mogłem się powstrzymać. Podeszedłem do niej. Na głowie miałem kaptur. Dzieliło nas zaledwie dwadzieścia centymetrów. Dziewczyna była

zaskoczona. Nie wiedziała, co ma zrobić. Patrzyła na mnie wystraszona. Zacząłem delikatnie głaskać ją po twarzy. Gładziłem najpierw jeden, potem drugi policzek. Skamieniała. Przestała oddychać. Wyglądaliśmy jak para zakochanych. Miałem nad nią całkowitą kontrolę. Inni pasażerowie podwracali wzrok. Nie wiem, w którym momencie dziewczyna zorientowała się, że między środkowym a wskazującym palcem trzymam żyletkę, która z każdym dotknięciem dodawała jej twarzy kolejną ranę łączącą ucho z ustami. Patrzyliśmy na siebie. Widziałem w jej oczach przerażenie pomieszane z bezradnością. Tak bardzo chciałem zatrzymać to spojrzenie. Niestety autobus zjechał na przystanek. Musiałem ją opuścić. Powoli zacząłem od niej odchodzić. W końcu wysiadłem. Nikt mnie nie zatrzymał. Czułem ogromny niedosyt. Chciałem więcej. Już wtedy wiedziałem, jaki będzie kolejny krok. Wtedy poczułem, że muszę zabijać, bo tylko to mnie zaspokoi. – Popatrzył Magdzie w oczy. – Tobie pierwszej opowiem o mordowaniu. – Zrobił pauzę, czekając na reakcję kobiety.

Magda nadal utrzymywała kamienny wyraz twarzy. Nie chciała dać mu żadnej satysfakcji.

– Ten pierwszy raz zawsze jest wyjątkowy – ciągnął. – Długo go planowałem. Przygotowywałem się. Marzyłem o tym i wielokrotnie wizualizowałem sobie ten dzień. Narastało to we mnie, dojrzewało i w końcu znalazło ujście. Jak bomba z opóźnionym zapłonem – powiedział jednym tchem. – Pierwsza była ta kobieta, którą znaleźliście przy torach. Tak jak każda z moich ofiar, ona też bardzo przypominała Barbarę – wyjaśnił. – Ja chciałem upodobnić ją jednak jeszcze bardziej. Uczesałem ją tak samo. Nie spodziewałem się wtedy, że ułożenie takiej fryzury zajmuje aż tyle czasu. Linkę, którą kupiłem specjalnie do duszenia, wykorzystałem też do związania włosów. Zależało mi, żeby fryzura wytrzymała do samego końca. Linka sprawdziła się świetnie. Ale to już przecież wiecie – dodał. – Leżąc przy torach, wyglądała tak niewinnie, ale uwierz mi, nie była aniołem. Nie chciała współpracować. Prowokowała mnie. Raz udało jej się naprawdę wyprowadzić mnie z równowagi. Przyznaję, że poniosło mnie wtedy trochę. – Znowu się zamyślił. – Tak jak mówiłem, już w przypadku Barbary Sikorskiej

najbardziej podniecało mnie jej spojrzenie, jakby krzyczące, przeszywające na wylot. Te oczy. Długo nie mogłem o nich zapomnieć. W przypadku mojej pierwszej ofiary, chciałem zatrzymać jej spojrzenie na dłużej. Mówią, że oczy są zwierciadłem duszy. Duszę też jej odebrałem, ale najpierw, jak jeszcze żyła, zabrałem sobie jej oczy. Takie pamiątki. Teraz mogę patrzeć na nie i przeżywać wszystko na nowo. – Spojrzał na Magdę, jakby chciał sprawdzić, czy jego opowieść robi na niej odpowiednie wrażenie.

Kobieta nadal milczała.

– W pewnym momencie zacząłem się zastanawiać, czy jeszcze żyje. Nie reagowała. Rozwiązałem ją. Wyobraź sobie, że ta suka, mimo że nic nie widziała, nagle rzuciła się na mnie. Spójrz. – Szybko wstał z kanapy, podszedł do fotela i przybliżył się do Magdy, pokazując jej ukrytą w trzydniowym zarostcie, niewielką bliznę na prawym policzku. – Przebiła mi paznokciem skórę na wylot – stwierdził. – Należała jej się kara. Przywierciłem jej te małe rączki do drzwi.

Magda widziała, że opowiadanie o tym sprawia mu przyjemność.

– Potem była kolejna. Ponętne ciało, ale wyjątkowo paskudny charakter. Gardząca ludźmi, próżna egocentryczka. Godzinami trenowała na siłowni. Prócz oczu zabrałem jej jedną z tych pięknych piersi. Nie była tym zachwycona, więc w zamian ładnie upiąłem jej włosy. Przecież zawsze chciała dobrze wyglądać – zażartował. – Lubiła ostro się bawić. Nie chciałem jej zawieść, więc skorzystaliśmy z kilku zabawek. – Spojrzał na panią psycholog. Podświadome, ledwo dostrzegalne ruchy mimiczne jej twarzy utwierdziły go w przekonaniu, że psycholożka domyśla się, o czym on mówi. – A pomysł z samochodem? Podobał ci się? Wyobraź to sobie. Facet wychodzi do pracy, chce wsiąść do auta, a tu... bum! – krzyknął. – Pasażerka-niespodzianka. Trzecia była przemiłą dziewczyną – powiedział po chwili, już spokojniejszym tonem. – Naprawdę przemiłą. Taka niewinna, delikatna. Inna niż poprzednie. Ale dla mnie nie miało to żadnego znaczenia. Ważne było tylko to, że strasznie przypominała mi Basię. Tak bardzo, że nie mogłem przejść obok niej obojętnie. Wydawała się idealna. Niestety szybko okazała się wyjątkowo męcząca. Błagała, prosiła, modliła się na głos. Nie tego oczekiwałem. Dopóki

miała język, strasznie mnie irytowała tym swoim gadaniem. Całe szczęście szybko poradziliśmy sobie z tym problemem – skwitował z delikatnym uśmiechem. – Na wystawie, moim zdaniem, prezentowała się cudownie, widziałaś? – zapytał. Nie przejął się brakiem odpowiedzi. – Wiesz, o czym możemy teraz porozmawiać? – pytał dalej. – Bardzo ciekawi mnie mój profil psychologiczny. Z pewnością już go stworzyłaś. Zatem opowiedz mi, kim według ciebie jestem.

Magda poczuła, że to moment, kiedy powinna zaatakować. Miała świadomość, w jak trudnej sytuacji się znajduje, i wiedziała, że niewiele ma do stracenia.

– Jeśli mam być szczerą – zaczęła – to nie poświęciłam ci, jak na razie, zbyt wiele czasu, więc nie mam na twój temat wielu przemyśleń – skłamała. – Im dłużej cię jednak teraz słucham, tym bardziej jest mi cię szkoda. Zaczynam ci współczuć. – Wiedziała, że mężczyzna, który siedzi przed nią na kanapie, ma ogromną potrzebę bycia docenianym i podziwianym. Bezlitośnie chciała to wykorzystać.

– Współczuć? – zapytał.

Po sposobie, w jaki to wypowiedział, wiedziała, że trafiła w punkt. Nie to chciał usłyszeć. Postanowiła dalej iść tą drogą.

– Przypuszczam, że twoje dzieciństwo nie należało do łatwych. Jak można być szczęśliwym, jeśli nikomu na tobie nie zależy, nikt nie zwraca na ciebie uwagi, nikt cię nie docenia. To straszne, mieć świadomość, że obojętne czego się dokona, i tak nikogo to nie będzie obchodziło. – Widziała po jego twarzy, że coraz bardziej nie podoba mu się to, co słyszy. – Myślę, że byłeś nielubiany i nierozumiany. Nadal jesteś. Pewnie bardzo trudno żyć, kiedy wszyscy tobą gardzą, co? – Teraz patrzyła mu prosto w oczy. Już się nie bała. Chciała go sprowokować. – A tobie przecież tak strasznie zależało, żeby w końcu zasłużyć na szacunek. Pragnąłeś tego tak bardzo, aż wymyśliłeś sobie, że gdy zaczniesz zabijać te kobiety, to staniesz się kimś ważnym. Może w końcu ktoś zwróci na ciebie uwagę. Ludzie będą o tobie mówić, a może nawet cię podziwiać.

Nadal jedynie ją obserwował, nie odzywając się ani słowem. Zachowywał całkowity spokój. Ona jednak wiedziała, że się udało. Zdradzały go zaciśnięte

mocno mięśnie szczęki. Widziała, że jej strategia przynosi rezultaty, więc nie przestawała mówić.

– Nie chcę być okrutna, ale twój plan się nie powiódł. Nawet na chwilę nie stałeś się kimś znaczącym i wyjątkowym. Nadal jesteś tym, kim zawsze byłeś. Nikim. Chciałeś zaszokować świat, ale prawdę mówiąc, za chwilę nikt nie będzie o tych morderstwach pamiętał, a ty zgnijesz w więzieniu jak tysiące podobnych do ciebie przestępców. Pytasz o twój profil... – Zawiesiła głos. – Siedzisz tu przede mną, opowiadasz te żalosne historie i tak bardzo chciałbyś mi zaimponować, zrobić na mnie wrażenie. – Popatrzyła na niego, kręcąc przesadnie głową. – Prawda jest jednak taka, że to nie robi na mnie nawet najmniejszego wrażenia. Takich historii słyszałam już mnóstwo i mówiąc szczerze, czuję się trochę oszukana. Zawiodłeś mnie – powiedziała z wyrzutem. – Myślałam, że będziemy mieć do czynienia z jakimś geniuszem, kimś, kto ma coś ważnego do przekazania. Ale najwyraźniej bardzo się myliłam. Cała magiczna otoczka zniknęła. Okazuje się, że siedzi przede mną mały, żaloszny nieudacznik.

Mężczyzna powoli wstał z kanapy i podszedł do stolika.

Magda doskonale wiedziała, jak to się skończy. Zależało jej już jedynie na tym, by stało się to szybko.

– Tworząc twój profil – powiedziała głośniej i agresywniej – dopisałabym jeszcze, że prawdopodobnie jesteś impotentem, który zamiast bzykać się z tymi kobietami, woli zabijać je w okrutny sposób, chcąc wyładować na nich swoją frustrację, bo mu nie staje.

Patrzył na nią, a ona śmiała się z niego.

W pierwszej chwili zrobiło jej się ciepło. Zaskoczyła ją zarówno szybkość, z jaką do niej doskoczył, jak również ogromne tempo zadawanych przez niego uderzeń. Obserwowała, jak ostrze noża bez żadnych oporów wchodzi w jej ciało. Nie czuła bólu, jakiego się spodziewała. Pomyślała, że pewnie na skutek szoku, którego właśnie doznaje. To była jej ostatnia myśl.

Kozak powoli nacisnął klamkę i delikatnie pchnął drzwi. Okazało się, że nie są zamknięte na klucz. Kiedy ostrożnie weszli do mieszkania, panowała w nim całkowita cisza. Każdy z nich trzymał w ręku broń. Porozumiewali się gestami. W pomieszczeniu były zasłonięte rolety. Panował półmrok. Młody wyjął latarkę.

Powoli szli przez przedpokój. We wnęce po prawej stronie stała wysoka, biała szafa. Młody na znak Kozaka uchylił szybko jej drzwi. Zawiasy cicho zaskrzypiały. Pusto. Jogi ubezpieczał wejście do mieszkania. Kozak z Młodym powoli ruszyli dalej. Na wprost znajdowały się drzwi do pokoju. Z lewej były uchylone drzwi łazienki. Kozak trzymał broń przed twarzą. Nie zapalając światła, zajrzał do łazienki i szybko się cofnął. W pierwszym momencie, widząc tam kogoś, odruchowo umieścił palec na spuście. Dopiero po sekundzie zorientował się, że zobaczył własne odbicie w pleksi prysznicowej, umieszczonej na dużej, narożnej wannie. Odetchnął głęboko. Otworzył szerzej drzwi. Po prawej stała muszla klozetowa oraz kosz na pranie. Naprzeciw, nad umywalką wisiało ogromne lustro. Kozak pokazał Młodemu ruchem głowy, że w łazience też jest pusto.

Skierował się w stronę pokoju. Młody ubezpieczał dalszą część korytarza, a Kozak, trzymając broń w prawej ręce, podszedł do drzwi i lewą ręką powoli zaczął je otwierać. Sypialnia. Duże, podwójne łóżko stało na samym środku. Kozak omiół wzrokiem cały pokój. Nic. Skontrolował stojącą pod ścianą szafę oraz przestrzeń pod łóżkiem. Po chwili ruszyli w prawo korytarzem. Zostały im dwa pomieszczenia.

Uważnie stawiali każdy krok. Chłonęli wszystkimi zmysłami otaczającą ich rzeczywistość. Tempo, z jakim poruszali się w mieszkaniu Magdy, było kompletnym przeciwieństwem tempa pracy serca Kozaka, które w krótkim czasie przepompowywało teraz ogromne ilości krwi. Jego mózg pracował na wysokich obrotach, analizując wszystko dookoła. Przemieszczając się bezszelestnie wzdłuż korytarza, Kozak dotarł do kolejnych drzwi. Mimo że były zamknięte, wiedział, że za nimi znajduje się kuchnia. Powoli podszedł bliżej i przyłożył ucho. Nagle coś ogromnego uderzyło w nie po drugiej stronie. Kozak odruchowo odskoczył metr do tyłu i wycelował broń w drzwi.

Czuł, że drżą mu ręce. Choć z wnętrza pomieszczenia wydobywało się głośne ujadanie, on słyszał przede wszystkim kołatanie własnego serca. Chwilę trwało, zanim zaczął myśleć racjonalnie. Wiedział, że Magda posiada psa. Pamiętał nawet, że jest to dog argentyński. Opowiadała mu kiedyś, że Okruszek jest duży, ale to, co uderzyło w drzwi, musiało być monstrualnych rozmiarów. Kozak wziął głęboki oddech i starał się uspokoić. Czuł, jak po plecach spływają mu krople potu. Dał znać Młodemu, że na razie rezygnuje z wejścia do kuchni.

Skierowali się w stronę ostatniego pomieszczenia. Kozak był w tym mieszkaniu kilka dni temu. Zdawał sobie sprawę z tego, że został im do sprawdzenia już tylko gabinet, w którym Magda przyjmowała swoich pacjentów. Nie wiedział, dlaczego pomyślał „przyjmowała”, używając czasu przeszłego. Bał się. Do jego świadomości wdzierала się myśl, że mogą spodziewać się najgorszego. Za wszelką cenę próbował jednak odsunąć ją od siebie. Ostrożnie chwycił za klamkę i pchnął drzwi.

W pierwszej chwili widok Magdy wywołał u niego skurcz w żołądku. Pokrycie fotela, na którym była usadowiona, mocno nasiąknęło krwią. Rozcięta bluzka odsłaniała niezliczoną ilość ran. Ze zmasakrowanych piersi wydostawała się półpłynna tkanka tłuszczowa. Od mostka do wżgórka łonowego biegło długie, pionowe cięcie. Na oparciu stojącej pod ścianą jasnej kanapy widniał duży napis zrobiony krwią: „NIE KARMCIE PSA. JUŻ JADŁ”.

Kozak wszedł szybkim krokiem do prosektorium. Teraz nie zastanawiał się nad bielą ścian czy panującą tu ciszą. Jediną rzeczą, o jakiej myślał, było dorwanie skurwysyna, który tak zmasakrował ciało jego koleżanki.

– Janusz, tylko bez pierdolenia. Mów, co ustaliłeś.

– Jasne, kurwa – odpowiedział natychmiast patolog. – Zginęła w skutek dużej ilości ran kłutych. Na klatce piersiowej, brzuchu i udach jest ich w sumie trzydzieści sześć. Narzędzie zbrodni to sporych rozmiarów nóż myśliwski, z piłką na górze głowni i ostrzem typu recurve. Ze wstępnej analizy mogę z dużym

prawdopodobieństwem stwierdzić, że to ten sam nóż, który został wykorzystany przy poprzednich ofiarach. Takiego sprzętu używa się do oprawiania zwierząt. – Januszek wyrzucał z siebie informacje w takim tempie, jakby strzelał z karabinu. – Zobacz. – Wskazał jedną z ran. – Tutaj wszedł w ciało z taką mocą, że aż odbiła się część rękojeści. Ostrze miało cztery centymetry szerokości i co najmniej dwadzieścia centymetrów długości. Głębokość ran wskazuje na to, że musiał zadawać je z ogromną siłą.

– To morderstwo jest inne od pozostałych – stwierdził po chwili patolog. – Jakby chciał wyładować na niej całą swoją złość – tłumaczył. – Zakładając, że to ten sam zabójca, to ją potraktował zdecydowanie inaczej niż te poprzednie.

– Nie ją, tylko Magdę.

– Tak, tak, Magdę – poprawił się Januszek. – Dobrą informacją jest to, że nie cierpiała tak, jak tamte denatki. Umarła szybko. Kiedy rozcinał jej brzuch, była już martwa. Zapewne wiesz, że jak weszli do tego psa, to zastali go wpierdalającego jej wnętrzności. Ponoć jeszcze trzymał w pysku kawałek wątroby i nie chciał go wypuścić. Kurwa, szkoda, że nie był wegetarianinem.

– Przestań pierdolić! – Kozak doskoczył i złapał Jauszka za koszulę.

– Okay, już dobra, uspokój się, sorry – przeproszał wystraszony patolog.

– W mieszkaniu nie ma żadnego rejestru pacjentów ani notatek. Nic nie wiemy o tym pacjencie. Sprawdzają jeszcze laptopa Magdy, może tam coś znajdą – powiedział Jogi.

– Nie ma w pobliżu kamienicy żadnych kamer? – pytał Kozak.

– Najbliższa na skrzyżowaniu około dwustu metrów od budynku.

– Sprawdziliście?

– Kozak, to jest centrum. Tam łązi w ciul ludzi. Nie ma szans, żeby wszystkich zidentyfikować, nie mówiąc o tym, że nie mamy pojęcia, czy w ogóle tamtędy szedł.

– Sąsiedzi, odciski? – Kozak starał się zachować spokojny ton głosu, ale zarówno Jogi, jak i Majka przebywający z nim w pokoju doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo jest sfrustrowany.

– Nic – powiedział Jogi, przecząco kręcąc głową.

– Z tego nagrania na poczcie głosowej wynika, że go znała – stwierdził Kozak, szukając jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

– Myślę, że idziesz trochę za daleko – wtrąciła Majka. – Na nagraniu stwierdza jedynie, że go rozpoznała – podkreśliła. – Więc niekoniecznie musiała go znać. Mogła go tylko gdzieś widzieć.

– Słuchajcie! – Wszyscy odwrócili się w kierunku drzwi, w których stanął zdyszany Młody. – Właśnie dzwoniła do mnie rozhisteryzowana Danuta Giera. Czytała o tych morderstwach i powiązała fakty. Twierdzi, że od kilku dni jej syna nie ma w domu, a w ostatnim czasie dość dziwnie się zachowywał. – Młody przeklinał w duchu te pieprzone schody, przez które teraz nie mógł złapać tchu. – Pamięta, jak już dwa miesiące temu chodził po domu i w amoku powtarzał, że w końcu to zrobi. Wtedy nie udało jej się z niego wyciągnąć, o co konkretnie mu chodzi. Mówił tylko, że w końcu wszyscy zobaczą. Potem znalazła w jego szafie sznur, taśmę, narzędzia chirurgiczne i buteleczki z jakimś płynem, ale tłumaczyła sobie, że to rzeczy na uczelnię. Teraz przejrzała w końcu na oczy i jest przerażona. Chłopak zniknął trzy dni temu, a razem z nim wyparował ten cały sprzęt z szafy. Gierowa twierdzi, że może przebywać w ich domku letniskowym. Podała adres.

– Kurwa mać! Młody, dzwoń po AT-eków! Dorwiemy skurwysyna! – Kozak chwycił wiszącą na oparciu krzesła skórzaną kurtkę i wybiegł z pokoju, prawie taranując Młodego w drzwiach.

O 20:45 Kozak z zespołem dotarli na miejsce zbiórki, niedaleko od wskazanego adresu. Oddział antyterrorystów już na nich czekał. Od zwiadowcy otrzymali informację, że należące do podejrzanego czarne alfa romeo zostało zlokalizowane na sklepowym parkingu w miasteczku oddalonym stąd o trzy kilometry.

W bezpośrednim sąsiedztwie domu letniskowego Gierów stała jedynie stara, drewniana szopa. W oknach dachy były zaciągnięte rolety. AT-ecy przygotowywali się do wejścia. Prócz czarnych strojów taktycznych, mieli założone kamizelki z napisem policja i czarne hełmy. Niektórzy trzymali tarcze balistyczne. Każdy z nich dysponował bronią krótką, którą nosił w kaburze na udzie. W zależności, co kto wolał – albo niedawno zakupionego dla policji słoweńskiego arexa, albo starego, dobrze znanego glocka. W rękach trzymali pistolety maszynowe H&K, głównie w wersji MP5, bądź UMP9. Oba zasilane nabojami dziewięć na dziewiętnaście milimetrów.

Akcja rozpoczęła się punkt 21:00. „Czarni” przemieszczali się w stronę domu jak jeden świetnie funkcjonujący organizm. Cicho i szybko. Komunikowali się jedynie za pomocą gestów. Podzielili się na dwa zespoły tak, aby jednocześnie wejść do domu oraz do stojącej za budynkiem szopy. Detektywi czekali w bezpiecznej odległości. W pewnym momencie słychać było huk. W drzwi wejściowe uderzył taran, wyważając je.

– Policja! Na ziemię! – Antyterrorysty dostali się do środka.

– Czysto! Możecie wejść! – Kozak usłyszał w krótko-falówce głos dowódcy grupy przeszukującej drewnianą szopę. Ruszył w jej kierunku. Pomieszczenie, do którego wszedł miało rozmiary trzy na trzy metry. Nie było tu okien. Z sufitu na kablu zwisała goła żarówka, która oświetlała wnętrze słabym światłem. Na ścianie naprzeciwko drzwi wisiały grabie, łopata, widły i piła spalinowa. W lewym rogu znajdowała się czerwona kosiarka. Po prawej mieścił się drewniany stół, na którym rozłożone były różnej wielkości noże wraz z całym zestawem narzędzi chirurgicznych. Obok, na blacie stała mała buteleczka z chloroformem.

AT-ecy po przeszukaniu budynków i sprawdzeniu terenu zaczęli zanosić swój sprzęt do furgonetek zaparkowanych w odległości kilkudziesięciu metrów od zabudowań. W domu i szopie pracowali policyjni technicy.

Inna grupa antyterrorystów sprawdziła samochód podejrzanego. Niestety nikogo ani niczego w nim nie znaleziono. Zimny silnik wskazywał na to, że auto stoi tam już co najmniej kilka godzin.

– Zwijamy się! – krzyknął do Kozaka dowódca jednostki antyterrorystycznej.

– Jasne – rzucił detektyw. – Dzięki! – Machnął ręką w geście pożegnania.

Detektywi, stojąc przy samochodzie Młodego, zaczęli zdejmować z siebie kamizelki kuloodporne.

– Kurwa, gdzie ten kutas jest? Nie mógł przecież wyparować! – Kozakowi puszczały nerwy.

– Może po prostu robi nas w chuja. Zostawił auto i ten cały bajzel i już dawno spierdolił gdzieś daleko – zaczął się zastanawiać Jogi.

– Nie wiem jak wy, ale ja muszę iść się odlać – stwierdził nagle Młody. – Chyba zestresowałem się akcją – zażartował, jakby chciał nieco rozluźnić atmosferę.

Ruszył w kierunku rosnących w oddali drzew. Dwie minuty później rozmowę Kozaka z Jogim przerwał przeszywający krzyk młodszego kolegi. Oboje zaczęli biec w kierunku, z którego usłyszeli wycie. Było zupełnie ciemno, nie widzieli, gdzie stawiają nogi. Jogi potknął się i upadł na ziemię. Krzyknął z bólu. Kozak zawrócił, żeby go podnieść, ale Jogi wrzasnął, że to tylko kostka i kazał mu biec do Młodego.

Kozakiewicz dobiegł do drzew. Nadal nie wiedział, gdzie jest Młody. W otaczającej go ciszy usłyszał dyszenie dobiegające z prawej strony. Ruszył w tym kierunku. Szedł ostrożnie, delikatnie badając grunt pod nogami. W końcu dotarł do celu. Klęknął przy Młodym. Niewiele widząc, wystawił rękę i natknął się na coś wystającego z klatki piersiowej partnera. Młody stęknął z bólu. Jego klatka była przebita strzałą. Kozak zaczął przeszukiwać kieszenie swojej kurtki, ale nie znalazł telefonu. Widocznie musiał zostawić go w samochodzie. Odwrócił się w stronę, gdzie zostawił leżącego Jogiego. Usłyszał, że ktoś powoli stamtąd nadchodzi. Kuleje.

– Tutaj! – zawołał. – Masz telefon? Wezwij karetkę! Młody jest ranny!

– Mam, kurwa. – Usłyszał głos przyjaciela. – Już dzwonię.

Kiedy Jogi wyciągał telefon, Kozak usłyszał niedaleko trzask suchych gałęzi. Dźwięk dochodził z głębi lasu. Kozak ocenił odległość na jakieś dwadzieścia metrów. Jogi rozmawiał z dyspozytorem. Kiedy się rozłączył, znowu nastąpiła cisza i Kozak ponownie usłyszał ten dźwięk. Zerwał się na nogi i zaczął biec w tym kierunku.

– Kurwa, gdzie ty idziesz? – zawołał za nim Jogi.

Kozak nie odpowiedział, biegł przed siebie. Przedzierał się przez chłostające go po twarzy gałęzie. Po kilkunastu metrach zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Teraz słyszał wyraźnie, jak ktoś przed nim ucieka. Ma jakieś trzydzieści metrów przewagi. Kozak zaczął truchtać, a po chwili przeszedł do szybkiego biegu. Co jakiś czas zatrzymywał się, żeby zweryfikować kierunek, w którym musi się przemieszczać. Było kompletnie ciemno. Nie widział, gdzie stawia nogi. Mimo wszystko czuł, że zbliża się do celu. W pewnym momencie poczuł uderzenie w głowę i padł na ziemię. Na moment zrobiło się jeszcze ciemniej.

Otworzył oczy. Leżał pod drzewem. Czuł, jak prawe oko zalewa mu ciepła krew. Wstał, przytrzymując się drzewa. Zorientował się, że to nie podejrzany go zranił, tylko gruba gałąź, której teraz się trzymał, a w którą, uderzył z całym impetem w biegu. Słyszał oddalające się w szybkim tempie kroki. Nie dbał o rozwaloną głowę. Ruszył dalej. Wiedział, że teraz musi nadrabiać stracone sekundy. Biegł z wyciągniętymi przed siebie rękami, chcąc uniknąć ponownego zderzenia. Oddychał ciężko. Obiecywał sobie w myślach, że jeśli uda mu się dogonić tego człowieka, to zacznie regularnie trenować swoją kondycję. Zatrzymał się. Po chwili usłyszał, że jego cel również przystanął. Wstrzymując oddech, Kozak był w stanie dosłyszeć szybki oddech swojego rywala. Wiedział, że tamten też ma już dosyć. Miał świadomość, że teraz musi postawić wszystko na jedną kartę. Wystartował. Po minucie biegu usłyszał głośny jęk. Gonił dalej.

Nagle las się skończył i Kozak w ostatniej chwili zdołał zatrzymać się przed krawędzią skarpy. Zachwiało nim i w pierwszej chwili myślał, że spadnie. Udało mu się jednak złapać równowagę. Spojrzał w dół. Teraz księżyc oświetlał teren i wszystko stało się lepiej widoczne. Na dole zobaczył podnoszącego się ciężko

z ziemi mężczyznę. Pierdolić to – pomyślał i zaczął na tyłku zjeżdżać ze skarpy. Po kilku metrach zahaczył o wystający korzeń, zrobił fikołka i bokiem sunął dalej. W końcu był na samym dole. Czuł się tak, jakby wszystkie kości miał doszczętnie połamane. Widział, jak oddalająca się postać kuleje. Z wielkim wysiłkiem udało mu się wstać. Chyba tylko dzięki sile woli zaczął biec dalej. Był dziesięć metrów za uciekinierem, kiedy tamten w końcu się poddał. Padł na ziemię.

– Starczy, kurwa, nie mogę już – wydukał, łapiąc oddech, po czym zwymiotował na ziemię.

Kozak dobiegł do mężczyzny, położył go na brzuchu i unieruchomił, kładąc kolano na jego głowie i wykręcając mu rękę za plecami

– Wstajemy, gnoju! Zabieram cię z powrotem – powiedział Kozak, kiedy już mógł złapać oddech.

– Kurwa, nie dam rady. Chyba złamałem nogę – tłumaczył Jakub Giera.

– Udowodnię ci, że dasz – stwierdził Kozak i podciągnął Gierę do góry.

Detektywi weszli do pokoju przesłuchań. Kozak wyglądał tak, jakby brał udział w ustawce z dwudziestoma kibolami. Zszyte czoło zostało zabezpieczone dużym opatrunkiem. Przedramię prawej ręki owinięto bandażem. Warstwa błota pokrywająca jego spodnie uniemożliwiła odszyfrowanie ich pierwotnego koloru. Podobnie T-shirt, który wcześniej był śnieżnobiały, pod wpływem ściekającej z czoła krwi prezentował teraz iście patriotyczne ubarwienie. Jogi, idąc za Kozakiem, wyraźnie utykał na lewą nogę.

– I co, kochasiu? Opowiadaj – powiedział Jogi. – Jak to było? Od początku – dodał, kiedy usadowili się z Kozakiem na krzesłach naprzeciwko Jakuba Giery, który również wyglądał, jakby zderzył się z ciężarówką.

– Znaleźliśmy w lesie kuszę, z której strzeliłeś do naszego kolegi – powiedział Kozak.

– Żyje? – zapytał Jakub Giera. Z jego twarzy nie zniknął grymas bólu.

– Obyś miał tyle szczęścia – odparł Jogi.

– Pewnie mi nie uwierzycie, ale ja naprawdę nie chciałem zrobić mu krzywdy. Obserwowałem was. On po prostu podszedł zbyt blisko. Wystraszyłem się i wystrzeliłem w jego kierunku – tłumaczył nerwowo chłopak.

– W zasadzie nity musisz nawet nic mówić. Mamy wszystko. Już się nity wywiniesz. Za te wszystkie morderstwa dostaniesz, gnido, dożywocie.

Giera popatrzył ze zdziwieniem na Jogiego.

– Jeśli ten postrzelony policjant żyje, to nikogo nie zabiłem.

– Taaa? To po chuj ci ten cały arsenał w szopie, chłoptasiu?

– Chciałem poćwiartować tego skurwysyna... a w zasadzie to ich obu. A wy zniszczyliście moje plany.

– O kim ty, kurwa, teraz godosz, synek? – zapytał zirytowany Jogi.

– No o tym pierdolonym kacie, moim starym.

– Kurwa, Kozak, rozumiesz coś z tego? Ja już nic nity kumam – zwrócił się do przyjaciela Jogi.

– A ten drugi to kto? – spytał Jakuba Gierę Kozak.

– Mój braciszek, jebany gwałciciel.

– Dobra, tak jak słyszysz, kolego, trochę pogubiliśmy się w tym wszystkim. Planowałeś morderstwo ojca i brata?

– Dokładnie – powiedział z rozbijającą szczerością Giera. – Chciałem ich ciąć na żywca. Odrąbać każdemu wszystkie członki, łącznie z chujami na końcu.

– A motyw? – dopytał Jogi.

– Motyw, kurwa?! – krzyknął Giera. – Znęcali się nade mną całe życie! Ten pojeb nie odróżniał rodziny od wojska. Dawał mi rozkazy i tresował jak psa. – Głos zaczął mu drżeć. – Jak miałem czternaście lat, dowiedział się, że jestem... że... wolę chłopców. Zaciągnął mnie do piwnicy i zawołał Adama. Rozkazał mu dymać mnie za pomocą policyjnej pałki, twierdząc przy tym, że skoro lubię w dupę, to będzie to dla mnie przyjemność. Kurwa! Wiecie, jak to jest być tak ruchanym przez własnego brata!?

Do pokoju, w którym odbywało się przesłuchanie, zajrzał szczupły, starszy policjant i poprosił, żeby Kozak i Jogi wyszli do niego na chwilę.

– Co jest? – zapytał Kozakiewicz, kiedy znaleźli się na zewnątrz.

– Rozmawiałem właśnie z Witoldem Gierą. Mówił, że rzeczywiście jego syn Jakub dzwonił do niego wczoraj i chciał się z nim koniecznie spotkać. Zaprosił go do tego domu letniskowego. Byli już nawet wstępnie umówieni na jutro.

– Ja pierdole, uratowaliśmy gościowi życie – stwierdził Jogi. – Pytanie tylko, czy potrzebnie, skoro jest takim skurwielem? – zapytał, patrząc na Kozaka.

Przesłuchanie Jakuba Giery trwało ponad dwie godziny. W końcu Kozak i Jogi opuścili pokój przesłuchań. Będąc na korytarzu, Kozak nie wytrzymał i z dużym impetem uderzył zabandażowaną ręką w ścianę, po czym wydał z siebie donośny krzyk.

– Nie mamy niczego, co wiązałoby go z tymi morderstwami – wycedził przez zaciśnięte zęby, trzymając się za przedramię.

(...) Musiałem to zrobić. Nie miałem wyjścia. Musiałem ją zabić, mimo że nie przypominała naszej Barbary. Zrobiłem to z innych powodów. Zasługiwała na to. Poznała prawdę. Powiedziałem jej wszystko, otworzyłem się, a ona nie potrafiła tego docenić. Nie rozumiała. Nie martw się, to nie ma już znaczenia. Nic mnie nie zatrzyma. Niedługo znów się odezwę. Mam już kogoś na oku. Oszalałem na jej punkcie. (...)

– Well, thank you very much. Goodbye – zakończył telefoniczną rozmowę Kozak.

– A ty co, poligloto? Kurs angielskiego robisz? – zapytał Jogi, wchodząc do pokoju.

– Pół godziny temu gadałem z Witoldem Gierą. Sprawdził, czy mieli jakieś zamówienia na ten drut z kevlaru dla kogoś z polskobrzmiącym nazwiskiem, ale nie znalazł niczego takiego. Dał mi namiary na jego kontrahentów z Europy. Właśnie kontaktuję się z tymi firmami. Co z Młodym? Masz już jakieś wieści?

– Dzwoniłem do szpitala. Synek miał ogromne szczęście w nieszczęściu – powiedział Jogi. – Strzała weszła przy obojczyku nad lewym płucem. Niy uszkodziła nerwów. Łapę będzie musiał jakiś czas nosić na temblaku, ale poza tym wszystko okay. Za godzinę jadę go odebrać.

– A twoja noga? Jak zamierzasz prowadzić?

– Nic mi niy jest – stwierdził krótko Jogi, choć Kozak widział, że jego starszy kolega nadal utyka przy każdym kroku.

– Dobra, wieczorem robimy zebranie. Przekaż Młodemu. Ja powiem Majce.

Koszulka kleiła jej się do ciała. Wieczór był wyjątkowo parny. Nie dało się odczuć nawet najmniejszego powiewu, tak jakby powietrze całkiem się zatrzymało. Przyspieszyła. W słuchawkach właśnie zaczął wybrzmiewać głos Kazika w piosence Prosto. Majka zwiększyła głośność muzyki do maksimum. Lubiła ten utwór. Nastawiał ją bojowo i dodawał energii.

Obejrzała się za siebie. Kilkadziesiąt metrów za nią zobaczyła biegacza w żółtej, odblaskowej koszulce, poruszającego się mniej więcej jej tempem. Przebiegła już znacznie większy dystans, niż planowała, ale pomimo rozrywającego bólu w łydkach, nie mogła przestać. Nie chciała. Biegając, czuła się wolna. Powoli zaczynało się ściemniać. Do domu zostało jej jeszcze co najmniej kilka kilometrów.

Nie zwalniając, spojrzała ponownie na zegarek. Za półtorej godziny byli umówieni na komendzie. Zobaczyła biegnącą z naprzeciwka parę. Przebiegając obok, oboje uśmiechnęli się do niej. Odwzajemniła uśmiech, po czym przyspieszyła jeszcze bardziej. Po kilkudziesięciu metrach obejrzała się znów za

siebie, ale nikogo już za nią nie było. Nie zdziwiło jej to. Biegła teraz naprawdę szybko. Skręciła w leśną ścieżkę. Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Jakby przed czymś uciekała. Gdy biegła teraz między drzewami, wydawało jej się, że nagle zapadła noc. Pod nogami czuła trzaskające gałęzie. W słuchawkach Grabaż krzyczał w utworze Pomocy!.

(...) była nieprzytomna. Próbowałem ciągnąć jej bezwładne ciało przez zarośla, ale po dłuższej chwili stało się to zbyt męczące. W końcu wziąłem ją na ręce i niosłem do samochodu, który zostawiłem na parkingu obok jeziora. Kiedy podchodziłem do auta, na teren parkingu wjechał czerwony stinger z chromowanymi felgami, do którego natychmiast podeszła jedna z prostytutek pilnie strzegących wjazdu. Inna, widząc mnie niosącego na rękach kobietę, puściła do mnie oko i za sto pięćdziesiąt złotych zaproponowała mi zabawę w trójkącie. Grzecznie odmówiłem, na co kazała mi wypierdalać. Nie zareagowałem. Ułożyłem na tylnym siedzeniu samochodu moją zdobycz i po minucie odjechałem. (...)

W końcu podniosła ciężkie powieki. Sprawilo jej to ogromną trudność. Jakby były przyklejone. Nie rozponawała tego miejsca, nie wiedziała też, jak się tu znalazła. Trzy metry od niej, przy stoliku siedział chłopak w żółtej, odblaskowej koszulce i w skupieniu pisał coś na kartce papieru. Nie zauważył, że odzyskała przytomność. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Przypominało stary, niezamieszkiwany od dawna dom. W różnych miejscach były porozstawiane palące się świece.

– Miałam być na komendzie. Będą mnie szukać – powiedziała nagle słabym głosem. Już wypowiadając te słowa, wiedziała, że brzmiało to tak, jakby chciała przekonać samą siebie i wskrziesić choćby iskrę nadziei.

Mężczyzna oderwał wzrok od kartki i spojrzał w jej stronę. Teraz w płomieniu stojącej na stoliku świecy zobaczyła jego twarz. Wstrzymała oddech.

Pierwszy w sali zebrań pojawił się Kozak. Po kilku minutach dołączył do niego Jogi, a następnie Młody.

– Dostałem godzinę temu wiadomość od Majki – powiedział Młody, zajmując swoje miejsce. – Napisała, że źle się czuje i nie da rady przyjechać. Chce się położyć i spotka się z nami jutro.

– Źle się czuje? Tak ci napisała? – zapytał Kozak. – Co ona odwała? Nie wie, w jakiej jesteśmy sytuacji?

– Uspokój się. To jest kobitka. One są delikatne i wrażliwe – tłumaczył mu Jogi.

– Nie Majka – stwierdził Kozak. – Przecież ją znasz.

– Jesteś zazdrosny, bo nie napisała do ciebie, tylko do Młodego. – Na zmęczonej twarzy Jogiego pojawił się nieznaczny uśmiech.

Kozak skarcił przyjaciela spojrzeniem.

– Widzę, kurwa, jak wyglądacie – powiedział. – Ja pewnie tak samo albo jeszcze gorzej. Żeby nie przedłużać zapytam od razu – ma któryś coś nowego czy teraz idziemy się porządnie wyspać, a od rana dalej zapierdalamy?

– Wydaje mi się, że dzisiaj i tak już nic nie wymyślimy – stwierdził Młody. – Może rzeczywiście spotkajmy się z samego rana i wtedy na spokojnie wszystko od początku przeanalizujemy.

Kozak popatrzył pytająco na Jogiego. Ten tylko kiwnął głową, akceptując propozycję kilku godzin snu.

– Punkt ósma – powiedział Kozak i pierwszy podniósł się z krzesła.

O 7:26 Jogiego wyrwał ze snu telefon. Spojrzał na ekran i nacisnął zieloną słuchawkę.

– Daj żyć! Mam jeszcze ponad pół godziny – wymamrotał zaspany.

– Kurwa, Jogi, słuchaj! Stoję pod drzwiami Majki. Wysłałem jej wieczorem wiadomość, ale w ogóle nie została dostarczona. Nie da się do niej dodzwonić, a teraz nie otwiera. Czekam na Czarnych i wchodzę.

– Dobra, zbieram się! Będę za dwadzieścia minut.

Jogi zjawił się pod mieszkaniem Majki dopiero po trzech kwadransach.

– Sorry, ale, kurwa, nie mogłem się przebić przez centrum. Straszne korki. – Zaczął się tłumaczyć, widząc Kozaka krzątającego się po kawalerce. – Próbowali namierzyć telefon? – spytał.

– Jest wyłączony. Operator twierdzi, że ostatnie logowanie numeru do sieci miało miejsce wczoraj wieczorem.

– Czyli wtedy, kiedy wysłała wiadomość do Młodego?

– Dokładnie – potwierdził Kozak.

– Jaka lokalizacja? – dopytywał Jogi.

– Okolice tego lasu, w którym Maja lubi biegać.

– Kurwa, co ty odpierdalasz? To prawda, co mówią? Sypiałeś z nią?

Kozak nie odpowiedział. Stał bez ruchu, wpatrując się w twarz naczelnika.

– Ja pierdolę! Jesteś w to osobiście zaangażowany. Muszę cię odsunąć. Pawian to przejmie.

– Ni chuja! – rzucił natychmiast Kozak.

– Wyhamuj, Kozakiewicz, bo przeginasz. Nie zapominaj, z kim rozmawiasz! Trochę szacunku, kurwa.

– Więc z całym szacunkiem, ni chuja, panie naczelniku. Nikt mi, kurwa, nie przeszkodzi. Odszukam najpierw ją, a potem znajdę tego skurwysyna.

– Przecież nie masz nawet pewności, że to...

Detektyw opuścił gabinet.

– ...on, kurwa – dokończył sam do siebie naczelnik.

– Co mamy? – Kozak wparował do pokoju jak tornado.

Przy biurku siedział Jogi.

– Dotarliśmy do małżeństwa, które biegało wczoraj wieczorem w tym lesie. Właśnie skończyliśmy ich przesłuchiwać. Twierdzą, że widzieli tam wczoraj Majkę. To znaczy facet potwierdził jedynie, że rzeczywiście mijali jakąś kobietę na trasie, ale nie bardzo potrafił ją opisać. Kobieta, jak to baba, była bardziej spostrzegawcza.

– Co konkretnie powiedziała? – zapytał nerwowo Kozak, nieustannie chodząc od drzwi do okna i z powrotem.

– Podała, że była drobną, szczupłą brunetką o jasnej cerze, ubraną w czarne, krótkie getry i różową koszulkę Nike. Zaznaczyła, że miała słuchawki na uszach.

Policjanci spojrzeli na siebie. Doskonale wiedzieli, że opis idealnie pasuje do Majki.

– Oboje zgodnie stwierdzili, że wczoraj, chyba ze względu na ten upał, w lasu biegało wyjątkowo mało ludzi – mówił dalej Jogi. – Oprócz Majki widzieli jeszcze tylko jednego biegacza, ale na razie mamy problem, żeby go zidentyfikować. Ta babeczka mówiła, że facet miał na sobie żółty, odblaskowy trykot.

– Co miał na sobie?!

– Nieważne. To ponoć jakiś strój sportowy.

– To może być on!

– Niy mamy pewności.

– Nie wkurwiał mnie!

Jogi już nic nie odpowiedział.

– Sorry – powiedział Kozak po chwili. – Puszczają mi nerwy.

– Ja wiem, że chcesz ją znaleźć. Tak jak my wszyscy.

– Zostało nam niewiele czasu...

Jogi doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jego partner ma rację. Każda uciekająca godzina zmniejszała szanse na odnalezienie Mai żywej.

– Gdzie jest Młody? – spytał Kozak.

– Zszedł na dół. Dzwonią z zakładu w Białoleńcu. Chcieli gadać z tobą, ale byłeś u szefa, więc wysłałem Młodego.

– A czego zakład karny chce od nas?

Jogi tylko rozłożył ręce.

– Słuchajcie tego! – Młody pojawił się w drzwiach. – Miałem właśnie ciekawą rozmowę.

– Konkrety, Młody, kurwa, konkrety! – naskoczył na niego Kozak.

Jogi spojrzał na przyjaciela, dając mu znak, żeby się uspokoił.

Kozakiewicz wziął głęboki wdech.

– Dobra, mów, co masz – powiedział już spokojniejszym tonem.

– Dzwonili z zakładu karnego w Białoleńcu. Siedzi tam za morderstwo pewien gość, który od jakiegoś czasu regularnie dostaje listy. Pewnie nie byłoby w tym nic dziwnego, bo dziennie dostają tam w chuj listów, ale te dotyczą jakby naszej sprawy. Są opisem naszych morderstw. Nie ma tam, co prawda, żadnych imion czy nazwisk ofiar, ale wierzcie mi, z tego, co gość mi przytaczał przez telefon, to cały opis i czas idealnie pasują. Zaraz prześlą nam skany tych listów.

– O kurwa! – Jogi podniósł się z krzesła. – A kim jest ten skazany? Skąd są wysyłane te listy?

– Na każdej kopercie jest pieczętka z innego miasta. Co do tego osadzonego, to facet zamordował kilkanaście lat temu kobietę. – Młody położył akta sprawy na biurku Jogiego. – Popatrzcie na nią, nie przypomina wam kogoś? Przecież ona wygląda dokładnie tak jak nasze denatki – powiedział, nie czekając, aż pozostali przyjrzą się fotografiom. – Najciekawsze jest to, że jej ciało zostało odnalezione tutaj niedaleko – kontynuował Młody. – Ty, Kozak, z pewnością musisz to pamiętać. Zajmowałeś się tą sprawą.

W pokoju zapadła cisza.

Kozak wziął do ręki teczkę i zaczął przeglądać fotografie.

– To była jakaś zaginiona turystka – ciągnął Młody. – Ponoć zniknęła z górskiego schroniska w niewyjaśnionych okolicznościach. Była tam z mężem i... po prostu się rozpląnęła.

– Ta, pamiętam ją – przyznał Kozak, uważnie przyglądając się jednemu zdjęciu.

– Ale skoro facet siedzi, to co...? Naśladowca? – spytał Jogi. – No, kurwa, spójrzcie na to ułożenie włosów. To niy może być przypadek. Młody ma rację. Wygląda identycznie jak nasze ofiary. Co pamiętasz z tamtego śledztwa? – zwrócił się do Kozaka. – Postaraj się przypomnieć sobie wszystko. Każdy szczegół może mieć znaczenie.

– Kurwa, Jogi, to było tyle lat temu...

– Myśl! Od początku. Wszystko po kolei. Dostałeś zgłoszenie i...?

Kozak zaczął się zastanawiać, pocierając dłonią skroń.

– Pojechaliśmy na miejsce.

– Co tam zastałeś? – dopytywał Jogi.

– Ciało leżało na skraju lasu, w krzakach przy drodze prowadzącej do kościoła. Widok raczej nieciekawym, zresztą sami widzicie na zdjęciach.

– Kto był tam z tobą?

– Niedźwiedzki. Na pewno pamiętasz Wojtusia.

– Spotkaliście kogoś na miejscu?

– Nie... to znaczy... tak. Zebrało się już kilka osób. Lokalni mieszkańcy. Znałem ich z widzenia. Stali i przyglądali się tej kobiecie i... – Zawiesił na chwilę głos. – Kurwa mać! – krzyknął nagle, wybiegając z pokoju. Już wiedział. Wszystko ułożyło się w całość.

Jogi z Młodym tylko popatrzyli na siebie nawzajem. Żaden nie zdążył zareagować.

W tym samym momencie na biurku zadzwonił telefon.

– Słucham. Detektyw Borkowski – Jogi chwilę milczał, po czym zaczął mówić:

– A, hello. Yyy Borkowski is speaking. Yes, but detective Kozakiewicz... has gone

already. Yes, I'm listening. – Jogi starał się skupić na tym, co ma do powiedzenia jego rozmówca.

– What? Are you sure? – dopytywał rozmówcę. – Okay, thank you, I have to go now – rzucił słuchawkę. – Idziemy! – zawołał do Młodego.

Wybiegli z komendy.

– Wsiadaj do auta i próbuj dodzwonić się do Kozaka!

– Co się stało? – pytał całkowicie zdezorientowany Młody, wybierając w telefonie numer.

– Oddzwonił gość z czeskiej firmy, która sprowadza ten pierdolony drut z Cypru. Okazuje się, że mieli zamówienie z Polski. Podał mi nazwisko – wyjaśniał Jogi.

– Jakie nazwisko?

Jogi nie odpowiedział.

– Dodzwoniłeś się do Kozaka? – ponaglił Młodego.

– Nie odbiera.

– Próbuj dalej!

– O co tu, do cholery, chodzi?! Dokąd teraz jedziemy?

– Do domu Kozaka – stwierdził Jogi i wbił nogę w pedał gazu. – Masz broń?

– Mam.

– Magda go rozpoznała, dlatego musiała zginąć!

Pokonując schody trzema długimi skokami, znalazł się na piętrze. Wszedł do pomieszczenia i szybko zamknął za sobą drzwi, przekręcając klucz w zamku.

Odwrócił się do siedzącego na łóżku mężczyzny.

– Gdzie ona jest!? – krzyknął.

Tamten nawet nie drgnął.

– Mów, gdzie jest! – powtórzył Kozak. – Żyje!?

– Jak się domyśliłeś? – Młody mężczyzna popatrzył na Kozaka. – Cieszę się, że wreszcie przyjechałeś.

– Synu, powiedz mi tylko, czy ona żyje.

Jogi podjechał z Młodym pod dom Anety.

– Mieli zamówienie na nazwisko Kozakiewicz. Na Filipa Kozakiewicza – wytłumaczył w końcu Jogi. – Ja wchodzę od frontu! Ty zabezpieczasz tyły! – rozkazał, wyskakując z samochodu i odbezpieczając swojego rexa zero 1 CP.

Młody, wysiadając, zdjął temblak i z kabury na pasku wyjął glocka.

– Jogi, co się dzieje!?! – Przerazona Aneta wybiegła z domu.

– Gdzie jest Kozak!?! – spytał Jogi.

– Wbiegł na piętro i zabarykadował się w pokoju Filipa! Co się stało?

– Potem ci wyjaśnię! Zostań przed domem! – poinformował Anetę, biegnąc w kierunku otwartych drzwi.

Wszedł do środka. Dobrze znał rozkład pomieszczeń. Bywał tu wiele razy. W szybkim tempie pokonał schody prowadzące na piętro. Dосkoczył do drzwi pokoju starszego syna Kozaka. Chwycił za klamkę. Zamknięte.

– Kozak, otwórz! Już wszystko skończone! Nie rób nic głupiego!

Kozak stał po drugiej stronie, tyłem do drzwi. W ręce trzymał broń służbową, ale nie celował nią w swojego starszego syna. Filip nadal siedział na łóżku

– Dlaczego? – zapytał Kozak.

Filip spojrział na ojca w taki sposób, jakby odpowiedź miała być dla niego oczywista.

– Dlaczego!?! Myślę, że dobrze wiesz dlaczego. – Przez chwilę się nie odzywał, po czym znów zaczął mówić: – Zobaczyłem ją wtedy w lesie, pamiętasz? Barbarę Sikorską. Od niej wszystko się zaczęło. Byłeś tam przecież. Odesłałeś mnie do domu, ale było już za późno. Widziałem ją. Całą.

– Pomogę ci. Powiedz mi tylko, gdzie jest Maja. Obiecuję, że zajmę się tobą.

– Tak jak po śmierci Zuzi!? Po rozwodzie!? Czy może tak jak wtedy, kiedy ćpałem!? – krzyczał Filip. – Gdyby nie matka, to już dawno by mnie nie było. To ona pełniła w moim życiu rolę matki i ojca. Ty mnie zostawiłeś. Nigdy nie mogłem na ciebie liczyć. A mimo wszystko zawsze chciałem zasłużyć na twój szacunek. Dziwne, co? – Pokręcił głową, tak jakby zupełnie nie wiedział, dlaczego tak się działo. – Ta wasza psycholożka miała jednak trochę racji. – Zaśmiał się. – Chciałem być taki jak ty. Matka nigdy tego nie rozumiała. Tak naprawdę ćpać zacząłem tylko po to, żebyś się mną zainteresował. Żalotne. A ty nawet wtedy nie potrafiłeś przez chwilę być ojcem. To matka jeździła po mnie do różnych melin i wyciągała mnie z tego gówna. To dzięki matce poszedłem na studia. Najpierw na informatykę, a potem dzięki niej dostałem się też na medycynę. Tylko ona we mnie wierzyła.

Kozak słuchał. Nie potrafił opanować łez. Każde słowo wypowiedziane przez Filipa było jak nóż, który rozrywał mu ciało. Wiedział, że wszystko, co chłopak mówi, to całkowita prawda, i właśnie to bolało go najbardziej.

– Przepraszam, przepraszam, synu, przepraszam – powtarzał ściszym głosem. – Teraz będzie inaczej. Obiecuję. Tym razem cię nie zostawię. Zaopiekuję się tobą. Musisz mi tylko powiedzieć, gdzie jest Maja, i wszystko się ułoży.

– Przestań! Przestań pieprzyć! Maja i Maja! Dosyć, kurwa! – Filip, krzyżąc, podniósł się z łóżka. – Nie rozumiesz? Nie weźmiecie mnie stąd żywego! – Podszedł do ojca.

Kozak trzymał broń skierowaną w podłogę. Słyszał, jak Jogi wali w drzwi i coś do niego woła, ale to było daleko od niego. Miał uczucie, jakby znajdował się pod wodą.

– Nie weźmiecie mnie żywego – powtórzył Filip, stojąc tuż przed Kozakiem, jakby chciał mieć pewność, że ojciec dobrze go zrozumiał. – Wiesz, że nie dam rady w więzieniu. Musisz mi pomóc, tato – powiedział, podkreślając ostatnie słowo i chwycił dłoń Kozaka, w której ten trzymał broń, a następnie przystawił wylot lufy do swojej głowy.

– Pomóż mi! Zrób to! – krzyknął.

Stali w bezruchu kilka sekund. Filip, przytrzymując broń przy swoim czole, intensywnie wpatrywał się w ojca, jakby samym spojrzeniem chciał zmusić go do naciśnięcia spustu. Kiedy zrozumiał, że mu się to nie uda, płynnym ruchem wyjął broń z ręki Kozaka. Policjant nie stawiał oporu. Celując w ojca, Filip powoli cofnął się i ponownie usiadł na łóżku. Chwilowo zeszło z niego napięcie.

– Wychodzi na to, że ja jestem lepszym synem niż ty ojcem – stwierdził. – Ja byłem w stanie dla ciebie zabić.

– O czym ty mówisz, synu?

– Jak to? Naprawdę się nie domyślasz? – Filip przez chwilę uważnie przyglądał się ojcu. – O Niemkowie – powiedział w końcu. – Groził ci, więc rozwaliłem mu łeb.

– Ale... jak...? Skąd...?

– Skąd wiedziałem? – zapytał. Widok ojca kompletnie nierozumiejącego sytuacji wywołał uśmiech na twarzy Filipa. – To proste. Dokładnie ten sam trik, co nasza Maja wykręciła tej dziennikarce, którą kiedyś posuwałaś. Jak ona się nazywała...? – zastanawiał się Filip. – Już wiem, Madejska, tak, Alicja Madejska. Pięknie ją załatwiła. Chapeau bas! Ja w każdym razie, nie chwaląc się, też nie byłem gorszy – powiedział po chwili. – Podrzuciłem ci wirusa, a ty sam sobie go zainstalowałaś. Wystarczyło podesłać ci SMS z linkiem z nieznanego numeru. Nie słyszałaś, że policja ostrzega, by nie klikać w wiadomości od nieznanych nadawców? – spytał z ironią w głosie. – Założyłem ci w telefonie całodobowy podsłuch – tłumaczył dalej. – Tak dowiedziałem się o Niemkowie i tak też poznałem waszą panią psycholog – dodał, prowokacyjnie się uśmiechając. – Do teraz jednak męczy mnie jedna rzecz – stwierdził, masując lewą ręką skroń. – Chodzi o to, że z Mają miałem okazję nieco bliżej się poznać, kiedy, zachowując się jak totalny frajer, zostawiłaś ją samą przed naszym domem.

Kozak na wspomnienie Majki poczuł dziwny ucisk w klatce piersiowej.

– À propos, muszę przyznać, że gust masz naprawdę niezły. – Zmienił na chwilę wątek Filip. – Ja od czasu... mojej przygody w lesie też gustuję tylko w brunetkach. Zresztą kiedy zobaczyłem ją stojącą przy twoim aucie, od razu zwróciłem uwagę na to, że jest podobna do Barbary. Już wtedy podjąłem decyzję, że ona też będzie moja.

Kozak zacisnął powieki. Chciał odgonić pojawiające się w jego głowie obrazy zmasakrowanego ciała Majki.

– Wracając do tego, co nie daje mi spokoju – mówił dalej Filip. – Wasza pani psycholog. Dziwi mnie to, że chociaż nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, miałem wrażenie, jakby mnie znała. Jakby wiedziała, kim jestem...

– Zdjęcie – wyszeptał Kozak.

– Zdjęcie? Jakie zdjęcie?

– Na moim biurku stoi twoje zdjęcie.

– Nie gadaj! Poważnie jeszcze je tam trzymasz? – spytał z niedowierzaniem Filip. – Mam na nim chyba z piętnaście lat...

Z rozmowy wyrwało ich mocne uderzenie w drzwi. Filip odruchowo poderwał się z łóżka.

– Nie mamy już czasu – powiedział. – Zaraz tu wejdą. – Przeładował broń.

Kozak zacisnął zęby, oddychał nierówno, czuł, jak po twarzy znowu płyną mu łzy. Patrzył na swojego starszego syna i nie potrafił zaakceptować i zrozumieć tego, że stojący przed nim młody człowiek stał się potworem. Detektyw wiedział, co powinien zrobić, ale zdawał sobie też sprawę, że z pewnością tego nie uczyni.

Filip uniósł broń i skierował ją w stronę ojca.

– Skoro tak się zarzekasz, że tym razem mnie nie zostawisz... Udowodnij mi to. Będziesz potrafił choć raz dotrzymać słowa? – zapytał Filip.

Kozak nie odpowiadał. Przez głowę przebiegało mu w tej chwili wiele pytań, na które nie potrafił albo nie chciał znaleźć odpowiedzi. Czy gdyby nie odwrócił się od Filipa... gdyby nie zostawił ich z Anetą samych... gdyby częściej starał się

nawiązywać z nim kontakt... Czy gdyby był lepszym ojcem, mógłby temu zapobiec? Czy miałyby szansę uratować swojego syna?

– Odejdziemy stąd razem. We dwoje. Ty i ja – powiedział Filip wycelował w klatkę piersiową ojca i położył wskazujący palec na spuście. Mięśnie dłoni zaczęły powoli napinać się coraz bardziej, aż rozległ się strzał.

Jogi, słysząc dźwięk wystrzału, ponownie kopnął w drzwi, używając całej swojej siły. Tym razem zamek ustąpił. Kiedy wdarł się do pokoju, zobaczył dwie postaci, które tkwiły we wzajemnym uścisku. Wyglądały tak, jakby serdecznie się ze sobą żegnały. W jego uszach nadal wybrzmiewał pogłos wystrzału mieszającego się z dźwiękiem stłuczonego szkła.

– Pomogę ci, pomogę – szeptał Kozak do ucha swojego starszego syna i płakał.

Za stłuczonym oknem na balkonie stał Młody i cały czas trzymał przed sobą wyciągniętą broń, którą przed momentem zastrzelił poszukiwanego – seryjnego mordercę, syna swojego mentora.

EPILOG

– Jogi...? – zwrócił się do starszego kolegi Młody. – Męczy mnie jeszcze jedna rzecz.

– No?

– Jak Pawian się dowiedział?

– Zadzwoiła do niego prostytutka, która ma miejscówkę na parkingu przy tym lesie, gdzie Maja została uprowadzona, i zgłosiła, że widziała gościa, który pakował do samochodu nieprzytomną kobietę.

– Bez urazy, ale chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz – stwierdził Młody. – Parkingowa prostytutka postanowiła zadzwonić na policję, bo zauważyła, że jakiś gość wpakował do auta nieprzytomną laskę? Przecież to brzmi jak jakieś science fiction.

– Słuchaj, Pawian ma tam z nimi jakieś układy. To była jakaś jego informatorka. Pewnie wolała zadzwonić, żeby w nic potem nie została wplątana. No w każdym razie podała numery blach tego auta. Pawian dość szybko namierzył Fi... mordercę – poprawił się Jogi. – Jak się okazało, był zameldowany w starym domu po matce Kozaka. Dom na odludziu, za miastem. Od lat nikt tam nie mieszkał. Totalna rudera. Miejsce idealne na...

– ...przetrzymywanie ofiar – dokończył Młody.

– Na szczęście Pawian zdążył na czas – powiedział w końcu Jogi.

– Na szczęście. – Usłyszeli kobiecego głos i oboje natychmiast odwrócili się w stronę drzwi, w których stanęła Majka.

Młody zerwał się z krzesła i podbiegł do niej.

– Jak się czujesz?

– Co mam wam powiedzieć...? Bywało lepiej. – Wymuszony, delikatny uśmiech pojawił się na jej twarzy. – Pewnie trochę mi to zajmie, ale jakoś dojdę do siebie. W końcu jestem kobietą ze stolicy – zażartowała.

– No ja, tyś je twardo dziółcha – powiedział Jogi.

– Czyli wyjeżdżasz? – spytał Młody.

– Jutro jadę do Warszawy – potwierdziła. – Ale niedługo tu wrócę – dodała natychmiast. – Będę na niego czekała.

– On tak szybko nie wróci – powiedział Jogi. – Postaram się do niego jakoś dostać, ale na razie, z tego, co się dowiedziałem, trzymają go na oddziale zamkniętym. Podobno zachowywał się bardzo agresywnie. Owca

– Ale powiesz mu? – wtrącił Młody. – Musi wiedzieć, że ja... chciałem tylko... – wyjaśniał nieudolnie.

– On wie – zapewnił Jogi. – Zresztą pogadasz z nim sam w odpowiednim czasie. Teraz tak go pewnie nafaszerowali lekami, że nie wie, jak się nazywa.

– To co z nim dalej będzie? – Majka walczyła ze sobą, żeby się nie rozplakać.

– Nie mam pojęcia. Myślę, że góra zrobi wszystko, żeby mu jakoś pomóc.

– A Piotrek? – pytała dalej.

– Wczoraj podjechałem do nich na chwilę – odparł Jogi. – Chciałem się z nim zobaczyć, ale Aneta mnie nie wpuściła. Powiedziała jedynie, że strasznie... – Zawiesił nagle głos, widząc, że zarówno Majka, jak i Młody przeżywają każde wypowiedziane przez niego słowo. – ...że jest pod opieką dobrego specjalisty – dokończył.

– Rozmawiałeś już z nowym psychologiem? – rzuciła Majka do Młodego, chcąc zmienić temat.

– Idę dzisiaj. Kazali mi. Bezwarunkowo. Na razie mam przymusową przerwę w pracy. Muszę odbyć serię spotkań i zobaczymy, co dalej. Kurwa, Jogi może...

– Nie, Młody! – odpowiedział natychmiast starszy policjant. – Nawet o tym nie myśl. Nie było innej możliwości. Nie zostawił ci wyboru. Jeśli byś się zawahał,

Kozak straciłby życie. Uratowałeś go – uniósł się Jogi, jakby dokładnie wiedział, co dzieje się teraz w głowie jego młodszego kolegi.

Młody niby to rozumiał, jednak mimo wszystko nie umiał pozbyć się koszmarnego poczucia winy, które zżerało go od środka. Wstał i mijając Majkę w drzwiach, wyszedł z pokoju.

Dziewczyna odruchowo chciała pójść za nim, ale Jogi ją powstrzymał.

– Daj mu chwilę! Sam musi się z tym zmierzyć – zaznaczył. Wstał z krzesła i oparł się o biurko. – Ja nie wiem, kurwa... nadal nie mogę pojąć, jak to jest możliwe, że on był synem Kozaka. Jak dwoje tak skrajnie różnych ludzi mogły łączyć wspólne geny? – zapytał, choć tak naprawdę, nie liczył, że Majka udzieli mu jakiegokolwiek odpowiedzi.

Chwilę siedzieli w milczeniu.

– A ty? Co z tobą, Jogi? – spytała w końcu dziewczyna. – Zdecydowałeś już, czy odchodzisz?

Jogi wahał się przez chwilę z odpowiedzią.

– Chyba nie mogę jeszcze odejść. Jak sobie to wyobrażasz? Przecież ktoś musi teraz pilnować Młodego. – Uśmiechnął się do niej. – Myślę, że jeszcze rok tu wytrzymam.

Majka w końcu podeszła do niego i się przytuliła, kładąc głowę na jego barku. Jogi objął ją.

– Ułoży się – powiedział.

– Wiem – odparła bez przekonania.

Jogi pocałował ją w głowę, jakby była jego córką, po czym oboje zaczęli się zbierać do wyjścia. Jogi zgasił światło i zamknął za sobą drzwi.

OD AUTORA

Przyszedł czas na trochę prywaty.

W tym miejscu chciałbym złożyć najserdeczniejsze podziękowania wszystkim tym, którzy w większym bądź mniejszym stopniu przyczynili się do powstania tej powieści.

Przede wszystkim podziękowania należą się mojej rodzinie: Angelice, Maćkowi i Antkowi. To Wy musieliście męczyć się ze mną i przetrwać ten – z pewnością niełatwy – czas, kiedy to zachciało mi się zostać drugim Jo Nesbø ☺. Musieliście znosić moje humory i wieczny brak czasu. Przepraszam Was za to, że wielokrotnie zdarzało się, iż mówiliście coś do mnie, a ja kiwałem potakująco głową, choć tak naprawdę nie słuchałem Was, pochłonięty kolejnym wątkiem powieści.

Dziękuję mojej kochanej żonie Angelice, mojej pierwszej czytelniczce. Dziękuję Ci za to, że kiedy zamęczałem Cię prośbami o przeczytanie moich wycieczek, Ty za każdym razem tak pięknie potrafiłaś udawać, że robisz to z przyjemnością. Jesteś cudowna!

Dziękuję mojemu starszemu synowi Maćkowi. Byłeś moją pierwszą inspiracją do napisania debiutanckiego utworu. Pamiętasz, przyszedłeś do mnie jako dziewięcioletek i przyniosłeś mi odręcznie napisane swoje opowiadanie – Junior kryminał. Biuro detektywistyczne Trup na luzie. Naprawdę zabawne. To właśnie wtedy po raz pierwszy zakiełkował we mnie pomysł, że może ja też spróbowałbym coś napisać. Mam olbrzymią nadzieję, że kiedyś będę mógł czytać Twoje wydane utwory, bo niewątpliwie masz talent i nieskończoną wyobraźnię.

Dziękuję mojemu młodszemu synowi Antkowi za motywowanie mnie do wydania powieści pytaniami w stylu: „A jak już wydasz książkę i będziesz bogaty,

to kupisz mi...?”. Antoś, nawet jak nie będę bogaty, to myślę, że coś z tej Twojej listy może uda się załatwić ☺.

Dziękuję mojej teściowej, a właściwie mamie, Ewie. Nie przepadam za tym pierwszym określeniem. Jest tak wspaniałą osobą, że do dzisiaj nie rozumiem żartów o teściowych. Dziękuję za wsparcie!

Dziękuję Monice Pańczak, mojej drugiej czytelniczce i zarazem pierwszej nieformalnej redaktorce, ale przede wszystkim przyjaciółce. Monia, myślałem, że Cię zastrzelę, kiedy odesłałaś mi pierwszą wersję mojej powieści z tyloma uwagami i komentarzami, że musiałem w zasadzie pisać ją od początku. Po krótkim czasie oczywiście mi przeszło i teraz jestem Ci ogromnie wdzięczny za Twoje tak niesamowicie drobiazgowo podejście do mojej prośby o opinię na temat książki. Jesteś niezastąpiona! Dziękuję!

Dziękuję wszystkim znajomym, którzy dopingowali mnie i zachęcali do wydania mojej powieści. Z góry dziękuję Wam za jej zakup. Domyślam się, że kupicie ją tylko dlatego, że to ja ją napisałem i gdyby nie to, to pewnie nie zwróciłibyście uwagi na tego typu książkę na półce w księgarni. Życzę Wam miłej lektury.

Na koniec pragnę podziękować wydawnictwu Novae Res z grupy Zaczytani, które jako pierwsze wydawnictwo odpisało na mojego maila z propozycją wydawniczą. Były to bardzo budujące słowa. Dziękuję Panu Sebastianowi, Pani Katarzynie, Panu Emilowi, Pani Joannie i wielu innym osobom, których nie znam z imienia, a które pracowały nad tym, by moja powieść nabrała profesjonalnego kształtu. Mam nadzieję, że nasza przygoda będzie trwała, choć nie wiem, jak zareaguje moja rodzina na fakt, że mam już pomysł na kolejną książkę 😊.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa

Prolog

Archetyp

Epilog

Od autora

Karta redakcyjna

Archetyp

ISBN: 978-83-8313-228-0

© Mateusz Smogór i Wydawnictwo Novae Res 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Joanna Rychter

Korekta: Angelika Kotowska, Emil Melerski

Okładka: Michał Duława, archetype | Shutterstock.com

Unsplash.com



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek